13 lipca 2026 Nr 161 (18554)

Sport

81 LAT
PONIEDZIAŁEK
UKAZUJE SIĘ OD 1945



Królewskie rozdanie

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

MISTRZOSTWA ŚWIATA FIFA 2026™

HARMONOGRAM WSZYSTKICH MECZÓW

48 DRUŻYN | 104 MECZE | 16 STADIONÓW | 3 KRAJE

FAZA GRUPOWA

GRUPA A

1. Meksyk	3	9	6:0
2. Republika Południowej Afryki	3	4	2:3
3. Korea Południowa	3	3	2:3
4. Czechy	3	1	2:6

11.06.	Meksyk - RPA	2:0 (1:0)
12.06.	Korea - Czechy	2:1 (0:0)
18.06.	Czechy - RPA	1:1 (1:0)
19.06.	Meksyk - Korea	1:0 (0:0)
25.06.	Czechy - Meksyk	0:3 (0:0)
25.06.	RPA - Korea	1:0 (0:0)

GRUPA B

1. Szwajcaria	3	7	7:3
2. Kanada	3	4	8:3
3. Bośnia i Hercegowina	3	4	5:6
4. Katar	3	1	2:10

12.06.	Kanada - BiH	1:1 (0:1)
13.06.	Katar - Szwajcaria	1:1 (0:1)
18.06.	Szwajcaria - BiH	4:1 (0:0)
19.06.	Kanada - Katar	6:0 (3:0)
24.06.	Szwajcaria - Kanada	2:1 (0:0)
24.06.	BiH - Katar	3:1 (2:1)

GRUPA C

1. Brazylia	3	7	7:1
2. Maroko	3	7	6:3
3. Szkocja	3	3	1:4
4. Haiti	3	0	2:8

14.06.	Brazylia - Maroko	1:1 (1:1)
14.06.	Haiti - Szkocja	0:1 (0:1)
20.06.	Brazylia - Haiti	3:0 (3:0)
20.06.	Szkocja - Maroko	0:1 (0:1)
25.06.	Szkocja - Brazylia	0:3 (0:2)
25.06.	Maroko - Haiti	4:2 (2:2)

GRUPA D

1. Stany Zjednoczone	3	6	8:4
2. Australia	3	4	2:2
3. Paragwaj	3	4	2:4
4. Turcja	3	3	3:5

13.06.	USA - Paragwaj	4:1 (3:0)
13.06.	Australia - Turcja	2:0 (1:0)
19.06.	Turcja - Paragwaj	1:0 (1:0)
19.06.	USA - Australia	2:0 (2:0)
26.06.	Turcja - USA	3:2 (2:1)
26.06.	Paragwaj - Australia	0:0

GRUPA E

1. Niemcy	3	6	10:4
2. Wybrzeże Kości Słoniowej	3	6	5:1
3. Ekwador	3	4	2:2
4. Curacao	3	1	1:9

14.06.	Niemcy - Curaçao	7:1 (3:1)
15.06.	WKS - Ekwador	1:0 (0:0)
21.06.	Niemcy - WKS	2:1 (0:1)
21.06.	Ekwador - Curaçao	0:0
26.06.	Ekwador - Niemcy	2:1 (0:1)
26.06.	Curaçao - WKS	0:2 (0:1)

GRUPA F

1. Holandia	3	7	10:4
2. Japonia	3	5	7:3
3. Szwecja	3	4	7:7
4. Tunezja	3	0	2:12

15.06.	Holandia - Japonia	2:2 (0:0)
15.06.	Szwecja - Tunezja	5:1 (2:1)
20.06.	Tunezja - Japonia	0:4 (0:2)
20.06.	Holandia - Szwecja	5:1 (2:0)
26.06.	Japonia - Szwecja	1:1 (0:0)
26.06.	Tunezja - Holandia	1:3 (0:2)

GRUPA G

1. Belgia	3	5	6:2
2. Egipt	3	5	5:3
3. Iran	3	3	3:3
4. Nowa Zelandia	3	1	4:9

15.06.	Belgia - Egipt	1:1 (0:1)
16.06.	Iran - Nowa Zelandia	2:2 (1:1)
22.06.	Belgia - Iran	0:0
22.06.	Nowa Zelandia - Egipt	1:3 (1:0)
27.06.	Egipt - Iran	1:1 (1:1)
27.06.	Nowa Zelandia - Belgia	1:5 (0:1)

GRUPA H

1. Hiszpania	3	7	5:0
2. Republika Zielonego Przylądka	3	3	2:2
3. Urugwaj	3	2	3:4
4. Arabia Saudyjska	3	2	1:5

15.06.	Hiszpania - RZP	0:0
16.06.	A. Saudyjska - Urugwaj	1:1 (1:0)
20.06.	Hiszpania - A. Saudyjska	4:0 (3:0)
20.06.	Urugwaj - RZP	2:2 (2:1)
27.06.	RZP - A. Saudyjska	0:0
27.06.	Urugwaj - Hiszpania	0:1 (0:1)

GRUPA I

1. Francja	3	9	10:2
2. Norwegia	3	6	8:7
3. Senegal	3	3	8:6
4. Irak	3	0	1:12

16.06.	Francja - Senegal	3:1 (0:0)
17.06.	Irak - Norwegia	1:4 (1:2)
22.06.	Francja - Irak	3:0 (1:0)
23.06.	Norwegia - Senegal	3:2 (1:0)
26.06.	Norwegia - Francja	1:4 (1:3)
26.06.	Senegal - Irak	0:5 (0:1)

GRUPA J

1. Argentyna	3	9	8:1
2. Austria	3	4	6:6
3. Algieria	3	4	5:7
4. Jordania	3	0	4:7

17.06.	Argentyna - Algieria	3:0 (1:0)
17.06.	Austria - Jordania	3:1 (1:0)
22.06.	Argentyna - Austria	2:0 (1:0)
23.06.	Jordania - Algieria	1:2 (1:0)
28.06.	Jordania - Argentyna	1:3 (0:2)
28.06.	Algieria - Austria	3:3 (1:1)

GRUPA K

1. Kolumbia	3	7	4:1
2. Portugalia	3	5	6:1
3. Demokratyczna Republika Konga	3	4	4:3
4. Uzbekistan	3	0	2:11

17.06.	Portugalia - DRK	1:1 (1:1)
18.06.	Uzbekistan - Kolumbia	1:3 (0:1)
23.06.	Portugalia - Uzbekistan	5:0 (3:0)
24.06.	Kolumbia - DRK	1:0 (0:0)
28.06.	Kolumbia - Portugalia	0:0
28.06.	DRK - Uzbekistan	3:1 (0:1)

GRUPA L

1. Anglia	3	7	6:2
2. Chorwacja	3	6	5:5
3. Ghana	3	4	2:2
4. Panama	3	0	0:4

17.06.	Anglia - Chorwacja	4:2 (2:2)
18.06.	Ghana - Panama	1:0 (0:0)
23.06.	Anglia - Ghana	0:0
24.06.	Panama - Chorwacja	0:1 (0:0)
27.06.	Panama - Anglia	2:1 (1:0)
27.06.	Chorwacja - Ghana	0:2 (0:0)

Drużyny awansujące do 1/16 finału z trzecich miejsc

KRAJ	MECZE	PUNKTY	BILANS BRAMEK
DR Konga	3	4	4:3
Szwecja	3	4	7:7
Ghana	3	4	2:2
Ekwador	3	4	2:2

Bośnia i Hercegowina	3	4	5:6
Algieria	3	4	5:7
Paragwaj	3	4	2:4
Senegal	3	3	8:6

FAZA PUCHAROWA

1/16 FINAŁU
28 CZERWCA - 3 LIPCA

1. Niemcy - Paragwaj 1:1 (1:1, 0:0; 3:4 w karnych)
2. Francja - Szwecja 3:0 (1:0)
3. RPA - Kanada 0:1 (0:0)
4. Holandia - Maroko 1:1 (1:1, 0:0; 2:3 w karnych)
5. Portugalia - Chorwacja 2:1 (0:0)
6. Hiszpania - Austria 3:0 (1:0)
7. USA - Bośnia i Hercegowina 2:0 (1:0)
8. Belgia - Senegal 3:2 (2:2, 0:1)
9. Brazylia - Japonia 2:1 (0:1)
10. WKS - Norwegia 1:2 (0:1)
11. Meksyk - Ekwador 2:0 (2:0)
12. Anglia - DR Konga 2:1 (0:1)
13. Argentyna - RZP 3:2 (1:1, 1:0)
14. Australia - Egipt 1:1 (1:1, 0:1; 2:4 w karnych)
15. Szwajcaria - Algieria 2:0 (1:0)
16. Kolumbia - Ghana 1:0 (1:0)

1/8 FINAŁU
4 - 7 LIPCA

17. Paragwaj - Francja 0:1 (0:0)
18. Kanada - Maroko 0:3 (0:0)
19. Portugalia - Hiszpania 0:1 (0:0)
20. USA - Belgia 1:4 (1:2)
21. Brazylia - Norwegia 1:2 (0:0)
22. Meksyk - Anglia 2:3 (1:0)
23. Argentyna - Egipt 3:2 (0:1)
24. Szwajcaria - Kolumbia 0:0 (4:3 w karnych)

ĆWIERĆFINAŁY
9 - 11 LIPCA

25. Francja - Maroko 2:0 (0:0)
26. Hiszpania - Belgia 2:1 (1:1)
27. Norwegia - Anglia 1:2 (1:1, 1:1)
28. Argentyna - Szwajcaria 3:1 (1:1, 1:0)

PÓŁFINAŁY
14 - 15 LIPCA

29. Francja - Hiszpania
30. Anglia - Argentyna

FINAŁ
19 LIPCA

19.07 21.00

ZWYCIĘZCA 29 – ZWYCIĘZCA 30

MECZ O 3. MIEJSCE
18 LIPCA

18.07 21.00

PRZEGRANY 29 – PRZEGRANY 30

Sport ef17cc7815

Anglicy nie widzieli

Po meczu żaden z podopiecznych Thomasa Tuchela nie potwierdził teorii o tym, że piłka przy pierwszym golu Jude'a Bellinghama dotknęła liny utrzymującej kamerę.

OCENA MECZU ★ ★ ★

Norwegia – Anglia
1:2 (1:1, 1:1)

1:0 – Schjelderup, 36 min, 1:1 – Bellingham, 45+2 min, 1:2 – Bellingham, 93 min

NORWEGIA: Nyland – Ryerson (60. Aursnes), Ajer, Heggem (91. Ostigard), Wolfe (90. Wolfe) – Odegaard, Berge, Berg – Sorloth (68. Bobb), Haaland (106. Larsen), Schjelderup (68. Nusa). Trener Stale SOLBAKKEN.

ANGLIA: Pickford – Konsa (89. Konsa), Stones, Guehi, O'Reilly (86. Spence) – Rice (46. Eze), Anderson – Madueke (46. Saka), Bellingham (111. Burn), Gordon (71. James) – Kane. Trener Thomas TUCHEL.

Sędziował Clement Turpin (Francja). **Widzów** 64478. **Żółte kartki**: Ajer.
Piłkarz meczu – Jude BELLINGHAM

Anglia wygrała z Norwegią 2:1 w oparach kontrowersji. Dotyczy ona przede wszystkim pierwszej bramki Jude'a Bellinghama, która była odpowiedzią na cudownego gola Andreasa Schjelderupa.

Wychwycono nienaturalny tor lotu piłki podczas jej wybicia z piątego metra przez Orjana Nylanda. Piłka według wielu odbiła się od liny utrzymującej kamerę, która wisi nad murawą, dzięki czemu spadła pod nogi Elliota Andersona, który napędził kontrę i po dwóch podaniach do siatki trafił gwiazdor Realu Madryt. Zauważyli to eksperci telewizyjni i członkowie norweskiego zespołu.

Jak na tę sytuację zareagowali Anglicy? – Przecież w piłce jest wbudowany chip, który pokazuje, czy zawodnik dotknął ją włosami – tak przecież było w meczu Chorwacji z Portugalią – powiedział Thomas Tuchel, selekcjoner reprezentacji Anglii. – Nie zauważyłem, żeby piłka dotknęła liny – stwierdził Bellingham. FIFA obroniła się wykresem, który otrzymała z chipu w piłce, ale to nie przekonuje Norwegów.


Fot. PAP/EPA

Jude Bellingham (z lewej) - amulet szczęścia angielskiej reprezentacji.

Stan jest natomiast taki, że gol Bellinghama odwrócił losy meczu. 23-latek doprowadził do wyrównania, a wynik 1:1 utrzymał się do 90 minuty. Rozpoczęła się dogrywka, Bellingham zdobył w niej kolejnego gola i to Anglia awansowała do półfinału. Pomocnik Królewskich stał się bohaterem, bo spotkanie nie było szczególnie dobre w wykonaniu Synów Albionu. – Na boisku było ciężko. Każdy z nas dał z siebie wszystko. Wszystkim moim kolegom z zespołu należą się słowa uznania – powiedział Jude Bellingham, który stanął poniekąd w kontrze do selekcjonera, który wcześniej stwierdził, że nie jest zadowolony z postawy zespołu.

Później Thomas Tuchel miał okazję do skomentowania słów swojego podopiecznego. – Nikt nie kwestionuje tego, że zawodnicy dali z siebie wszystko. Jestem wręcz pod wrażeniem ich zaangażowania, wysiłku, wiary w sukces. Moi zawodnicy potrafią pokonywać przeciwności losu, walczyć zaciekle. Za to trzeba ich pochwalić. Uważam jednak, że możemy zagrać lepiej. Uważam, że to nie był mecz na wysokim poziomie. Mój umysł podpowiada mi, że możemy, a nawet musimy grać lepiej – stwierdził niemiecki szkoleniowiec.

Zapewne to samo myślą sobie Argentyńczycy, którzy: w 1/16 finału dopiero w dogrywce pokonali Republikę Zielonego Przylądka 3:2; w ostatnich minutach spotkania z Egiptem wyszarpali zwycięstwo 3:2, choć przegrywali 0:2; zwyciężyli Szwajcarię 3:1 po dogrywce. Teraz oba te zespoły, które „mogą, a nawet muszą grać lepiej" spotkają się w półfinale.

Tym samym na własne oczy widzimy, że nie trzeba grać wybitnie, żeby dostać się do półfinału mistrzostw świata. Wystarczą jednostki, które gwarantują sukcesy. W przypadku Anglii są to Bellingham i Harry Kane. – Nie będziemy przepraszać za to, że ten duet gra dla naszej reprezentacji i decyduje o wynikach meczów. Obaj są znakomici i jest to imponujące, że znaleźli sposób, jak skutecznie ze sobą współpracować – podkreślił Tuchel.

Kacper Janoszka

Sto tysięcy hejterów

Norwegowie to naród zimny, wyrachowany i pozbawiony negatywnych emocji? Nic z tych rzeczy, o czym boleśnie przekonał się Alexander Sorloth.

Skandal z telewizyjną liną, otwierającą Anglikom drogę do rozpoczęcia bramkowej akcji w końcówce pierwszej połowy, doprowadził do wściekłości Stale Solbakkena. Po meczu selekcjoner Wikingów o całej sytuacji mówił już w sposób stonowany ("Piłka zmieniła kierunek, spadła prosto z góry. To spowodowało nieporozumienie wśród naszych zawodników. Nie sądzę jednak, żeby pozwolono nam zagrać ten mecz jeszcze raz"), ale po gwizdku kończącym pierwszą część gry wręcz kipiał ze złości, z impetem posyłając plastikową butelkę w kierunku ławki rezerwowych. Pogadanka z Clementem Turpinem oczywiście nic jednak nie dała – gola nie anulowano. „To prawdziwy skandal. To ironia, że technologia, która ma pomagać, w rzeczywistości szkodzi" - grzmiał w studiu „Dagbladet" w Oslo Erik Mykland, uczestnik mundiali 1994 i 1998 oraz EURO 2000.

Słabe i frustrujące

Anulowano za to trafienie na 2:1 autorstwa Torbjorna Heggema, na VAR-ze dopatrując się popchnięcia Elliota Andersona przez Erlinga Haalanda. Oczywiście rozpaliło to emocje norweskiego łowcy goli. Na gorąco, w rozmowie z ojczystą stacją TV2, nie krył irytacji. - Odepchnąłem go dokładnie tak, jak sam jestem odpychany w praktycznie każdym pojedynku – oceniał. A w wypowiedzi dla dziennika „Verdens Gang" poszedł nawet o krok dalej. - Jeśli to jest faul, to ja powinienem dostawać rzut wolny w niemal każdej walce o piłkę. Szczerze mówiąc, słabe i frustrujące - stwierdził.

Wróg publiczny numer 1

Negatywne emocje, wywołane „sterowaniem ręcznym" sędziego Turpina oraz (szerzej) FIFA, udzieliły się też oczywiście norweskim kibicom. W zbyt wielu przypadkach pretensje zostały jednak skierowane pod niewłaściwy adres. Fala internetowego hejtu wylała się bowiem na... Alexandra Sorlotha.

Ponad 100 tys. komentarzy pojawiło się pod jego wpisem na jednym z portali społecznościowych. Komentarzy mocno mu nieprzychylnych. „Stałeś się najbardziej znienawidzonym człowiekiem w Norwegii, może nawet na świecie", „Czy jesteś zazdrosny o Haalanda?" - fani nie potrafią zapomnieć mu akcji z końcówki pierwszej połowy, która mogła dać Wikingom dwubramkowe prowadzenie, a została przezeń zmarnowana (lepszym rozwiązaniem mogło być podanie do Haalanda). „Nigdy więcej nie graj w piłkę nożną!" - proponują kibice (?) napastnikowi Atletico Madryt.

Ile mu zapłacili?

Jeszcze bardziej drastyczne wpisy wysłano partnerce piłkarza. „Módl się, aby twój mąż opuścił Norwegię i skoczył z klifu" - brzmi jeden z nich. „Ile mu zapłacili Anglicy?" - to pytanie powtarza się parokrotnie. „Ego twojego chłopaka zabiło Norwegię!" - pisze kolejny sfrustrowany internauta. Parę innych komentarzy wyczerpuje wręcz znamiona gróźb karalnych, w wielu pojawia się życzenie śmierci – dla piłkarza i jego dziewczyny...

Dariusz Leśnikowski


Fot. PAP/EPA

Na nic się zdały rozmowy Stale Solbakkena z Clementem Turpinem. Francuski sędzia nie miał zamiaru anulować bramki, która spadła Anglikom z nieba...

CZY WIESZ, ŻE...

■ Ponad 500 peruwiańskich dzieci otrzymało podczas mistrzostw świata w USA, Kanadzie i Meksyku na imię Haaland - poinformował norweska telewizja publiczna NRK. Według podanej przez urząd rejestracji ludności w Peru informacji, 468 dzieci otrzymało imię od nazwiska napastnika Manchester City, 91 - dwa imiona, czyli Erling Haaland, a cztery pociechy rodzice zarejestrowali jako Erling Braut Haaland.

■ Z trybun stadionu w Miami ćwierćfinał z Anglią oglądało liczne grono norweskich VIP-ów. Był wśród nich mistrz świata w szachach Magnus Carlsen, dwukrotny mistrz olimpijski w narciarstwie alpejskim Aksel Lund Svindal, były reprezentant w piłce nożnej John Arne Riise oraz następca norweskiego tronu, książę Haakon.

Sport ef17cc7815

Czy warto było szaleć tak...?

Breel Embolo przyczynił się do odpadnięcia Szwajcarii z mistrzostw świata, bo wyleciał z boiska za... absurdalną symulkę.



Fot. PAP/EPA

Można się jedynie dziwić, że Breel Embolo się... dziwił.

ĆWIERĆFINAŁ

Argentyna zameldowała się w półfinale mistrzostw świata, chociaż nie była to łatwa przeprawa. Obrońcy tytułu wygrali ze Szwajcarią 3:1, ale dopiero po dogrywce. Niewątpliwie zadanie w 72 minucie ułatwił im Breel Embolo. 29-latek zachował się wręcz absurdalnie! Mając żółtą kartkę na koncie, zasymulował faul. Sędzia początkowo napomniał Leandro Paredesa, ale interweniował VAR, który wezwał arbitra, a ten nie miał wątpliwości i pokazując drugie „żółtko", wyrzucił z boiska napastnika Szwajcarów. Embolo opuszczał murawę ze łzami w oczach. Pocieszali go koledzy...

Szwajcarskie oburzenie

Z taką decyzją nie zgodził się przede wszystkim selekcjoner Helwetów, Murat Yakin. – Zostaliśmy ukarani z powodu niedopuszczalnego przepisu. Nie rozumiem go. Fakt, że sędziowie interweniowali niepotrzebnie, jest niezwykle bolesny. To zasada, która nie ma nic wspólnego z piłką nożną. Zniszczyła naszą grę. Musimy się z tym pogodzić, ale przegrana w ten sposób jest bolesna – grzmiał 51-latek. Wtórował mu Nico Elvedi. – Po prostu nie rozumiem, jak VAR mógł podjąć taką decyzję – powiedział szwajcarski obrońca.

Do sytuacji odniósł się ekspert sędziowski i były arbiter Marcin Borski. – Odnośnie wykluczenia Embolo za drugą żółtą kartkę przypomnę, że VAR miał podstawę do interwencji, choć wg mnie to trochę nadinterpretacja tego przepisu. Już raz to precedensowo zrobiono w meczu USA - Paragwaj, uzasadniając błędną identyfikacją winowajcy. Pytanie, czy to faktycznie błędna identyfikacja, czy też odmienna ocena charakteru przewinienia faul/symulacja? Po raz kolejny bałagan przy wprowadzaniu zmian w przepisach powoduje niepotrzebne napięcia. Jednak co do istoty wydarzenia to faktycznie Argentyńczyk nie faulował – napisał na platformie X.

Niechlubne grono

Embolo miał za sobą całkiem udany turniej, bo zdobył dwa gole i zaliczył tyle samo asyst. Z kolei Szwajcaria zagrała w ćwierćfinale po raz pierwszy od 1954 roku, gdzie jako gospodarz turnieju odpadła na tym etapie w starciu z Austrią. Snajper zostanie jednak zapamiętany ze swojej... głupoty. Po pierwsze, jest on pierwszym zawodnikiem na amerykańskim mundialu, który wyleciał z boiska po obejrzeniu dwóch żółtych kartek. Do tego spotkania sędziowie pokazali aż 13 czerwonych kartek, ale wszystkie bezpośrednio!

Ponadto 29-latek jest czwartym od 1966 roku piłkarzem, który otrzymał w meczu drugą żółtą kartkę właśnie za „symulkę". W 2002 roku za podobne zdarzenie wyleciał Włoch Francesco Totti, a w 2006 r. Meksykanin Luis Perez i reprezentant Ghany Asamoah Gyan.

Miłosz Cebo

OCENA MECZU ★ ★ ★

Argentyna – Szwajcaria

3:1 (1:0, 1:1)

1:0 – Mac Allister, 10 min (głową), 1:1 – Ndoye, 67 min, 2:1 – Alvarez, 112 min, 3:1 – Lautaro Martinez, 120+1 min

ARGENTYNA: E. Martinez – Molina (85. Montiel), Romero (106. Otamendi), Lisandro Martinez, Tagliafico (78. Gonzalez) – de Paul (85. Lautaro Martinez), Fernandez (91. Almada), Paredes (110. Lopez), Mac Allister – Messi, Alvarez. Trener Lionel SCALONI.

SZWAJCARIA: Kobel – Zakaria (96. Jashari), Elvedi, Akanji, Rodriguez (90+5. Coemert) – Freuler (115. Vargas), Xhaka – Rieder (86. Muheim), Sow (86. Widmer), Ndoye (86. Amdouni) – Embolo. Trener Murat YAKIN.

Sędziował Joao Pinheiro (Portugalia). **Widzów** 69 045. **Żółte kartki:** Almada, Lautaro Martinez, Lopez – Embolo. **Czerwona kartka** Embolo (72.druga żółta). **Piłkarz meczu** – Julian ALVAREZ.

Chłopiec w krótkich spodenkach

Rozmowa z **Rafałem Górakiem**, trenerem GKS-u Katowice



Za nami prawdziwy horror, który rozstrzygnął się dopiero w końcówce. Spodziewał się pan takiego meczu?

- Spodziewałem! Argentyna nie zagrała jeszcze na tym mundialu tego, co sobie wymarzyła. Wygrywa, ale cierpi. Gra bardzo pragmatycznie, osiąga cele, ale nie olśniewa. Spodziewałem się, że Szwajcarzy się jej postawią i tak było.



Fot. PAP/EPA

Szwajcarzy rośli w trakcie tego meczu niemożebnie, więc Argentyńczykom było ciężko, ale.... wierzyli do końca.

Szwajcarzy byli wręcz blisko awansu! Długimi momentami przeważali, ale wszystko popsuł napastnik Breel Embolo - symulując faul, co skończyło się czerwoną kartką i osłabieniem drużyny. To kryminał?

- Cóż... Piłkarze muszą mieć samoświadomość, muszą zdawać sobie sprawę, że takie zachowanie w dobie VAR jest wręcz absurdalne. Nie zdziwiła mnie decyzja o kartce dla niego, co spowodowało, że Szwajcarzy grali w dziesiątkę.

Gdyby Embolo nie zszedł, mecz mógł potoczyć się inaczej?

- Zdecydowanie! Szwajcarzy wyglądali w jego trakcie naprawdę dobrze i im dalej w las, tym lepiej mogło się to dla nich potoczyć. Muszę powiedzieć, że mi imponują, podobnie jak Norwegowie. Nacja nie z pierwszego piłkarskiego szeregu, a potrafi wymyślić i zbudować plan, którego konsekwentnie się trzyma. Nic tylko brać przykład.

Najlepszy w drużynie argentyńskiej był dla mnie bramkarz Emiliano Martinez, a w szwajcarskiej - skrzydłowy Dan Ndoye. To wiele mówi. Podobali się panu?

- Tak, to był ich dobry występ. Pierwszy ratował kilka razy własną drużynę i miał co robić. Drugi zdobył efektownego gola, był groźny.

Tym razem zaskakująco niewiele zależało od Leo Messiego, nie pokazał tyle, co w poprzednich meczach, choć to po jego centrze padła bramka. Myśli pan, że to zmęczenie?

- Każdemu może przydarzyć się słabszy występ, zwłaszcza podczas tak wyczerpującego turnieju, jak mistrzostwa świata. Messi jednak to fenomen i nigdy nie można go skreślać. Nawet jeśli w jakimś momencie nie wygląda nadzwyczajnie, to w innym może olśnić.

Jak ocenia pan szanse Argentyńczyków w półfinałowym starciu z Anglią?

- Będzie się działo, każde rozstrzygnięcie jest możliwe. Każda z drużyn ma plusy i minusy, z pewnością trwa uważna analiza sztabów przed tym starciem. Dla mnie kosmiczny futbol na tym turnieju gra przede wszystkim reprezentacja Francji, Hiszpania jest zespołem numer 2, więc ten półfinał zapowiada się jako absolutny hit. Jednak mecz Argentyny z Anglią - pamiętając o tym, co dziś, ale także o tym, co było - to również niezwykła gratka.

Jak pan odbiera ten mundial?

- Muszę powiedzieć, że bardzo cieszę się z jednego. Otóż z rozmysłem postanowiłem sobie, że będę oglądał te mistrzostwa jak... chłopak w krótkich spodenkach! Mnóstwo czasu na analizy poświęcam w pracy i tak powinno być, jednak tym razem na tym się nie skupiam. Postanowiłem czerpać radość z tych wszystkich spotkań, czuć się jak kibic, chłonąć atmosferę i te wszystkie emocje. I tak właśnie jest. Muszę przyznać, że jestem tym zachwycony!

Rozmawiał Paweł Czado

MESSI W EMOCJACH

■ Znów przyszło nam cierpieć, ale ta drużyna nigdy nie przestaje wierzyć. Ponownie jesteśmy wśród czterech najlepszych drużyn świata - napisał Leo Messi po meczu na Instagramie. Do godz 14. w niedzielę - polubiło ten wpis 7,3 mln ludzi.

W meczu ze Szwajcarią Messi zaliczył dziesiątą asystę w historii jego występów na mistrzostwach świata. W ten sposób stał się pierwszym piłkarzem w historii futbolu, który osiągnął dwucyfrową liczbę asyst na mundialach. Wyprzedził w tej klasyfikacji sławnego rodaka Diego Maradonę (8 asyst), a także Grzegorza Lato i Pierre'a Littbarskiego (po 7 asyst). Echem w mediach odbiło się jego zachowanie z końcówki pierwszej połowy, przyznać trzeba - co najmniej kontrowersyjne. Sędzia ostro nakazał mu przesunąć się w murze przy okazji wolnego dla Szwajcarów. Messi zareagował gwałtowną ripostą, specjaliści odczytali jego słowa z ruchu warg: „Mów do mnie właściwie. Nie okazuj mi braku szacunku. Ja mówiłem do ciebie właściwie..."

Sport ef17cc7815

Ostatnia prosta

Do końca mundialu pozostały cztery spotkania. Pewne jest, że nie będzie sensacyjnego mistrza świata.

PÓŁFINAŁY MISTRZOSTW ŚWIATA

Za nami wszystkie mecze ćwierćfinałowe mistrzostw świata. Przed nami półfinały, w których nie ma zaskoczeń. Francja zmierzy się z Hiszpanią, a Anglia z Argentyną. W grze pozostały więc potęgi światowego futbolu, drużyny, które uznawane były za faworytów. Już na etapie ćwierćfinału liczba zespołów spoza Europy była ograniczona, a teraz jeszcze bardziej się zmniejszyła po tym, jak z rozgrywek odpadło Maroko, które zostało zdominowane przez Francję (0:2). Jedyną ekipą spoza Starego Kontynentu, którą jeszcze zobaczymy na mundialu, jest Argentyna, czyli mistrz świata z 2022 roku.

Poza Marokiem z gry odpadli: Belgowie, którzy przegrali z Hiszpanią 1:2; Norwegowie pokonani przez Anglików w dogrywce (1:2); Szwajcarzy, którzy dzielnie walczyli z Argentyną przez 120 minut (1:3).

Pierwsze ze spotkań półfinałowych, Francja – Hiszpania, odbędzie się we wtorek 14 lipca o godzinie 21.00. Mecz odbędzie się na stadionie AT&T w Arlington w stanie Teksas (oficjalnie FIFA uznaje, że stadion jest w Dallas). Hiszpanie poznali już ten obiekt – grali na nim w 1/8 finału, gdy pokonali Portugalię 1:0. Z kolei Francja na przestrzeni całych mistrzostw nie miała okazji gościć na obiekcie, który może pomieścić 80 tysięcy widzów.

Anglia zagra z Argentyną w środę 15 lipca o godzinie 21.00 na stadionie Mercedes-Benz w Atlancie. W tym przypadku wybór areny nie sprzyja szczególnie żadnej ze stron – Argentyna grała na niej w 1/8 finału, pokonując Egipt (3:2), a Anglia wyeliminowała tam Demokratyczną Republikę Konga na etapie 1/16 finału (2:1).

NIE PRZEGAP!

PÓŁFINAŁ
Francja - Hiszpania
wtorek, 21.00 – TVP 1, TVP Sport

PÓŁFINAŁ
Anglia – Argentyna
środa, 21.00 – TVP 1, TVP Sport

Po meczach w środku tygodnia do końca mistrzostw pozostaną tylko dwa spotkania. W sobotę 18 lipca o godzinie 23.00 przegrani z półfinałów zawalczą o trzecie miejsca na Hard Rock Stadium w Miami. Z kolei w niedzielę o godzinie 21.00 odbędzie się finał na MetLife Stadium w East Rutherford (Nowy Jork/New Jersey).

Kacper Janoszka



Fot. PAP/EPA

Czy po wtorkowym meczu Michael Olise dalej będzie miał powody do uśmiechu?

Życie po Mundialu w Kanadzie

Zgodnie z nowo podpisanym układem zbiorowym piłkarze otrzymają 50 procent nagrody pieniężnej, jaką kanadyjska federacja dostanie za udział w Mundialu. 40 lat temu mogli liczyć na zwrot kosztów...

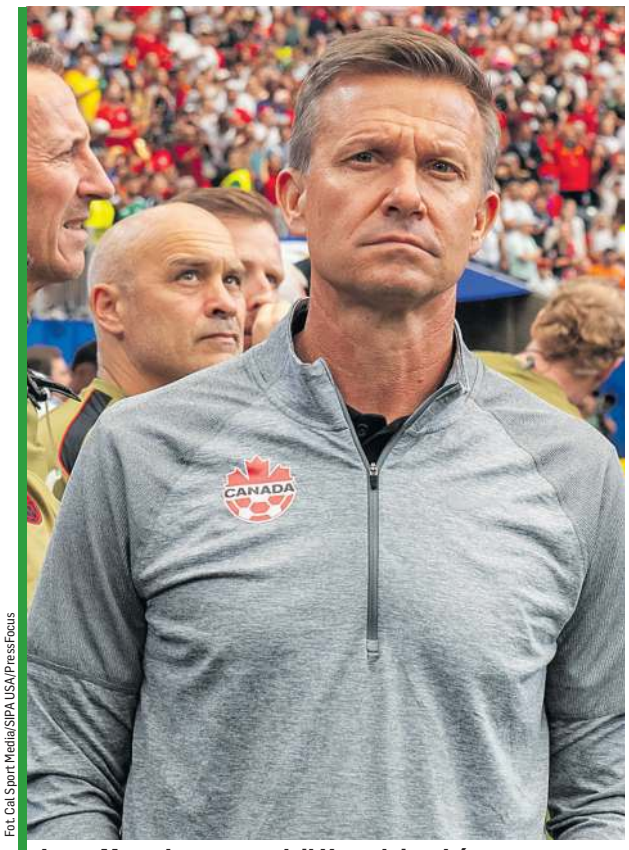


Leszek Jaźwiecki z Vancouver

W Vancouver i w Toronto trwa sprzątanie po Mundialu, choć nadal otwarte są strefy kibica i dalej obowiązują wcześniej przyjęte zasady, choćby takie, jak przedłużona o godzinę sprzedaż napojów alkoholowych. W Toronto, gdzie gospodarze rozegrali tylko jedno remisowe spotkanie z Bośnią i Hercegowiną, ekipy demontują już dodatkowe trybuny na BMO Field, które miały pomieścić więcej widzów.

Vancouver także pożegnało się z mundialem meczem Szwajcarii z Kolumbią. Teraz do głosu dojdą księgowi, by obliczyć, ile ta impreza kosztowała miasto. Jakie będzie dziedzictwo tego Mundialu? Jaką miarą będą mierzone historyczne osiągnięcia podopiecznych Jesse'ego Marscha - pierwszych punktów, pierwszego zwycięstwa, pierwszych meczów w fazie pucharowej? A może wszystko obróci się w jedno: pieniądze?

- W takim momencie często używane jest słowo dziedzictwo, dlatego że wymyśliliśmy plan długoterminowej strategii i to nie chodzi tylko o naszą federację, ale o cały sport Kanady - tłumaczy Kevin Blue, dyrektor i sekretarz generalny Canada Soccer. - Takie imprezy jak mistrzostwa świata w piłce nożnej zawsze są katalizatorem, a nie metą. Dziedzictwo tych mistrzostw będzie miało wiele różnych form - dodaje Blue.



Fot. Cal Sport Media/SIPA USA/PressFocus

Jesse Marsch poprowadził Kanadyjczyków do pierwszego zwycięstwa na mundialu.

Jedną z nich są finanse. Za awans do 1/8 finału mistrzostw Kanada zgarnęła 18,5 miliona dolarów amerykańskich w postaci nagród pieniężnych podzielonych w następujący sposób: 10 mln za mecze grupowe, 2,5 miliona za koszty przygotowań, 4 miliony za wyjście z grupy, a kolejne 2 miliony dolarów za awans do następnej rundy. A do tego dochodzą jeszcze zwroty kosztów podróży, obozów, zakwaterowania i wynagrodzenie piłkarzy. Za każdy mecz zawodnicy mieli obiecane 20 tysięcy dolarów. Zgodnie jednak z nowo podpisanym układem zbiorowym piłkarze otrzymają 50 procent całej nagrody pieniężnej. Osobna pula pieniędzy przeznaczona jest dla sztabu szkoleniowego, część pieniędzy trafi także do kanadyjskiej federacji.

Dyrektor Canada Soccer powiedział, że gdy "tylko kurz opadnie" federacja opublikuje pełne i przejrzyste rozliczenie pieniędzy.

- Nie mamy tajemnic - zaznacza Blue. - Tak to u nas działa, piłkarze nie zarabiają na grze w reprezentacji, nie mają pensji, te pieniądze są dla nich jedynie rekompensatą za grę w narodowych barwach. Kiedy pierwszy raz zagraliśmy na mistrzostwach świata, ta rekompensata była znacznie niższa, była raczej zwrotem kosztów i może dlatego przez prawie 40 lat nie było nas w tej elicie.

Przychody z turnieju, ze sprzedaży biletów, marketingu, praw do transmisji telewizyjnych trafiają do FIFA, która potem dzieli się z krajami członkowskimi. Kanada nie otrzymała bezpośrednio żadnych zysków z mistrzostw.

A co z piłkarzami? Na razie rozjechali się w różnych kierunkach świata, by za kilka dni powrócić do macierzystych klubów. Męska drużyna rozegra w tym roku jeszcze dwa mecze we własnym kraju w dwóch ostatnich okienkach na reprezentacje od 21 września do 6 października i od 9 do 17 listopada. - Mam nadzieję, że nasza pozycja po mistrzostwach przyciągnie bardziej znanych przeciwników - zastanawia się Blue.

Przy okazji dyrektor Canada Soccer zdradził plany innych reprezentacji kraju. Drużyna kobiet przygotowuje się obecnie do startu w mistrzostwach świata w Brazylii w przyszłym roku, z kolei drużyna U-20 szykuje się do mistrzostw CONCACAF, które będą jednocześnie kwalifikacjami do mistrzostw świata w Azerbejdżanie i Uzbekistanie, a także Igrzysk Panamerykańskich w Limie w 2027 roku.

- Trener Marsch jest bardzo zaangażowany w ten projekt, zdaje sobie także sprawę, jak ważne będą dla tej drużyny Igrzyska Olimpijskie w Los Angeles w 2028 roku - powiedział Blue.

Dlatego w planach, wykorzystując kapitał i fundusze z tegorocznego mundialu, Kanadyjczycy mają stworzenie Narodowego Centrum Szkoleniowego. Ottawa już teraz przeznaczyła na ten cel 10 milionów dolarów.

Zmarł Jayden Adams

Ciało dziewięciokrotnego reprezentanta Republiki Południowej Afryki zostało znalezione w jego domu.

Ćwierćfinałowe mecze Argentyna – Szwajcaria oraz Norwegia – Anglia zostały poprzedzone minutą ciszy. Zmarł Jayden Adams, 25-letni reprezentant Republiki Południowej Afryki, który grał w trwających mistrzostwach świata. Wystąpił we wszystkich meczach grupowych, pomagając drużynie w awansie do 1/16 finału. W ostatnim dla RPA spotkaniu na mundialu przeciwko Kanadzie (0:1) siedział na ławce. Policja poinformowała o wszczęciu śledztwa po znalezieniu w sobotni poranek ciała piłkarza w jego domu w Schotschekloof, na przedmieściach Kapsztadu. Jayden Adams był środkowym pomocnikiem, który seniorską karierę rozpoczął w Stellenbosch FC, a od 2025 roku był zawodnikiem najlepszego południowoafrykańskiego klubu Mamelodi Sundowns. Rok temu wystąpił z zespołem na Klubowych Mistrzostwach Świata, mierząc się w grupie z Ulsan HD (1:0), Borussią Dortmund (3:4) oraz Fluminense (0:0). Został mistrzem RPA w sezonie 2024/25, a w maju cieszył się ze zwycięstwa w afrykańskiej Lidze Mistrzów – w finale Mamelodi Sundowns pokonali FAR Rabat. **(kaj)**



Fot. Wu Wei/Xinhua/PressFocus

Jeszcze parę tygodni temu Jayden Adams grał w meczu otwarcia mistrzostw świata.

Sport ef17cc7815

Mundialowy Czad(o)



Paweł Czado

Skończcie wreszcie z wielką smutą!

Skierujmy na chwilę snop reflektorów poza wspaniałe areny mistrzostw. U jedynego mistrza świata, którego na tych mistrzostwach zabrakło, wiele się dzieje! Właśnie pod kątem.... mundialu! Następnego mundialu...

We Włoszech wrze, we Włoszech się gotuje! Nachodzi nadzieja na lepsze! Paolo Maldini, legendarny gracz Milanu i reprezentacji Włoch, przyjął właśnie propozycję federacji, pisze o tym "Corriere dello Sport".



Fot. Spada/LaPresse/SIPA USA/PressFocus

„Paulek, ogarnij to, proszę cię, przecież to wstyd dla włoskiego narodu".

Czas na odrodzenie

Przypomnijmy: Azzurrich nie ma na mundialu, bo przegrali baraże z Bośnią i Hercegowiną, której też już zresztą nie ma na turnieju. Tifosim muszą w tej chwili wydłużać się w grymasie twarze przed telewizorami, bo w stawce o tytuł ciągle jest czterech mistrzów świata, czterech wielkich rywali calcio i już żaden nowy nie dojdzie. Tymczasem Włochy nie awansowały przecież już na trzeci mundial z rzędu. T-r-z-e-c-i! Ostatni występ miał miejsce w 2014 roku, gdzie zresztą też dali powód do wstydu, odpadając już w fazie grupowej. Włoskie kucharki gdyby mogły, to po powrocie z Brazylii oblałyby tamtych piłkarzy minestrone - najsłynniejszą włoską zupą. Ale tylko przypaloną!

Nowym prezydentem włoskiej federacji został niedawno Giovanni Malago i oczywistym było, że zdecyduje się na spektakularny ruch. Taki właśnie teraz się wydarzył: Paolo Maldini, wicemistrz świata z 1994 roku został oto dyrektorem technicznym włoskiej reprezentacji. Podpisał czteroletni kontrakt. Maldini będzie nie tylko odpowiedzialny za "restrukturyzację" drużyny narodowej, ale i będzie miał decydujący wpływ na wybór nowego selekcjonera. Przypomnijmy; w tej chwili jest vacat po odejściu Gennaro Gattuso. Federacja nie ukrywa, ten projekt ma na celu odrodzenie reprezentacji narodowej, począwszy od kolejnych mistrzostw świata. Trudno, żeby było inaczej.

Kiedy czytacie te słowa - Maldini rozpoczyna już rozmowy na temat selekcjonera reprezentacji. Zapewne nieformalne negocjacje już za nim. Prezydent Malago jest niezmiernie usatysfakcjonowany takim obrotem sprawy. - Prawda jest taka, że Maldini zawsze był moim celem. Zawsze uważałem, że będzie odpowiednią osobą do nadzorowania spraw dotyczących nie tylko seniorskiej reprezentacji narodowej, ale całego systemu reprezentacyjnych drużyn młodzieżowych. Przez dwa tygodnie opracowywaliśmy konkretne projekty. Selekcjoner? Nie chciałem dotychczas słuchać nikogo, ponieważ wybór nowego trenera reprezentacji narodowej powinien być wspólny – stwierdził Malago w jednym z wywiadów.

Wiadomo, że na temat nowego selekcjonera plotkuje się mnóstwo, nie ma chyba kraju, gdzie wypowiedziano by na ten temat więcej słów przy porannym espresso niż Włochy, ojczyzna najbardziej gadatliwego narodu świata. Jednym z nazwisk na giełdzie najczęściej odmienianych przez przypadki jest Roberto Mancini. Ciekawa opcja...

Jasno więc widać: Włosi się ogarnęli, ale musimy zaczekać, czy to ogarnięcie rzeczywiście da skutek. Czwarta absencja na mundialu z rzędu byłaby katastrofą porównywalną do erupcji Wezuwiusza w 79 r. n.e... Pompeje nie lubią tego!

Brazylijska pomoc

Jednym z argumentów, które przekonały Maldiniego do podjęcia wyzwania, miała być swoboda, jaką Malago przyznał mu w kwestii kierowania restrukturyzacją wszystkich reprezentacji narodowych. Dlaczego właściwie on? To oczywiste: jest wybitnym obrońcą Milanu z lat dziewięćdziesiątych, w okresie świetności tego klubu. Włosi słusznie uznali, że sukcesy na boisku to zbyt mało. Piłkarz ma jednak cenne doświadczenie i spoza murawy: w latach 2018-23 był w Milanie dyrektorem ds. strategii i rozwoju.

I w tym momencie pojawi się na scenie druga ważna postać w tej układance: Leonardo Nascimento de Araujo. To Brazylijczyk, który był mistrzem świata w 1994 roku, który grał w Milanie w latach 1997-2001 i 2002-03. Teraz został zatrudniony jako doradca Maldiniego z wyraźnej jego inicjatywy. Obaj znają się jak łyse konie - z murawy i spoza niej. Ciekawostka: to właśnie Leonardo sprowadził Maldiniego na powrót do Milanu w 2018! Tu jednak ręka ręki nie myje: Brazylijczyk również dysponuje odpowiednim doświadczeniem spoza boiska: ma w CV nadzór nad wielomilionowymi projektami futbolowymi o globalnym zasięgu; wystarczy wspomnieć Paris Saint-Germain. Z pewnością może przydać się Włochom nie mniej niż Carlo Ancelotti - Brazylijczykom... - Paolo od razu powiedział mi, że chętnie zaangażuje Leonardo jako konsultanta, ponieważ praca jest obszerna, wymagająca i stanowiąca wyzwanie - mówi Malago.

Cóż; jeśli ten projekt Włochom się nie uda, to ręce już całkowicie opadną. Co mogłoby ich przywrócić na szczyt?

WŁOSKA DYNASTIA

Cesare Maldini (1932-2016)
Czterokrotny mistrz Włoch i zdobywca Pucharu Mistrzów z Milanem jako piłkarz. 14-krotny reprezentant Italii (1960-63). Jako obrońca uczestnik mundialu w 1962 roku. Jako trener z reprezentacją Włoch awansował do mistrzostw świata w 1998 roku i doszedł do ćwierćfinału. Cztery lata później, na kolejnym mundialu, wyszedł z grupy z reprezentacją Paragwaju. Trzy razy doprowadził młodzieżową reprezentację Włoch do mistrzostwa Europy.

Paolo Maldini (ur. 1968)
Syn Cesare. Siedmiokrotny mistrz Włoch i pięciokrotny zdobywca Pucharu Mistrzów/Ligi Mistrzów jako piłkarz. W Milanie grał 31 lat (1979-2009). 126-krotny reprezentant Włoch (1988-2002). Jako obrońca uczestnik mundialu w 1990 (3. miejsce), w 1994 (wicemistrzostwo świata), 1998 (reprezentację prowadził ojciec) i 2002.

Daniel Maldini (ur. 2001)
Syn Paolo. Sześciokrotny reprezentant Włoch, zawodnik Atalanty, który ostatnie pół roku spędził na wypożyczeniu w Lazio. W sezonie 2021/22, gdy stawiał pierwsze kroki w seniorskim futbolu, był rezerwowym Milanu, dzięki czemu został mistrzem Włoch. W rozwoju kariery pomógł mu okres (rok) spędzony w Monzy, po którym za 13 milionów euro został sprzedany do klubu z Bergamo.

CZADOBLOG

Morda w kubeł

Wiem, że odwoływanie się obecnie do czegokolwiek, co jest rosyjskie, jest w tej chwili nie na miejscu, ale co tam: na myśl przyszło mi właśnie tamtejsze przysłowie: „tisze jediesz, dalsze budiesz", czyli „ciszej jedziesz, dalej zajedziesz". Nie zawsze to się jednak sprawdza. Reprezentacja Argentyny jedzie w trakcie tego mundialu tak cicho, że... ogólnoświatowy głośny gwar dotyczący stylu jej występu sięgnął nieba.

Argentyna jedzie cicho, skrzypi tylko rowerek na którym dziarsko pedałuje Messi. Ugć-ugć-ugć... Jednak podczas ostatniego meczu nawet i jego skrzypienie zamilkło. Tylko... co z tego?
Czyż świat powinien nauczyć się już, że „tak krawiec kraje, jak mu materiału staje", że odwołam się tym razem do polskiej złotej myśli? Sposób gry dostosowany do możliwości i umiejętności uważam za przejaw rozwagi. Ktoś powie, że Argentyńczycy na tym mundialu człapią. Serio? Daj, panie, zdrowie każdemu, kto człapiąc w kolejnych meczach osiąga coś konkretnego. Czołganie się i człapanie jest nieodrodną częścią mundialu, tak jak miejsce w czołówce dla prezentujących się w ten sposób drużyn. Dlaczego ludzie o tym nie pamiętają? Czyż Niemcy w 1982 roku nie człapały? Doczłapały do wicemistrzostwa. Czyż Niemcy w 1986 roku nie człapały? Doczłapały do wicemistrzostwa. Czyż Argentyna w 1990 roku nie człapała? Doczłapała do wicemistrzostwa. Czyż Włochy w 1994 roku nie człapały? Doczłapały do wicemistrzostwa. Czyż Niemcy w 2002 roku nie człapały? Doczłapały do wicemistrzostwa. Czyż Francja w 2006 roku nie człapała? Doczłapała do wicemistrzostwa. Czyż Argentyna w 2014 roku nie człapała? Doczłapała do wicemistrzostwa. Niezwykła passa, a teraz Argentyna, człapiąc, ma szansę tę sztukę wznieść na jeszcze wyższy poziom, podnieść do rangi sztuki. Pytanie brzmi: czy warto człapać? Cóż, jeśli ktoś potrafi, to naprawdę dobrze...
3-2-3-3-3-3: tak brzmi sekwencja goli na tym mundialu człapiących Albicelestes.
Jeszcze jedno: sugestia „przepychania Argentyny na siłę dzięki międzynarodowym układom" budzi jedynie mój pusty śmiech. Spiskowa teoria dziejów ma sens jedynie wtedy, gdy można ją podeprzeć twardymi dowodami. Brak takich? Morda w kubeł.

Sport ef17cc7815

Głos z Ameryki



Michał Zichlarz

Turniej dobrej wiary

Rozmowa z księdzem **Dariuszem Strzeleckim**, wikarym w kościele Holy Cross na Queens w Nowym Jorku

Czy w Maspeth na Queens czuć atmosferę amerykańskiego mundialu?

- Wczoraj jechałem do chorej na Grand Avenue - bo nie tylko Polacy tutaj mieszkają - i widziałem tłumy idące do barów na mecz. To miejsce, gdzie mieszkają też Latynosi, wielu Kolumbijczyków. Amerykanie soccerem żyją, ale to też głównie wynika z tego, że jest tylu Latynosów i wiele miejsc, w których mecze można oglądać wspólnie. Są kibice, którzy wszystko śledzą, a jednocześnie są tacy, którzy przy okazji odbywających się mistrzostw świata chcą poczuć tę atmosferę. To jest mobilizujące. Jest wiele „sport-barów" i jest zainteresowanie. Jesteśmy w Nowym Jorku, czyli w centrum multi-kulti.



Fot. Christian Charisius DPA/AFP

Reprezentacje Curacao i Niemiec we wspólnej modlitwie. Od lewej: Kenji Gorre, Felix Nmecha (nr 23), Jurien Gaari (nr 3), Jonathan Tah i Gervane Kastaneer.

Czy ksiądz ma okazję cokolwiek z mistrzostw pooglądać?

- Nie bardzo, bo z powodu wakacji księży jest teraz niewielu, więc i czasu nie ma. Śledzę, co się dzieje, widziałem jeden z meczów Niemców, bodajże z Ekwadorem. Inni księża oglądają więcej niż ja.

Szkoda że Polaków zabrakło na MŚ, bo dla licznej polskiej społeczności byłoby to bardzo ważne...

- W sklepach powywieszane są koszulki reprezentacji biorących udział w mistrzostwach, ale nie ma biało-czerwonej. Szkoda, że tak się stało... Pewnie nic byśmy nie zwojowali, ale przynajmniej byłaby zaznaczona obecność.

Po meczu Niemcy – Curacao kilku piłkarzy z obu reprezentacji zgromadziło się na środku i odmówiło wspólną modlitwę. Wyjątkowa chwila...

- Tak, widziałem. To dobra, pozytywna rzecz.

Jak długo ksiądz posługuje w parafii Holy Cross na Maspeth?

- Już 15 lat jestem w diecezji Brooklyn. Pochodzę z Bydgoszczy, a służy się tu jak wszędzie - głosimy to samo, co w Polsce, czyli Ewangelię. To duża diecezja na małym skrawku, gdzie jest olbrzymie zróżnicowanie, bo mamy styczność z 32 językami! Diecezja mała, 176 parafii, ale licząca prawie cztery miliony ludzi, z czego 1,5 miliona katolików. Brzydko mówiąc - to moloch. Księża pracują pół dnia w jednym miejscu, pół w drugim, a wszystko z powodu różnego rozmieszczenia Polonii. Większość populacji jest tutaj jednak hiszpańskojęzyczna.

Polityka a religia w Nowym Jorku - jak to wygląda?

- Jest wielka różnorodność, jest wiele związków wyznaniowych, jednak kościół katolicki ma przewagę. Nie jest jednak tak, że Kościół za bardzo współpracuje z polityką. Mówimy o wartościach, które są uniwersalne dla wszystkich. Głównym tematem od wielu lat jest polityka imigracyjna. Co do naszej diecezji, jesteśmy wśród tych - może podobnie jak Teksas czy Kalifornia od Zachodu - które najlepiej wiedzą, co to jest imigracja. W środkowych Stanach tego nie ma. W Pensylwanii, która Polakom przypomina ojczyznę, miejscu, gdzie mają drugie domy, są trzy czy cztery parafie. A perspektywy do 2030 roku są takie, że zostanie jedna anglojęzyczna, a resztę stanowić będą parafie hiszpańskojęzyczne.



Kto będzie mistrzem świata?

- Trudne pytanie (śmiech). Jak się nic nie zmieni, to Argentyna.

Na koniec pytanie o Nowy Jork, gdzie - jak ksiądz powiedział - są wszystkie języki, wszystkie wyznania, a na ulicach czy w metrze można zobaczyć wszystko i wszystkich. Jak po powrocie do Polski mówić o tym mieście?

- Tylko dobrze, tylko pozytywnie! (uśmiech)

Rozmawiał w Nowym Jorku
Michał Zichlarz

ZAPISKI (23) AMERYKAŃSKIE

Historyczna Francja i Deschamps

W historii zmagań o tytuł najlepszej reprezentacji globu mistrzostwo zdobywało dotychczas tylko osiem drużyn – pięć z Europy (Włochy, Niemcy, Anglia, Francja, Hiszpania) i trzy z Ameryki Południowej (Urugwaj, Brazylia, Argentyna) - ale tylko trzem z nich udało się znaleźć w czołowej czwórce co najmniej trzy razy z rzędu. Po dwa razy wydarzyło się to z udziałem Niemiec i Brazylii, a teraz do tego elitarnego grona dołącza Francja.

Pierwszym trenerem, który tego dokonał, był Helmut Schoen z zachodnioniemiecką reprezentacją na przełomie lat 60. i 70. Było wicemistrzostwo świata w 1966 roku, trzecia lokata na pierwszym meksykańskim mundialu cztery lata później, a ukoronowaniem był tytuł mistrza świata u siebie w 1974 roku.



Fot. PAP/EPA

Kylian Mbappe i trener Didier Deschamps - wielkie postaci światowej piłki.

Potem trzy razy z rzędu w czołowej czwórce była Brazylia. Mistrzostwo w 1970 roku, czwarte miejsce na zachodnioniemieckich MŚ i trzecie w 1978 roku w Argentynie. Canarinhos prowadził wtedy najpierw legendarny Mario Zagallo (1970 i 1974; jako piłkarz był bi-campeone, czyli podwójnym mistrzem świata z 1958 i 1962 roku), a potem Claudio Coutinho (1978).

Brazylijskie kanarki powtórzyły ten wynik w latach 1994-2002, gdzie za każdym razem grali w finale! Cafu, Ronaldo Nazario, bramkarz Taffarel byli kolejno mistrzem, wicemistrzem i ponownie mistrzem świata na azjatyckim turnieju 24 lata temu.

Potem aż cztery razy z rzędu w czwórce meldowali się Niemcy. Świetna seria zaczęła się za czasów trenera Rudiego Vollera właśnie w Azji w 2002 roku, gdzie zdobyli wicemistrzostwo, potem był trzeci „plac" u siebie w 2006 za Jurgena Klinsmanna (teraz może objąć stanowisko selekcjonera reprezentacji... Czech, po klęsce naszych południowych sąsiadów na trwających MŚ) oraz odpowiednio trzecie i pierwsze miejsce już za czasów Joachima Loewa.

Teraz do futbolowej elity dołączają Trójkolorowi i kończący pracę po 14 latach Didier Deschamps. Podczas amerykańskiego mundialu przeżył tragedię - zmarła mu matka i musiał na kilka dni wrócić do domu. Teraz świętuje, choć na pewno marzy o kolejnym mistrzostwie. Był mistrzem świata jako znakomity pomocnik w 1998, a jako trener 20 lat później. Przed czterema laty był z kolei wicemistrzem na katarskim mundialu po finale stulecia z Argentyną. Teraz znów ma znakomity zespół. Byłem na trzech meczach Les Bleus na amerykańskim turnieju i nie wiem, czy to nie najlepsza drużyna, jaką kiedykolwiek w życiu widziałem na żywo. Francuzi są znakomici w każdym calu!

Jeszcze na koniec pocieszenie dla nas. W owej śmietance, w futbolowej elicie, mogli być z Niemcami, Brazylią, a teraz i z Francją... Biało-czerwoni! Naprawdę niewiele zabrakło. Było przecież 3. miejsce na MŚ 1974 i 1982, a w 1978 roku lokata ex aequo 5-6 z RFN Helmuta Schoena, który po tym turnieju, po 14 latach pożegnał się z pracą Bundestrainera. Teraz i my, i Niemcy możemy pomarzyć o takich wspaniałych sukcesach.

Sport ef17cc7815

Łapie pewność siebie

Marcel Wędrychowski podczas sparingu zamkniętego dla publiczności dwukrotnie wpisał się na listę strzelców.

GKS KATOWICE

Na stadionie przy Bukowej odbyło się przedostatnie przed startem zmagań o punkty spotkanie kontrolne z udziałem GKS-u Katowice. Mecz odbył się za zamkniętymi drzwiami. Publiczność nie mogła więc zobaczyć zwycięstwa zespołu Rafała Góraka ze Stalą Rzeszów – starcie zakończyło się wynikiem 3:1.

Bardzo dobrze spotkanie rozpoczęli przyjezdni – pierwszego gola zdobył Marcin Kaczor, już w 8 minucie. Później jednak sprawy w swoje ręce wziął Marcel Wędrychowski. Ofensywny pomocnik najpierw wykazał się szybkością, wyprzedzając obrońców i w sytuacji sam na sam zachował zimną krew. Dublet skompletował po ładnej akcji w duecie z Ilją Szkurinem. Z kolei trzeciego gola dla Katowiczan, już w drugiej połowie, gdy trener Górak zdecydował się na wystawienie zupełnie innej jedenastki, zdobył Szymon Bartlewicz.



Fot. Gleb Sobuliev/PressFocus

Marcel Wędrychowski pokazał, że ma zamiar zadziornie walczyć o miejsce w pierwszym składzie.

– Ważne jest to, żeby podczas sparingów zyskiwać pewność siebie. Przed każdym meczem zawsze myślę o tym, jak grać, jak zachowywać się na boisku. Staram się wykonywać zadania i w sparingu ze Stalą zachowałem się dobrze, według modelu drużyny – stwierdził Wędrychowski, który podkreślił, że obie jedenastki w meczu ze Stalą kontrolowały przebieg spotkania. – To ważne, że możemy zbudować dwie równe jedenastki. To nam przede wszystkim pomoże w graniu co trzy dni – powiedział były zawodnik Pogoni Szczecin, który liczy na to, że rozpoczynający się sezon będzie owocny dla GKS-u, żeby meczów co trzy dni było jak najwięcej.

W tym tygodniu Katowiczanie rozegrają sparing z Rakowem - w czwartek, i tego samego dnia zapewne będą obserwować spotkanie eliminacji Ligi Europy z udziałem Hajduka Split i MSK Żyliny. Po pierwszym meczu w Chorwacji jest 2:0 dla Hajduka. GieKSa w Lidze Konferencji zmierzy się z przegranym tego dwumeczu.

Kacper Janoszka

GKS Katowice – Stal Rzeszów 3:1 (2:1)
0:1 – Kaczor, 8 min, 1:1 – Wędrychowski, 21 min, 2:1 – Wędrychowski, 33 min, 3:1 – Bartlewicz, 80 min

GKS: Kobylak – Klemenz, Jędrych, Olsen – Wasielewski, Łukasiak, Milewski, Wdowiak – Wędrychowski, Szkurin, Wdowiak. **II połowa:** Kikolski – Czerwiński, Trepka, Resta – Jirka, Wolski, Bosch, Galan – Markovic, Kokosiński, Bartlewicz.
Trener Rafał GÓRAK.
STAL: Waniwskij – Thiede (63. Machura), Krasowskij (71. Sadowski), Kaczor (63. Zieja), Kukułka (63. Pedruta – Goss (63. Leniart), Listkowski (71. Bieniaszewski), Madej (47. Brzęk) – Masiak (46. Pukała), Jaskot (46. Wolski), Musik (46. Salamon).
Trener Marek ZUB.

Bezradność...

Dla Portowców - już w składzie m.in. z Patrykiem Dziczkiem i Jeanem-Pierrem Nsame – potyczka z wicemistrzem Turcji okazała się zderzeniem ze ścianą.

POGOŃ SZCZECIN

Górnicy z Zabrza szykują się do zbliżającego się wielkimi krokami starcia z Fenerbahce w kwalifikacjach Champions League. W sobotę mieli wyjątkową okazję, by przyjrzeć się swemu rywalowi w sparingu z innym przedstawicielem ekstraklasy. Dla Portowców - już w składzie m.in. z Patrykiem Dziczkiem i Jeanem-Pierrem Nsame – potyczka z wicemistrzem Turcji okazała się zderzeniem ze ścianą. Pytanie, czy Zabrzanie będą w stanie zdziałać coś więcej przeciwko Żółtym Kanarkom, niż Szczecinianie. - Musimy przygotować się na te wielkie nazwiska, z których każde to wielka jakość boiskowa – tak o stambulskich rywalach po losowaniu mówił Michal Gasparik, trener Górnika. Teraz dostał lekcję poglądową, jak owa jakość indywidualna prezentuje się w grupie, na murawie...

W ekipie tureckiej zabrakło oczywiście N'Golo Kante – jego reprezentacja jeszcze w mistrzostwach świata gra, on sam na walkę o Ligę Mistrzów nie zdąży. Nie było też Portugalczyka Nelsona Semedo i Holendra Nathana Ake (pozyskany za ponad 8 mln euro z Manchesteru City), a innemu uczestnikowi mundialu, Meksykaninowi Edsonowi Alvarezowi, skończyło się wypożyczenie z West Ham.

Krócej bądź dłużej zagrała jednak cała szóstka tureckich reprezentantów, obecnych na turnieju za oceanem. A do tego – wielkie gwiazdy stambulskiej ekipy: Milan Skriniar, Fred, Talisca, Marco Asensio. Najbardziej we znaki dał się jednak Pogoni inny wykupiony tego lata snajper, Sidiki Cherif z Angers (grał już w Fenerbahce wiosną, na wypożyczeniu). Pojawił się po przerwie, ale wystarczyło mu siedem minut, by dwukrotnie trafić do szczecińskiej bramki i ustalić wynik meczu na 4:0.

Polska ekipa też miała w swych szeregach uczestnika mundialu. To był pierwszy poturniejowy występ Husseina Alego w sparingu. Losów rywalizacji z mocarnym przeciwnikiem Irakijczyk nie był w stanie odwrócić...

Pogoń pozostanie w Austrii do czwartku. Dzień wcześniej towarzysko zagra ze Sturmem Graz, na który Górnik mógł trafić w losowaniu LM. Zabrzanie będą mieć więc „zaoczne" porównanie, czy powinni skarżyć się na los...

(DaL)

Pogoń Szczecin – Fenerbahce 0:4 (0:2)
0:1 – Under, 8 min, 0:2 – Musaba, 23 min, 0:3 – Cherif, 48 min, 0:4 – Cherif, 52 min

POGOŃ: Cojocaru - Wahlqvist (73. Wojciechowski), Keramitsis, Borges, Mendy (46. Hussein Ali) - Agger (46. Juwara), Ulvestad (58. Acosta), Dziczek (58. N'Diaye), Ława (67. Biegański), Grosicki (46. Mukairu) - Ćuić (46. Nsame). **Trener** Oscar GARCIA.
FENERBAHCE: Gunok (46. Cetin) - Mimović (58. Aydin), Škriniar (58. Becao), Oosterwolde (58. Soyuncu), Mercan (58. Uregen) - Under (58. Efe Demir; 86. Emre Demir), Guendouzi (58. Can Kahveci), Fred (58. Yuksek), Elmaz (46. Cherif), Musaba (58. Akturkoglu) - Talisca (46. Asensio). **Trener** Ismail KARTAL.

Królewskie szlify

Kilka lat w akademii Realu, tytuł mistrzowski w jego barwach, triumf w Młodzieżowej Lidze Mistrzów – bardzo mocne jak na naszą ekstraklasę CV ma nowy napastnik wicemistrzów Polski.

GÓRNIK ZABRZE

Nazywa się Peter Federico Gonzalez Carmona, za kilka dni skończy 24 lata, w LaLidze zagrał w sumie 35 spotkań (Real, Getafe, Valencia). Gola w nich nie zdobył, ale trzy występy w sezonie 2021/22 (24 minuty) w barwach madryckiego klubu dały mu „Campeonato de Espana". Bramki na hiszpańskich boiskach zdobywał jednak tylko na zapleczu ekstraklasy – w minionym sezonie strzelił ich sześć w 36 występach w Realu Valladolid. Ma za to z Królewskimi – bo po początkach w szkółce Getafe, przeszedł cały cykl szkoleniowy właśnie w ich akademii – triumf w Młodzieżowej Lidze Mistrzów (dwie gry 2019/20, w tym sześć minut w finale).

I ma jeszcze w życiorysie występy w juniorskiej, młodzieżowej oraz „dorosłej" reprezentacji Dominikany. Stamtąd właśnie pochodzą jego rodzice, choć on sam przyszedł na świat w Madrycie. Zagrał w trzech meczach ojczyzny swych przodków podczas igrzysk w Paryżu. Rok temu zaś dla swego narodowego teamu strzelił pierwszą w historii bramkę w CONCACAF Gold Cup. I choć Dominikańczycy z grupy nie wyszli, on sam wybrany został do najlepszej jedenastki turnieju! Prawda, że CV ciekawe?



Fot. x.com/GornikZabrzeSSA

Peter Federico Gonzalez Carmona - jaki będzie chleb z dominikańskiej mąki?

- W Polsce jestem pierwszy raz, ale muszę powiedzieć, że pierwsze wrażenie jest świetne i bardzo mi się tutaj podoba – klubowa strona Górnika cytuje słowa nowego napastnika po podpisaniu trzyletniego kontraktu. Jego własna „autoreklama" brzmi zaś tak: - Jestem piłkarzem, który może zagrać na kilku pozycjach. Mogę wystąpić na prawym bądź lewym ataku, jak również na skrzydle, czy środku boiska. Moim atutem jest gra jeden na jeden oraz szybkość, jak również dobry strzał. I najchętniej już teraz zacząłbym treningi i grę z zespołem.

Do owych treningów Dominikańczyk dołączy w poniedziałek, kiedy – po dwudniowej przerwie dla piłkarzy po austriackim zgrupowaniu – Michal Gasparik rozpocznie z podopiecznymi przygotowania bezpośrednie do boju o Superpuchar (w czwartek w Poznaniu).

(DaL)

Sport ef17cc7815



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Tort bez świeczek

Nieskuteczny Jordi Sanchez wyładował złość na murawie.

Mecz jubileuszowy z Wrexham był pierwszym sparingiem Krakowian, w którym nie padł żaden gol.

W zespole zacnego jubilata z Krakowa skutecznością nie grzeszył Jordi Sanchez. Hiszpan zmarnował nawet rzut karny!

Choć na urodzinowym torcie Wisły zabrakło świeczek - czyli goli - Jarosław Królewski ocenił spotkanie jako ciekawe i stojące na dobrym poziomie. - Cieszymy się, że po obu stronach nie było kontuzji. Niestety, takie mecze tuż przed sezonem lub w trakcie przygotowań, ze względu na obciążenia, różnie się kończą dla niektórych zawodników. Frekwencja dopisała - powiedział prezes Wisły.

Przyjęci po królewsku

Cieszył się nie tylko z możliwości skonfrontowania umiejętności piłkarzy beniaminka z siódmym zespołem Championship, ale też wymiany doświadczeń na temat zarządzania klubem na różnych płaszczyznach. Delegacja Krakowian kilka miesięcy temu została przyjęta w Wrexham, gdzie z bliska mogła przyglądać się rozwojowi sportowemu i marketingowemu walijskiego projektu.

Królewski podjął gości po królewsku. W piątek na dziedzińcu zamku na Wawelu odbyła się uroczysta kolacja z muzyką graną na żywo. Z kolei przed meczem hymny klubów odegrała orkiestra dęta kopalni soli z Wieliczki. Na kibiców czekały też inne atrakcje, np. żołnierze spuszczający się na linach spod dachu stadionu z racami w trzech kolorach, z którymi identyfikuje się Wisła. Pod Wawel przyjechało ok. 2 tys. walijskich fanów, którzy zaprezentowali nieco inny doping. Nie zabrakło charakterystycznego „wiosłowania" zaczerpniętego od Norwegów z trwającego wciąż mundialu.

Skrzydłowy do odbudowy

W kadrze gospodarzy na sparing w uroczystej oprawie zabrakło pozyskanego w piątek francuskiego skrzydłowego Elie Youana, którym rok temu interesowała się Legia Warszawa. 27-latek występował w ojczyźnie, Szwajcarii i Belgii. Cztery ostatnie sezony spędził w szkockim Hibernian. Radził sobie dobrze, jednak zastanawiające jest, że ostatni mecz rozegrał w lutym. Wisła będzie musiała go odbudować, natomiast mocno w niego wierzy, skoro dała mu trzyletni kontrakt.

Trener Wrexham w przerwie wymienił cały skład. Wyjściowa jedenastka Wisły grała bez zmian do 65 minuty, kiedy to na murawie pojawiło się dziewięciu nowych graczy, a potem wchodzili kolejni. Zabrakło jeszcze Angela Rodado, Juliusa Ertlthalera i Darija Grujczicia.

Podopieczni Mariusza Jopa całkiem dobrze radzili sobie z silnymi rywalami z Championship. Kilka świetnych okazji zmarnował Jordi Sanchez, który mógł zejść z boiska z hat trickiem. Na początku świetnym podaniem obsłużył go James Igbekeme i w sytuacji sam na sam z bramkarzem trafił w słupek. W 63 minucie nie wykorzystał najlepszej szansy w spotkaniu. Frederico Duarte wywalczył rzut karny, a Hiszpan strzelił zbyt blisko środka i zawodnik gości zaliczył skuteczną interwencję.

Liga coraz bliżej

- W ataku niech teraz mu nie idzie, ale myślę, że w lidze na pewno nam pomoże - próbował pocieszać kolegę bramkarz Marcel Łubik. Reprezentant Polski do lat 21 jest zadowolony z aklimatyzacji w krakowskim zespole i zgrywaniu się z nowym blokiem obronnym. - Z dnia na dzień rozumiemy się coraz lepiej. Współpraca jest bardzo dobra, ale może być jeszcze lepiej. Treningi są mega ciężkie, piłkarze z pola dużo biegają i jeszcze nie czują świeżości. Myślę, że od przyszłego tygodnia wejdziemy już w rytm meczowy - powiedział były golkiper Górnika Zabrze.

Trener Mariusz Jop zapowiada: - Zostały nam dwa tygodnie do pierwszego spotkania i teraz mamy czas, żeby zawodnicy łapali świeżość.

■ **Wisła Kraków - Wrexham AFC 0:0**

WISŁA: Łubik (65. Letkiewicz) - Giger (65. Lelieveld), Uryga (65. Biedrzycki), Maisonneuve (65. Kutwa), Krzyżanowski (65. Mikulec) - Duda (65. Omić), Igbekeme (65. Carbo) - Kuziemka (73. Pławiński), Duarte (65. Staszak), Bożić (65. Baniowski) - Sanchez (73. Tokarczyk). **Trener** Mariusz JOP.

WREXHAM: I połowa: Ward - A. James, Scarr, Doyle, Thomason - Barnett, M. James, O'Brien, Keillor-Dunn - Mooee, Cadamarteri.
II połowa: Okonkwo - Longman, Vyner, Coady, Brunt - Ashfield, Dobson, Rathbone, Lee - Smith.
Trener Phil PARKINSON.

Sędziowali Tomasz Musiał i Sebastian Krasny (po 45 min, obaj Kraków). **Widzów** 23 000.

■ **Wisła Kraków - Podbeskidzie Bielsko-Biała 0:1 (0:0)**
0:1 – Tomczyk, 52 min

WISŁA: Letkiewicz (46. Stępak) – Lelieveld (6. Chmiel), Biedrzycki (66. Cymbaluk), Kutwa (66. Nowiński), Mikulec (66. Prochwicz) – Pławiński (66. Gap), Carbo (66. Dziedzic), Staszak (66. Szywacz), Omić (66. Sukiennicki), Baniowski (66. Conte) – Tokarczyk (66. A. Rodado). **Trener** Mariusz JOP.

PODBESKIDZIE: Forenc – Sochań, Biernat, Gach – Pietraszkiewicz, Urynowicz, Sewerzyński, Słomka, Kolanko – Klisiewicz, Martosz.
II połowa: Forenc (61. Brańczyk) – Twardosz, Biernat (61. Sochań), Majsterek – Sitek (74. Małkowski), Smoliński, Takac, Iwańczyk, Hirosawa – Tomczyk, Klisiewicz (61. Twardosz). **Trener** Marcin WŁODARSKI.

KRÓTKA PIŁKA

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

SPADŁ Z LIGI

Jaga poszła za ciosem i po tym, jak w piątek ogłosiła transfer Słoweńca Nika Preleca z Oxford United, w niedzielę przekazała, że jej nowym zawodnikiem będzie Rodrigo Conceicao. Portugalczyk jest bocznym obrońcą (może grać na obu stronach boiska), ma 26 lat i od połowy poprzedniego sezonu był zawodnikiem Tondeli, zespołu z pierwszego szczebla rozgrywkowego w swojej ojczyźnie. Był też dzięki temu podopiecznym trenera Goncalo Feio, dobrze znanego w Polsce. Z Tondelą zaliczył spadek, więc poszukiwał nowego miejsca dla siebie i tak trafił do Białegostoku. W trakcie rundy wiosennej był pierwszoplanową postacią drużyny, zagrał w 20 meczach, 16-krotnie będąc zawodnikiem pierwszej jedenastki. Zanim trafił do Tondeli zimą, przez pierwsze pół sezonu pozostawał bez klubu – po rozgrywkach 2024/25 pożegnał się z FC Zurych.

PIAST GLIWICE

NIE POWĄCHAŁ MURAWY

Nowego bramkarza pozyskał Piast. Z zespołem pożegnali się Karol Szymański (był w klubie od 2020 roku) oraz Dominik Holec, który dołączył do zespołu w marcu po tym, jak kontuzji doznał Frantisek Plach. W Gliwicach potrzebny więc był nowy golkiper i takiego znaleziono w szeregach Legii Warszawa. Marcel Mendes-Dudziński to zawodnik, który do Wojskowych dołączył w 2024 roku po tym, jak przygotowywał się do wymagań seniorskiego futbolu w Benfice (wcześniej był zawodnikiem Pogoni Szczecin, grając w jej grupach młodzieżowych i rezerwach). Przez dwa sezony nie rozegrał w stolicy Polski ani jednego meczu w pierwszej drużynie, a ostatnie pół roku spędził na wypożyczeniu w Świcie Szczecin, w II lidze, gdzie... także nie powąchał murawy. Teraz będzie próbował budować karierę w Piaście.

GRY SKONTROLOWANE

■ **Jagiellonia Białystok – Pafos FC 1:0 (1:0)**
1:0 – Drachal, 39 min

JAGIELLONIA: Abramowicz (61. Perchel) – Wojtuszek (79. Pankiewicz), Vital (46. Konstantopoulos), Kobayashi (79. Montoia), Montoia (61. Polak) – Imaz (61. Rallis), Romanczuk (61. Kozłowski), Drachal (61. Lozano) – Jóźwiak (34. Conceicao, 61. Zalewski), Sylla (34. Prelec, 61. Sylla), Szmyt (61. Jóźwiak).
Trener Adrian SIEMIENIEC.

■ **Polonia Warszawa – Motor Lublin 1:2 (1:0)**
1:0 – Skrabb, 23 min, 1:1 – Meyer, 54 min, 1:2 – Lewandowski 77 min

POLONIA: Sandach (46. Jeleń) – Terpiłowski (46. Olszewski), Gołoś (60. Piotrowski), Marcjanik (60. M. Gorzędowski), Olafsson (60. K. Gorzędowski) – Niemann (46. Paszkowski), Gnaase (60. Wojciechowski), Skrabb (46. Tabara), Makowski (46. Wasin), Durmus (60. Kapusta) – Kostorz (60. Ziółkowski).
Trener Piotr STOKOWIEC.

MOTOR: Tratnik – Brzozowski (33. Santos), Bereszyński (67. Akatow), Bartos, Luberecki – N'Diaye (86. Kraska), Meyer (67. Lewandowski), Simon (71. Złomańczuk), Rodrigues (46. Łęgowski), Aiko (33. Ronaldo) – Czubak (86. Gregorski).
Trener Mariusz MISIURA.

■ **Wisła Płock – Banik Ostrawa 2:2 (1:0)**
1:0 – Hamulić, 36 min, 1:1 – Gning, 60 min, 1:2 – Owusu, 63 min, 2:2 – Pomorski, 77 min

WISŁA: Burek – Rogelj (46. Hiszpański), Haglind-Sangre (61. Misiak), Kamiński (61. Więckowski), Flis (61. Karamarko), Gallapeni (46. Kun) – Jime (61. Kuczko), Pacheco (61. Radwański), Savvidis (46. Pomorski), Kobacki (61. Król) – Hamulić.
Trener Adam MAJEWSKI.

Sport ef17cc7815

Węgier już strzela

W nieoficjalnym debiucie w barwach Rakowa gola zdobył Adin Molnar.

Raków Częstochowa zakończył wczoraj obóz przygotowawczy w Holandii. Na „do widzenia" zespół Dawida Kroczka zmierzył się z silnym rywalem, PSV Eindhoven. Holendrzy byli co prawda osłabieni: Ismael Saibari odszedł do Bayernu Monachium, nie zagrali Ivan Perisić, kapitan Jerdy Schouten czy prawy obrońca Sergino Dest. Mimo wszystko na murawie pojawiło się kilku ważnych piłkarzy PSV (m.in. Joey Veerman, Dennis Man, Couhaib Driouech), więc Raków mógł sprawdzić się przeciwko rywalowi z wysokiej półki.

A czasu na testy miał sporo, ponieważ ustalono, że sparing zostanie rozegrany w formacie 2x60 minut. Ostatecznie Częstochowianie przegrali 2:3. Co warto zapamiętać po tym spotkaniu? Był to pierwszy nieoficjalny mecz w roli piłkarza Rakowa dla Adina Molnara, który dołączył do zespołu w poprzednim tygodniu, przenosząc się z MTK Budapeszt. W tym nieoficjalnym debiucie Węgier wpisał się na listę strzelców w 31 minucie, zdobywając gola na 1:1. Strzelcem drugiego gola dla ekipy Dawida Kroczka był Patryk Makuch.

– To był najbardziej wartościowy sparing pod względem jakości przeciwnika – powiedział trener Kroczek. – Cały pobyt w Holandii oceniamy bardzo pozytywnie. Po powrocie do kraju mamy dwa dni wolnego. Od wtorku wznawiamy przygotowania i będzie to bezpośrednie przygotowanie do meczu w europejskich pucharach. Schodzimy z obciążeń. Dwa tygodnie w Holandii były dla nas kluczowe pod względem intensywności działań. Teraz chcemy złapać świeżość, żeby już od pierwszego meczu pokazać gotowość – dodał szkoleniowiec.

Zanim Medaliki zagrają w eliminacjach do Ligi Konferencji przeciwko maltańskiej Vallettcie, wezmą jeszcze udział w jednym sparingu przeciwko GKS-owi Katowice – mecz ten odbędzie się w najbliższy czwartek .

(kaj)

PSV Eindhoven – Raków Częstochowa 3:2 (2:2)
1:0 – Driouech, 4 min, 1:1 – Molnar, 31 min, 1:2 – Makuch, 42 min, 2:2 – Sildilla, 45 min, 3:2 – Verhulst, 101 min
PSV: Olij (61. Drommel) – Monamay (61. Gasiorowski), Flamingo (61. N. Fernandez), Driouech (61. Verhulst), M. Junior (46. Bawuah, 61. Man), Kluit (61. Jones), Mulders (61. Merien, 93. Sidibe), Veerman (61. Cornecion), Bouhoudane (61. Plea, Boadu), Sildillia (61. Bassey), van den Berg (61. Mijnans). Trener Peter BOSZ.
RAKÓW: Trelowski (46. Karić, 91. Żołneczko) – Tudor (76. Napieraj), Svarnas (91. Całko), Racovitan (76. Debohi) – Molnar (61. Kwiatkowski), Repka (91. Mircetić), Koczergin (61. Ojo), Jean Carlos (61. Jendryka) – Ameyaw (61. Otieno), Brunes (61. Pieńko), Makuch (76. Basse). Trener Dawid KROCZEK.



Fot. Jakub Ziemianin/Raków Częstochowa

Czy Adin Molnar będzie gwiazdą Rakowa?

Trenują w komplecie

Allahyar Sayyadmanesh uporał się z wizą i może się skupić na przygotowaniach do sezonu w nowym zespole.

LECH POZNAŃ

Mistrzowie Polski dokonali dotychczas czterech transferów (wykupienie Luisa Palmy także się w to zalicza) i na tym na razie skończą. Kolejne roszady będą zależeć od tego, czy ktoś z zespołu odejdzie. Nogami przebierają Bartosz Mrozek, Michał Gurgul i Antoni Kozubal, ale na razie nie mają konkretnych ofert, więc skupiają się na przygotowaniach pod okiem Nielsa Frederiksena.

Duńczyk może być zadowolony z działań władz klubu. Bramkarz Mateusz Lis jest bardziej doświadczony od Bartosza Mrozka, a Terry Yegbe zastąpić ma Antonio Milicia i wiele wskazuje na to, że Ghańczyk rozpocznie sezon w pierwszym składzie obok Wojciecha Mońki. Z kolei Palma jest w Poznaniu znany, ale jego wykupienie to tylko wartość dodana.

Problem pojawia się przy Allahyaru Sayyadmaneshu. Irańczyk dołączył do Lecha, uczestniczył w pierwszych treningach, a potem… słuch o nim zaginął. 25-latek poleciał do Turcji, skąd pochodzi jego żona, i tam starał się załatwić wizę oraz pozwolenie na pracę. Sytuacja geopolityczna sprawia jednak, że w przypadku zawodnika z Iranu procedura się przedłużała. W końcu jednak udało się i Sayyadmanesh dołączył do zespołu w piątek, ale z jego słów wynika, że Kolejorz nad Bosforem znalazł mu klub do tymczasowego trenowania, żeby nie odstawał, przede wszystkim pod kątem fizycznym, od reszty drużyny.

W sobotę Lechici zmierzyli się z czeskim Bohemians 1905 Praga w próbie generalnej przed startem rywalizacji o stawkę (poprzedni sparing zwycięski 3:1 z FK Zeleziarne Podbrezova). Spotkanie było zamknięte dla kibiców i mediów, ale wiadomo, że mistrzowie Polski wygrali 4:0. Dwoma golami popisał się 18-letni Wojciech Szymczak. Sztab Lecha chciał jednak, żeby każdy zawodnik pobiegał co najmniej 60 minut, więc rozegrano jeszcze jedną połowę z trzecioligową Polonią Środa Wielkopolska (0:0).

Miłosz Cebo

Lech Poznań – Bohemians 1905 Praga 4:0 (2:0)
1:0 – Kozubal, 11 min, 2:0 – Ishak, 35 min, 3:0 – W. Szymczak, 83 min, 4:0 – W. Szymczak, 90 min

Lech Poznań – Polonia Środa Wielkopolska 0:0
grano 45 minut
W zespole Kolejorzazagrali (w kolejności alfabetycznej): Bartczak, Bengtsson, Delikat, Gumny, Gurgul, Ishak, Filip Jagiełło, Janyszka, Kowalski, Kozubal, Lis, Mońka, Moutinho, Mrozek, Murawski, Palma, Pereira, Pruchniewski, Rodriguez, Skrzypczak, Stankiewicz, Szymczak, Thordarson, Walemark, Yegbe.



Fot. Przemysław Szyszka/Lech Poznań

Sayyadmanesh (w środku) poznał już „smak" treningów pod okiem trenera Frederiksena.

Pseudouroki sparingów

Cieszy gra, martwi skuteczność – taka jest ocena dotychczasowych gier kontrolnych dokonana przez trenera Legii Marka Papszuna po ostatnim zwycięstwie z AS Trencin.

Po powrocie ze zgrupowania w niemieckim Herzogenaurach Legioniści kontynuują przygotowania do sezonu w Książenicach i rozgrywają gry kontrolne. W ostatnim wygrali z ósmym zespołem słowackiej ekstraklasy AS Trencin 1:0. Zwycięską bramkę z rzutu karnego zdobył Duńczyk Mileta Rajović.

Nareszcie z czystym kontem

- Postawiliśmy sobie cel, żeby odnieść pierwsze zwycięstwo z czystym kontem – komentował spotkanie cytowany przez Legia.net trener Marek Papszun. - Cieszy gra oraz fakt, że po raz kolejny stworzyliśmy dużo sytuacji. Natomiast martwi skuteczność. W takim meczu powinniśmy zdobyć kilka bramek. Musimy zachować więcej koncentracji i spokoju pod bramką przeciwnika.

Po meczu ze Słowakami trener Papszun zwrócił uwagę na ostrą grę rywali. - Mecz był bardzo intensywny ze względu na agresywną, momentami nawet brutalną grę przeciwnika. My zachowaliśmy przy tym rozsądek - podkreślił. Odniósł się też do stanu zdrowia Zorana Arsenicia, Wojciecha Urbańskiego oraz chorwackiego napastnika Antonio Colaka, który we wcześniejszym sparingu z Hapoelem Beer Szewa zderzył się z bramkarzem izraelskiej drużyny.

Colak do operacji

- To są właśnie te trochę pseudouroki sparingów, że tu nie ma kartek. Gracze z Trenczyna na za dużo sobie pozwalali. Zoran i Wojtek? Diagnostyka jest taka, że to nic poważnego i zabraknie ich przez 3-5 dni. Natomiast Antonio ma pęknięcie kości jarzmowej, czyli chyba będzie to szło w kierunku operacji.

Na inaugurację rozgrywek podopieczni Papszuna zmierzą się 24 lipca na wyjeździe z Pogonią Szczecin. Wcześniej czekają ich jeszcze gry kontrolne z Radomiakiem (14.07) oraz Pogonią Grodzisk Mazowiecki i Arisem Limassol (oba 18 lipca). Wszystkie odbędą się podczas obozu przygotowawczego w Urszulinie.

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ Czech Michal Sevcik został wypożyczony do Legii ze Sparty Praga z opcją transferu definitywnego. W zeszłym sezonie 23-latek był wypożyczony do Mlady Bolesław (11 goli/3 asysty), a wcześniej występował w FC Nuernberg. Najwięcej czasu spędził w Zbrojovce Brno, z którą awansował do czeskiej ekstraklasy jako 18-latek. Następnie trafił do Sparty, z którą zdobył mistrzostwo i Puchar Czech. Sevcik jest ofensywnym pomocnikiem, ale grywa również jako skrzydłowy i cofnięty napastnik. Łącznie w czeskiej ekstraklasie rozegrał 72 mecze, zdobył w nich 20 bramek i zaliczył 8 asyst. To piąty piłkarz pozyskany przez Legię w letnim oknie transferowym. Dyrektor sportowy Fredi Bobić ściągnął dotychczas: Ivana Brkicia, Łukasza Zjawińskiego, Zorana Arsenicia i Roberta Dezieła Juniora.

ZMARŁ MANU

■ W sobotę w wieku 43 lat w wypadku samochodowym zginął były piłkarz Legii Portugalczyk Emanuel Jesus Bonfim Evaristo, znany lepiej jako Manu. Przy Łazienkowskiej grał w latach 2010-11 (46 spotkań/5 goli). Jego wyrównująca bramka w finale Pucharu Polski z Lechem w Bydgoszczy (2011) wydatnie pomogła wywalczyć legionistom trofeum. Z Wojskowymi przebojowy pomocnik dwukrotnie zdobył krajowy Puchar.

Sport ef17cc7815

Coraz bliżej jedenastki

Wrocławianie na dwa tygodnie przed inauguracją sezonu zremisowali z Odrą.

Trener Śląska Ante Simundza ma w swoim kalendarzu zaznaczony na czerwono termin 25 lipca, bo tego dnia Słoweniec poprowadzi swój zespół do pierwszego meczu w nowym sezonie. Nic więc dziwnego, że na dwa tygodnie przed inauguracyjnym starciem z Górnikiem w Zabrzu Wrocławianie na przedostatni letni sparing z Odrą Opole wybiegli w składzie zbliżonym do optymalnego.

Zbliżonym, bo będący od 14 czerwca piłkarzem Śląska Malaly Dembele z powodu przeciążenia miał indywidualne zajęcia. Natomiast kibice w drugiej połowie na murawie stadionu przy ulicy Oporowskiej pierwszy raz w akcji zobaczyli pozyskanego 7 lipca 25-letniego Szweda Aleksa Timossiego Anderssona, który na ostatnie 20 minut wszedł za Michała Rosiaka.



Fot. PAP/Maciej Kulczyński

Tak Cassio „skasował" szarżę napastnika Śląska Luki Marjanaca.

Dwóch z siedmiu

W sumie w pierwszej jedenastce pojawiło się dwóch piłkarzy z siedmiu latem sprowadzonych do Wrocławia, a czterech pozostałych weszło w drugiej połowie. Te przymiarki i roszady nic jednak nie dały, bo beniaminek ekstraklasy nie zdołał sforsować defensywy I-ligowca i pierwszy raz w letnim okresie przygotowawczym Wojskowi nie wygrali. Byli blisko, ale w końcówce po strzale Grzegorza Tomasiewicza zabrakło centymetrów - piłka trafiła w słupek w okolicach okienka.

W połowie drogi

Opolanie, którzy dopiero przekroczyli sparingowy półmetek przygotowań, też gola nie strzelili. Wprawdzie oni nowy sezon rozpoczną dzień wcześniej niż ich sobotni rywale, ale Łukasz Tomczyk wydaje się znacznie dalej od „skrojenia wyjściowego garnituru". Nic w tym jednak dziwnego, bo przecież dopiero w ostatnich dniach do jego kadry dołączyło dwóch piłkarzy istotnych dla boiskowej układanki.

Wypożyczony z Górnika Zabrze Maksymilian Pingot złożył podpis 8 lipca i zagrał we Wrocławiu cały mecz, a pozyskany w przeddzień wrocławskiego sparingu Tomasz Gajda, którego trener Odry bardzo dobrze zna z czasów współpracy w Polonii Bytom, zaprezentował się dopiero od 46 minuty. Wyraźnie natomiast zadomowił się już Mathieu Scalet, a ponadto z ławki weszli Bartłomiej Barański i Miłosz Mleczko oraz Jan Zatajski, Michał Gusta i Nikodem Klóska z rezerw. Zabrakło mającego lekki uraz Branislava Spacila. Ze „starych" Opolan nie zagrali też kontuzjowani Mato Milosz i Jakub Pochcioł, zaś Jakub Szrek i Filip Kendzia zostali przesunięci do rezerw.

Czasu niewiele

Na razie efekt tych wszystkich roszad jest taki, że Opolanie po pięciu sparingach, z których trzy zremisowali, nadal są bez wygranej. Tym razem jednak wypracowali kilka okazji bramkowych z najlepszą – sam na sam – zmarnowaną przez Michała Feliksa w 26 minucie. Do nastawienia celowników piłkarze Odry mają jeszcze trzy mecze kontrolne w tym tygodniu, ale czasu pozostało im niewiele.

Jerzy Dusik

■ **Śląsk Wrocław – Odra Opole 0:0**

ŚLĄSK: Niemczycki (46. Szromnik) – Rosiak (71. Andersson), Macenko (78. Szala), Ba (87. Dijakovic), Christodoulu (46. Malec), Llinares (71. Żulewski) – Yriarte (71. Shabani), Mokrzycki (71. Tomasiewicz), Samiec-Talar (78. Markowski) – Banaszak (78. Ciućka), Marjanac (87. Mazan). **Trener** Ante SIMUNDZA.
ODRA: Haluch (60. Mleczko) – Mijusković (81. Klóska), Cassio (46. Piroch), Pingot – Spychała (46. Palacz), Scalet (46. Liber), Perez (46. Gajda), Kupczyk (81. Gusta) – Staś (79. Zatajski), Feliks (46. Przybyłko), Mida (46. Barański). **Trener** Łukasz TOMCZYK.

Sędziował Jakub Kwinto (Wrocław). Żółte kartki: Yriarte, Mokrzycki – Cassio, Scalet, Feliks, Klóska.

Nie chcą grać z Widzewem

Łodzianie mieli problem z realizacją planu szkoleniowego na obozie w Austrii. Odwołano aż trzy planowane sparingi.

Nie było meczu z New England Revolution, bo Amerykanie nie przyjechali do Europy. Słoweński zespół Grosuplje, z którym Widzew miał sprawdzać się w niedzielę, wymówił się brakami kadrowymi. Trener Aleksandar Vuković zadowolony był tylko z walkowera od austriackiego III-ligowca Mattersburger SV, bo zamiast miniturnieju można było zagrać pełny mecz z renomowanym Besiktasem, czwartym zespołem ligi tureckiej. Nie był to typowy sparing, w którym gra cała klubowa kadra, a próba w warunkach meczowych, tylko z czterema zmianami.



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Osman Bukari będzie walczył o wysokie miejsce w hierarchii... rezerwowych.

Widzew wygrał pewnie 2:0 po efektownych bramkach Emila Kornviga i Frana Alvareza, a skład na pierwszy mecz ligowy staje się coraz bardziej oczywisty. W jedenastce, która rozpoczęła ten mecz (Drągowski – Isaac, Wiśniewski, Visus, Cheng – Baena, Shehu, Kornvig, Alvarez – Świderski, Bergier) jest jeszcze miejsce tylko dla stopera Steve'a Kapuadi (jeszcze nie pojawił się w Polsce po mistrzostwach świata) i bocznego obrońcy Mario Garcii, który dołączył do ekipy w Austrii. Wszedł on właśnie do hiszpańskiej ekstraklasy z zespołem mistrza II ligi Racing Santander, w którym rozegrał w minionym sezonie 21 meczów, ale... dostał sygnał od trenera, że w tym sezonie nie widzi go w składzie. Trudno – jak nie La Liga, to nasza ekstraklasa...

Mario Garcia ma 22 lata. Na poziomie seniorskim grał w Hiszpanii tylko właśnie w Santander, którego jest wychowankiem, a w pierwszym zespole debiutował już trzy lata temu. Będzie to jego pierwszy kontrakt poza ojczyzną, ale nie będzie w Łodzi osamotniony, bo wspierał go w podjęciu decyzji Fran Alvarez, który dobrze zna już Widzew i Łódź.

W trzecim sparingu, który doszedł do skutku (wcześniej 4:0 ze Stalą Rzeszów i 0:0 z DAC Dunajska Streda) Widzew nie stracił gola. Z drużyną ze Stambułu, która buduje dopiero skład na ligę i występy w Lidze Europy, mógł wygrać wyżej, ale nieskuteczny był tym razem Sebastian Bergier.

Aleksandar Vuković martwił się przed pierwszym treningiem, czy będzie miał do dyspozycji 24 piłkarzy, bo tylu zamierzał zabrać na obóz. W Austrii uzbierało się ich aż 29 – rywalizacja o miejsce w składzie jest więc mordercza, a tacy zawodnicy, jak Fornalczyk, Żyro, Andreu czy Bukari muszą walczyć o pozycję pierwszych rezerwowych.

Próbą generalną przed startem ekstraklasy będzie już tylko planowany na najbliższą niedzielę mecz z Puszczą Niepołomice, poprzedzony oficjalną prezentacją zespołu.

Wojciech Filipiak



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Maciej Rosołek zdobył dwie bramki dla Pogoni Siedlce w sparingu przeciwko Pogoni Grodzisk Mazowiecki.

GRY SKONTROLOWANE

■ **Olimpia Grudziądz – Arka Gdynia 4:2 (4:1)**
1:0 – Michalski, 2 min, 2:0 – Olejarka, 4 min, 2:1 – Gutkovskis, 16 min (karny), 3:1 – Olejarka 29 min, 4:1 – Kolasa, 31 min, 4:2 – Madej, 59 min

■ **Bruk-Bet Termalica Nieciecza – Sandecja Nowy Sącz 2:1 (1:1)**
1:0 – Zapolnik, 29 min, 1:1 – Ogorzały, 36 min, 2:1 – Jakubik, 56 min

■ **Chrobry Głogów – Warta Poznań 3:1 (2:0)**
1:0 – Ozimek, 11 min, 2:0 – Ibe-Torti, 45 min, 2:1 – Lelito, 59 min, 3:1 – testowany, 88 min

■ **Lechia Gdańsk – Norwich City (rezerwy) 2:1 (1:1)**
1:0 – Madej, 7 min, 1:1 - ?, 21 min 2:1 – Żelizko, 58 min

■ **ŁKS Łódź – Unia Skierniewice 2:2 (0:0)**
0:1 – testowany, 61 min, 0:2 – testowany, 81 min, 1:2 – Frakowski, 87 min, 2:2 – Krykun, 94 min (grano 2x60 min)

■ **Miedź Legnica – Banik Ostrawa 2:1 (0:0)**
0:1 – Sancl, 55 min, 1:1 – Stanclik, 59 min (karny), 2:1 – Stanclik, 66 min

■ **Pogoń Grodzisk Maz. – Pogoń Siedlce 2:2 (1:2)**
0:1 – Rosołek, 16 (karny), 0:2 – Rosołek, 30 min, 1:2 – Jaroń, 45 min, 2:2 – Głogowski, 60 min

■ **Stal Mielec – Puszcza Niepołomice 1:4 (1:0)**
1:0 – Wlazło, 15 min, 1:1 – Trubeha, 55 min, 1:2 – Kwiecień, 65 min (samobójcza), 1:3 – Korczakowski, 69 min, 1:4 – Barkowskij, 88 min

Sport ef17cc7815



Fot. Dziennik Sport

Zdominowani w 20 minut

Oskar Krzyżak (z lewej) intensywnie i wszelkimi sposobami, jak widać, walczy o miejsce w wyjściowej jedenastce Polonii.

Na dwa tygodnie przed rozpoczęciem gier ligowych trener Konrad Gerega „układa klocki" po odejściach piłkarzy z pierwszej jedenastki.

POLONIA BYTOM

Piłkarskie porzekadło o „dwóch odmiennych połowach" to banał, ale do towarzyskiej potyczki Bytomian w Kobericach z czeskim drugoligowcem pasuje jak ulał. Wyjąwszy pozycję bramkarza, zobaczyliśmy w niej dwie zupełnie inne jedenastki Niebiesko-czerwonych. Ta wyjściowa dość wyraźnie przeważała nad rywalem, co nie mogło ujść uwagi szkoleniowca. - W pierwszej połowie na pewno kultura gry, kontrolowanie spotkania i nastawienie było bardzo dobrze widoczne i za to należą się zawodnikom pochwały, bo stworzyli kilka dobrych akcji, objęliśmy też prowadzenie. Były momenty, kiedy mogliśmy podwyższyć wynik, ale oprócz gry w ofensywie warto zwrócić też uwagę na dobrą obronę pola karnego – w klubowych mediach dzielił się swymi refleksjami po tej części gry Konrad Gerega.

W przerwie wpuścił do gry zupełnie nową dziesiątkę graczy z pola i... jeszcze przez chwilę było dobrze. Na tyle, że goście podwyższyli prowadzenie, gdy Jan Łabędzki dobił do siatki własne uderzenie z „wapna", odbite przez golkipera Opavy. W kolejnych minutach to Czesi przejęli jednak inicjatywę, a już katastrofą okazało się ostatnie 20 minut.

- Przeciwnik zmienił strukturę i nastawienie na grę bardziej bezpośrednią. Poprzez dośrodkowania, stałe fragmenty dostawał się w pole karne, a my sobie z tym nie poradziliśmy. Popełnialiśmy dużo prostych błędów, daliśmy się zdominować – wzdychał Gerega po końcowym gwizdku.

W krótkim odstępie czasu za owe błędy „skarcił" polonistów walczący o angaż w SFC Senegalczyk Aliou Diao, dobił ich zaś kapitan gospodarzy Jiri Janoščin . - Nie przystoi nam, prowadząc 2:0, w tak prosty sposób dać sobie odebrać wynik. Kilka postaci odeszło, pojawiło się kilka nowych twarzy, które muszą wpasować się w nasz system, stąd też brak regularności w grze bez piłki w drugiej połowie. Bez piłki można grę kontrolować, nam tego w sobotę zabrakło – skwitował porażkę trener Bytomian.

Jeszcze przed sparingiem Polonia oficjalnie potwierdziła nasze informacje o rozstaniu z Jakubem Apolinarskim, który przeniósł się w rodzinne strony, do Warty Poznań; dzień wcześniej oficjalnie przeniósł się do opolskiej Odry kapitan Polonii Tomasz Gajda. W tym kontekście rosną szanse na angaż przy Piłkarskiej trenującego już od kilkunastu dni i występującego w sparingach Kolumbijczyka Carlosa Peny. Angaż Jakuba Jelenia – jak już pisaliśmy – zależny jest od porozumienia z Górnikiem Zabrze w kwestii wysokości „odstępnego".

(DaL)

■ **Slezsky FC Opava - Polonia Bytom 3:2 (0:1)**
0:1 – Wzięch, 12 min, 0:2 – Łabędzki, 48 min, 1:2 – Diao, 70 min, 2:2 – Diao, 74 min, 3:2 – Janoščin, 89 min

POLONIA (I połowa): Zwoliński - Szymusik, Krzyżak, Wołkowicz - Michalski, Łabojko, Kądziołka, Zieliński - Wzięch, Andrzejczak - Wojtyra; (II połowa): Zwoliński - Stefański, Gajgier, Konieczny - Peña, Jokel, Łabędzki, Wolski - Orlik, Mioč – Jeleń. **Trener** Konrad GEREGA.

GRY SKONTROLOWANE

BETCLIC 2. LIGA

■ **GKS Tychy - SK Sigma Ołomuniec B 2:1 (1:0)**
1:0 – Kądzior, 8 min, 2:0 – Jankowski, 101 min, 2:1 – Oršek, 104 min. Grano 2x60 minut.

■ **Rekord Bielsko-Biała - Wiślanie Skawina 1:1 (0:0)**
1:0 – Hornik, 77 min, 1:1 – Dynarek, 83 min (karny)

■ **Stal Stalowa Wola - Avia Świdnik 2:2 (0:1)**
0:1 – Łącki, 45 min, 0:2 – Assuncao, 77 min, 1:2 – Furtak, 82 min, 2:2 – Hebel, 88 min

■ **Górnik Łęczna - Chełmianka Chełm 4:1 (3:0)**
1:0 – Korbecki, 4 min. 2:0 – Korbecki, 30 min, 3:0 – Novotny, 33 min, 4:0 – Antkowiak, 68 min, 4:1 – Okoniewski, 90 min

■ **Lechia Zielona Góra - Barycz Sułów 2:1 (1:0)**
1:0 – Kurowski, 5 min, 1:1 – Leończyk, 75 min, 2:1 – Szczotko, 81 min

■ **Wigry Suwałki - Legia II Warszawa 1:3 (1:1, 1:1, 1:2)**
0:1 - von Brandt-Etchemendigaray, 20 min, 1:1 – Fronczak, 22 min, 1:2 – Saletra, 65 min, 1:3 – Kiedrowicz, 116 min. Grano 4x30 minut.

■ **Olimpia Grudziądz – Arka Gdynia 4:2 (4:1)**
1:0 – Michalski, 2 min, 2:0 – Olejarka, 4 min, 2:1 – Gutkovskis, 16 min (karny),, 3:1 – Olejarka, 29 min, 4:1 – Kolasa, 31 min, 4:2 - Madej, 59 min

■ **Korona II Kielce – Resovia 0:5 (0:4)**
0:1 – Czyżycki, 10 min, Zimnicki, 22 min, 0:3 – Ortíz, 30 min, 0:4 – Ortíz, 33 min, 0:5 – Jaroch, 59 min

■ **Bruk-Bet Termalica Nieciecza - Sandecja Nowy Sącz 2:1 (1:1)**
1:0 – Zapolnik, 29 min, 1:1 – Ogorzały, 36 min, 2:1 – Jakubik, 56 min

■ **Świt Szczecin - Flota Świnoujście 3:2 (2:2)**
1:0 - Gorgon, 1 min, 1:1 – Paczuk, 10 min (k)rny), 1:2 – Szulc, 20 min, 2:2 – Ropski, 44 min, 3:2 – Koziara, 67 min

■ **Zawisza Bydgoszcz - ŁKS II Łódź 2:1 (2:0)**
1:0 – Kozłowski, 15 min, 2:0 – Kozłowski, 27 min, 2:1 – Wilk, 53 min

BETCLIC 3. LIGA

■ ROW 1964 Rybnik – Decor Bełk 3:0, Kuźnia Ustroń – Panattoni Goczałkowice Zdrój 1:0, Sparta Katowice - Fotbal Frtdek-Mistek 2:0.

IV LIGA ŚLĄSKA

■ Podlesianka Katowice - Wieczysta II Kraków 2:3, Szombierki Bytom - Victoria Jaworzno 4:1, Drama Zbrosławice - Gwarek Ornontowice 5:2, Małapanew Ozimek - Ruch Radzionków 2:5, Przemsza Siewierz - Unia Dąbrowa Górnicza 5:2.

Młodzi dają radę

Gole 17-latków dały sosnowieckiemu spadkowiczowi pierwszą wygraną podczas letnich przygotowań do nowego sezonu.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Sosnowiczanie pokonali KKS Kalisz prowadzony przez wychowanka Zagłębia, zarazem byłego trenera, Artura Derbina. Gospodarze zagrali w mocno odmłodzonym składzie. Na boisku z różnych przyczyn zabrakło m.in.: Maksymiliana Rozwandowicza, Patryka Gogoła i Adriana Gryszkiewicza. Zagłębie poddało kolejnym testom grupę piłkarzy z niższych klas, ale na razie nie podjęto decyzji co do ich dalszej przyszłości w klubie.

Do przerwy bramki nie padły, ale już na początku drugiej połowy trafił 17-letni Borys Roguski, który przytomnie skierował do bramki piłkę odbitą przez bramkarza gości po strzale Maksymiliana Podgórskiego. Dwa kolejne trafienia były dziełem innego 17-latka, także rezerwowego, Iwo Kupidury, który z trzema trafieniami jest aktualnie najskuteczniejszym graczem Zagłębia podczas letnich sparingów. Kupidura podpisał z Zagłębiem kontrakt już w zeszłym sezonie, ale od razu trafił na wypożyczenie do Wisłoki Dębica. W III lidze radził sobie całkiem nieźle, w 21 meczach zdobył 5 bramek.

Zarówno Kupidura, jak i Roguski to wychowankowie Championa Warszawa. W meczu z KKS Kalisz Kupidura najpierw wygrał pojedynek z bramkarzem gości po doskonałym dograniu od Jewgienija Szykawki, a następnie pospieszył ze skuteczną dobitką. Tym samym po remisie z Podbeskidziem i porażce z MKS Kluczbork, ekipa z Sosnowca mogła cieszyć się z wygranej.

W niedzielę Zagłębie wyruszyło na tygodniowy obóz do Wodzisława Śląskiego, gdzie w środę zmierzy się z Polonią Nysa.

Krzysztof Polaczkiewicz

■ **Zagłębie Sosnowiec - KKS 1925 Kalisz 3:0 (0:0)**
1:0 - Roguski, 51 min, 2:0 - Kupidura, 67 min, 3:0 Kupidura, 83 min

ZAGŁĘBIE: Kudła (62. Siuta) - Krawiec, Sikorski, Kośmicki, zaw. testowany (46. zaw. testowany) - zaw. testowany (76. Machowicz), Zawojski (76. Paszczela), Tront, Predenkiewicz (46. Roguski) - Wołowiec (60. Kupidura), Podgórski (70. Szykawka). **Trener** Tomasz ŁUCZYWEK.



Fot. Kuba Jasiński/Zagłębie Sosnowiec

Dwa trafienia 17-letniego Iwo Kupidury (z lewej) i dobry występ innych młodzieżowców dają nadzieję, że w Sosnowcu wreszcie nie będzie sezonu spisanego na straty...

Rekordowy transfer

34-letni Piotr Ceglarz dokonał nieoczywistego wyboru.

Piotr Ceglarz został ogłoszony nowym piłkarzem drugoligowca z Bielska-Białej! Choć o doświadczonego 34-latka do samego końca walczył m.in. pierwszoligowy Chrobry Głogów, Ceglarz dokonał nieoczywistego wyboru. Skrzydłowy, który w sezonie 2024/25 był kapitanem lubelskiego Motoru w ekstraklasie, a w CV ma występy m.in. w Rakowie, GKS-ie Katowice, Termalice Nieciecza, Polonii Bytom, Stali Rzeszów i Ruchu Chorzów (w minionym sezonie), związał się z bielskim drugoligowcem kontraktem obowiązującym do końca sezonu 2027/28. To powrót na „stare śmieci", bo w Cygańskim Lesie skrzydłowy rozpoczynał piłkarską karierę. **(gru)**

Debiut Rybusa w Pelikanie

Były reprezentant Polski zagrał w beniaminku III ligi...

Maciej Rybus urodził się w Łowiczu, ale już jako 16-latek wyjechał do szkółki piłkarskiej w Szamotułach, a potem znalazł się w Legii. Po powrocie z Rosji, o którym niedawno pisaliśmy, podjął treningi w swoim macierzystym klubie, a w sobotę miał okazję zadebiutować w seniorskiej drużynie. Zagrał w sparingu Pelikana z rezerwami warszawskiej Polonii (0:1).

Pelikan po rocznym pobycie w IV lidze wrócił właśnie do trzeciej, a ewentualna gra Rybusa, wielokrotnego reprezentanta Polski, w zespole byłaby atrakcją dla kibiców. Piłkarz nie podjął jeszcze decyzji, ale i nie mówi „nie". Pokazał się w Polsce, może więc liczy na atrakcyjniejsze propozycje niż III liga. **(WF)**

Sport ef17cc7815



Fot. Handball Polska

Aleksander Sławiński to reprezentant Polski do lat 18.

Co się stało w Międzyzdrojach?

Tajemnicze pobicie reprezentanta Polski juniorów...

Aleksander Sławiński, reprezentant Polski juniorów, miał zostać dotkliwie pobity w Międzyzdrojach, gdzie przebywał z rodziną. Uczeń Szkoły Mistrzostwa Sportowego ZPRP w Kielcach oraz zawodnik KPR Gryfino trafił do szpitala. Jego obrażenia są poważne, ale życiu już nie zagraża niebezpieczeństwo, stan jest stabilny, obecnie dochodzi do zdrowia pod opieką lekarzy.

Konsekwencje ataku wykluczają możliwość udziału zawodnika w startującym 15 lipca zgrupowaniu kadry narodowej oraz niweczą marzenia o udziale w rozpoczynających się 29 lipca mistrzostwach Europy do lat 18.

- „Związek Piłki Ręcznej w Polsce w głębokim szoku i z wielkim smutkiem przyjął przekazaną przez rodzinę zawodnika informację o dotkliwym pobiciu reprezentanta Polski juniorów Aleksandra Sławińskiego. Związek stanowczo potępia wszelkie akty przemocy i agresji. W sporcie, podobnie jak w życiu codziennym, nie ma miejsca na zachowania zagrażające zdrowiu i bezpieczeństwu drugiego człowieka" – czytamy w oficjalnym oświadczeniu ZPRP, który zadeklarował udzielenie zawodnikowi wszelkiej możliwej pomocy i wsparcia oraz życzy mu szybkiego powrotu do pełni zdrowia.

Wkrótce jednak związek zaktualizował pierwotny komunikat przygotowany bezpośrednio po zdarzeniu, w oparciu o informacje przekazane związkowi przez rodzinę zawodnika. - „ZPRP pozostaje w kontakcie z policją i monitoruje prowadzone postępowanie. Zgodnie z aktualnie przekazanymi związkowi informacjami przez Komendę Powiatową Policji w Kamieniu Pomorskim, postępowanie pozostaje w toku, a dotychczasowe ustalenia nie potwierdzają udziału osób trzecich w zdarzeniu. ZPRP oczekuje na pełne zakończenie czynności prowadzonych przez właściwe organy i do tego czasu nie będzie udzielał dalszych informacji" – czytamy na stronie ZPRP.

Zbigniew Cieńciała

W turnieju „pocieszenia”...

Porażka na zakończenie fazy grupowej mistrzostw Europy do lat 20 w Rumunii oznacza, że Biało-czerwoni od poniedziałku będą rywalizować o miejsca 9-24.

Przed ostatnim meczem fazy grupowej mistrzostw Europy do lat 20 reprezentacja Polski juniorów miała na koncie porażkę ze Słowenią na inaugurację oraz zwycięstwo nad Czechami. Pozostałe wyniki w Grupie F sprawiły, że przed decydującym starciem z Węgrami sytuacja Biało-czerwonych była trudna – aby wywalczyć awans do rundy głównej, musieli zwyciężyć niepokonanych Madziarów różnicą co najmniej pięciu bramek.

Węgrzy szybko objęli prowadzenie (2:0, 5:2). Polacy próbowali dotrzymywać kroku rywalom, jednak brązowi medaliści mistrzostw Europy do lat 18 sprzed dwóch lat grali konsekwentnie i skutecznie, stopniowo powiększając przewagę (11:6 w 15 min.). Przy stanie 8:13 Polacy zanotowali znakomity fragment, zdobywając 5 bramek z rzędu. Końcówka pierwszej połowy była już wyrównana, choć na przerwę z minimalnym prowadzeniem schodzili Węgrzy. Po powrocie do gry dalej trwała wymiana gol za gol, a najczęściej na tablicy był remis (24:24 w 45 min). Niestety, w końcówce Węgrzy ponownie przejęli inicjatywę i ostatecznie zwyciężyli czterema trafieniami.

Sobotnia przegrana oznaczała, że Polacy zakończyli fazę grupową na trzecim miejscu i wezmą udział w rundzie pośredniej, gdzie ich rywalami będą zespoły z miejsc 3-4. w Grupie E, czyli Izrael oraz Bośnia i Hercegowina. Polacy zabrali punkty wywalczone z Czechami, lecz w najlepszym wypadku sklasyfikowani zostaną na 9. pozycji, gdyż w ostatnim etapie turnieju najgorsze zespoły z rundy głównej i najlepsze ekipy rundy pośredniej zagrają o miejsca 9-16. Reszta uplasuje się w strefie lokat 17-24.

W poniedziałek Biało-czerwoni zmierzą się z Bośnią i Hercegowiną, a dzień później z Izraelem. Oba spotkania o godz. 13.30.

Zbigniew Cieńciała

■ **Polska – Węgry 33:37 (18:19)**
POLSKA: Burzawa, Kaleta – Witczak 2, Czertowicz 10, Lenckowski 3, Szostak 4, Kalata 3, Skierka, Stawicki, Siuda 5, Jeżowski, Latosiński, Bieniek 1, Trzaskowski 4, Rugała, Cebulski 1. Trener Mariusz JURASIK.

Z kim zagrają w Antwerpii

Polki poznały rywalki w mistrzostwach Europy 3x3.

KOSZYKÓWKA 3X3

Żeńska reprezentacja Polski w koszykówce 3x3 poznała przeciwniczki w fazie grupowej nadchodzących mistrzostw Europy. Rywalkami Biało-czerwonych będą kadry Niemiec oraz gospodyń turnieju Belgii.

Rywalizacja zapowiada się niezwykle emocjonująco, z trzyzespołowej grupy do fazy pucharowej awansują dwie najlepsze ekipy. Jeśli Polki wywalczą awans, w 1/4 finału trafią na jeden z zespołów z grupy tworzonej przez Hiszpanię, Węgry oraz Słowenię.

Turniej mistrzowski zostanie rozegrany w dniach 11-13 września w Antwerpii (Belgia).

Biało-czerwone znalazły się w elitarnym gronie dwunastu najlepszych drużyn Starego Kontynentu. Bezpośrednią kwalifikację do czempionatu Polki wywalczyły dzięki świetnemu występowi podczas zeszłorocznych mistrzostw świata w Mongolii, gdzie otarły się o podium, zajmując ostatecznie czwarte miejsce.

W ubiegłym roku podczas ME w Kopenhadze nasza kadra w ćwierćfinale przegrała z Azerbejdżanem.

Ten rok dla zespołu trenerki Edyty Koryzny jest wyjątkowo nieudany - podczas czerwcowych mistrzostw świata odpadł już po fazie grupowej, a potem zaliczył serię porażek w prestiżowych turniejach Women's Series.

PODZIAŁ NA GRUPY:

Grupa A: Holandia, Ukraina, Azerbejdżan
Grupa B: Hiszpania, Węgry, Słowenia
Grupa C: Francja, Czechy, Szwecja
Grupa D: Niemcy, **Polska**, Belgia

(pp)



Fot. Facebook PZKosz 3x3

Reprezentacja Polski na razie ma bardzo nieudany rok.

ZNOWU POD KRESKĄ

■ Polski zespół pod nazwą Warsaw odpada w fazie grupowej Caceres Challenger.

Reprezentanci Polski w koszykówce 3x3, występujący pod nazwą Warsaw, mają za sobą wymagający, ale ostatecznie nieudany występ w silnie obsadzonym turnieju Caceres Challenger w Hiszpanii.

Polacy rywalizację rozpoczęli od udanych kwalifikacji. W pierwszym meczu pokonali zespół Mataro 18:17, odrabiając w trakcie spotkania pięciopunktową stratę. W drugim meczu pewnie wygrali z Prague 19:11, co dało im awans do turnieju głównego.

W fazie grupowej przeciwnicy okazali się jednak skuteczniejsi. Polacy przegrali oba spotkania – najpierw z niemieckim Baskets Bonn 13:17, a następnie z mongolskim Ulaanbaatar MMC Energy 19:21. Najwięcej punktów dla polskiego zespołu zdobył Adam Waczyński, który w dwóch meczach grupowych zapisał na swoim koncie 16 oczek.

Nasza kadra wystąpiła w składzie: Adam Waczyński, Przemysław Zamojski, Marcel Ponitka oraz Michał Sitnik. **(p)**

Kokosy Victora

Victor Wembanyama przedłuża kontrakt ze Spurs.

NBA

Victor Wembanyama podpisał ze Spurs pięcioletnie przedłużenie kontraktu debiutanckiego o wartości 252 milionów dolarów. Umowa zawiera opcję zawodnika na piąty rok. 22-letni środkowy, który niedawno doprowadził drużynę do Finałów NBA (przegranych z Knicks w pięciu meczach), zdecydował się na ustępstwo finansowe. Zamiast maksymalnego pułapu 30 procent limitu wynagrodzeń, dającego 303 miliony, przyjął wariant 25 proc. Dzięki rezygnacji z około 50 milionów dolarów klub z San Antonio zyskał przestrzeń budżetową na zatrzymanie innych utalentowanych graczy.

Spurs, po zaciętych play-offach i wymagającej serii z Oklahoma City Thunder, muszą myśleć o przyszłości finansowej swojego młodego trzonu. Chodzi głównie o Stephona Castle'a (Debiutanta Roku 2025, który notował średnio 16.7 punktu i 7.4 asysty) oraz Dylana Harpera, który udanie zaprezentował się w Finałach, zdobywając tam przeciętnie 18 punktów. Obaj z czasem będą oczekiwać wysokich kontraktów.

Wembanyama, notujący w tym sezonie 25.0 punktu, 11.5 zbiórki oraz 3.1 bloku na mecz, miał pełne prawo do maksymalnych zarobków. Uznał jednak, że do walki z głębokimi składami Knicks czy Thunder potrzebna jest silniejsza kadra. Obecna lista płac San Antonio jest już mocno obciążona umowami De'Aarona Foxa (ponad 220 mln za cztery lata), Devina Vassella (80 mln za trzy lata) oraz kontraktami Tobiasa Harrisa i Juliana Champagnie. Decyzja Wembanyamy o przyjęciu mniejszej kwoty daje menedżerom elastyczność niezbędną do stabilnej budowy zespołu na kolejne lata.

Podczas obozu Ligi Letniej w Las Vegas doszło do fizycznej konfrontacji między Bamem Adebayo a Tylerem Herro. Do zajścia doszło w piątek rano na boisku treningowym w jednym z hoteli. Powodem sporu były prywatne wiadomości Herro na Instagramie, które wyciekły do sieci po jego niedawnym transferze z Miami Heat do Milwaukee Bucks. 26-letni obrońca krytykował w nich wartość kontraktu Adebayo i twierdził, że w play-offach rywale bali się jego bardziej niż środkowego Heat.

Szczegóły zajścia opisał Shams Charania z ESPN: „Źródła donoszą mi, że Bam Adebayo uderzył Tylera Herro w twarz, gdy schodzili z boiska treningowego w hotelu w Las Vegas. Stało się to, gdy Bam podszedł do Herro w sprawie komentarzy, jakie Herro zamieścił w mediach społecznościowych, krytykując Bama po tym, jak w ciągu ostatnich kilku tygodni został oddany w wymianie z Miami do Milwaukee".

Miami Heat ograniczyli się do krótkiego komunikatu: „Jesteśmy świadomi sytuacji, ale jej nie komentujemy". Sam Herro, poproszony o komentarz przez dziennikarza „South Florida Sun-Sentinel", również odmówił wyjaśnień, mówiąc jedynie: „Moim jedynym komentarzem jest brak komentarza". Klub z Florydy stara się tonować emocje wokół sprawy, unikając oficjalnych oświadczeń.

(pp)

Sport ef17cc7815



Fot. volleyballworld.com

Dla Stefano Lavariniego i jego podopiecznych wynik turnieju w Osace okazał się wielkim rozczarowaniem.

I po Makau...

Nie będzie czwartego z rzędu występu Polek w turnieju finałowym. W decydującym o awansie meczu prowadziły z Japonią już 2:0, ale z parkietu zeszły pokonane.

LIGA NARODÓW KOBIET

Przed ostatnim spotkaniem grupowym z Japonią sytuacja była prosta. Zwycięzca brał wszystko, tzn. zapewniał sobie udział w turnieju finałowym w Makau, przegrany zostawał z niczym, po prostu kończył udział w Lidze Narodów.

Polki wyszły na parkiet nadzwyczaj spokojne. W ogóle nie było po nich widać wagi starcia, jakby presja w ogóle im nie przeszkadzała. Grały spokojnie i konsekwentnie. Zaskoczyły przede wszystkim postawą w defensywie. Nawet atakująca Magdalena Stysiak, która do gigantów w grze obronnej nie należy, podbijała ataki rywalek. A defensywa to miała być domena Japonek. To one słyną z obrony, tymczasem od naszych zawodniczek mogły się uczyć, jak ustawiać się w obronie, wykorzystywać blok i czytać grę. Brylowała Aleksandra Szczygłowska. Była wszędzie. Wspierały ją Monika Lampkowska oraz Julita Piasecka, które mocno też pracowały w ataku, rozbijając blok Azjatek. W drugim secie Polki pozwoliły rywalkom zdobyć zaledwie 14 punktów. To była deklasacja i wydawało się, że spotkanie zakończy się w trzech partiach.

Przed trzecim setem Ferhat Akbas, trener Japonii, zdecydował się na wymianę rozgrywającej. Za mającą kłopoty z dokładnością Erikę Sakae weszła bardziej doświadczona Nanami Seki. To był znakomity ruch. Seki znacznie częściej wykorzystywała środkowe, rozgrywała też szybciej na skrzydła, rozrzucając polski blok. Yukiko Wada, Mayu Ishikawa oraz Yoshimino Sato odzyskały skuteczność. Przede wszystkim jednak Japonki poprawiły przyjęcie zagrywki, a to co wyprawiały w defensywie przechodziło najśmielsze oczekiwania. Biało-czerwone nie potrafiły się „dobić" do parkietu. Każdy punkt musiały wyrwać, powtarzając akcję trzy, a nawet cztery razy, co wywoływało frustrację. Japonki rosły z każdą minutą. Odżyły też trybuny. Naród japoński jest zdyscyplinowany, nie za bardzo skory do spontaniczności. Tymczasem kibice dali upust skrywanym emocjom. Nie szczędzili gardeł, by pomóc swoim zawodniczkom i zdeprymować Biało-czerwone. Po trybunach niosło się więc gromkie „Nippon", „Nippon".

Polki nie zatrzymały rozpędzonych rywalek. Na prawej stronie szalała Wada, z łatwością radząc sobie z nawet potrójnym blokiem naszych zawodniczek. Ona kończyła kluczowe piłki. Po dwóch godzinach walki był remis 2:2.

Sprawę biletów do Makau miał rozstrzygnąć tie-break. Nasze siatkarki zaczęły go źle, bo od dwóch straconych punktów i od razu musiały gonić wynik. Z trudem odrobiły straty, wyszły nawet na prowadzenie (7:6), lecz Japonek nie przełamały. Te szybko odpowiedziały udanym blokiem na Stysiak i znów były z przodu. Szansy na wygraną nie wypuściły. Miały przy tym sporo szczęścia. Przy 13:13 Sato najpierw skończyła bardzo trudną piłkę, a po chwili popisała się asem serwisowym. Piłka prześlizgnęła się po siatce i Szczygłowska nie zdążyła już jej podbić.

Do turnieju finałowego awansowały (Makau 22-26.07.): USA, Włochy, Brazylia, Turcja, Kanada, Japonia, Holandia i gospodarz Chiny.

(mic)

WYNIKI

Grupa 9 (Osaka/Japonia)

■ **Japonia – Polska 3:2 (20:25, 14:25, 25:19, 25:21, 15:13)**

JAPONIA: Sakae, Ishikawa (18), Yamada (1), Wada (27), Sato (16), Shimamura (12), Fukudome (libero) oraz Kojima (libero), Seki, Iwasawa, Yamaguchi (1), Shigihara, Kitamado (1), Akimoto. Trener Ferhat AKBAS.

POLSKA: Wenerska (3), Piasecka (7), Koput (12), Stysiak (27), Lampkowska (14), Jurczyk (8), Szczygłowska (libero) oraz Damaske (1), Grabka, Orzoł, Łysiak, Obiała, Szczurowska (2). Trener Stefano LAVARINI.

Sędziowali: Vladimir Simonovic (Szwajcaria) i Alawadhi Fahad Mohammed (Katar). **Widzów** 7107.

Przebieg meczu

I: 4:10, 8:15, 15:20, 20:25.
II: 8:10, 10:15, 13:20, 14:25.
III: 9:10, 15:12, 20:17, 25:19.
IV: 10:5, 15:12, 20:15, 25:21.
V: 5:3, 10:9, 15:13.
Bohaterka – Yukiko WADA.

Tajlandia – Brazylia 3:0 (25:15, 25:16, 25:17), Japonia – Turcja 1:3 (22:25, 25:22, 22:25, 22:25), USA – Brazylia 3:0 (26"24, 25:22, 25:16), Tajlandia – Turcja 1:3 (27:25, 21:25, 19:25, 22:25).

Grupa 7 (Belgrad/Serbia)

Bułgaria – Francja 1:3 (25:23, 20:25, 28:30, 22:25), Serbia – Niemcy 3:0 (25:20, 25:22, 25:23), Francja – Czechy 2:3 (12;25, 25:21, 25:22, 17;25, 18:20), Bułgaria – Niemcy 0:3 (20:25, 20:25, 15:25).

Grupa 8 (Hongkong)

Kanada – Włochy 2:3 (25:22, 29:27, 23:25, 23:25, 5:15), Chiny – Dominikana 1:3 (22;25, 25:21, 23:25, 24:26), Belgia – Ukraina 0:3 (23:25, 20:25, 13:25), Kanada – Dominikana 3:1 (25:20, 17:25, 25:22, 25:18), Chiny – Włochy 2:3 (19:25, 25:21, 25:22, 12;25, 12:15).

1. USA	12	10/2	29	32:11
2. Włochy	12	10/2	28	32:14
3. Brazylia	12	9/3	26	29:18
4. Turcja	12	9/3	25	30:19
5. Kanada	12	8/4	24	30:21
6. Japonia	12	8/4	21	27:21
7. Holandia	11	7/4	21	24:12
8. POLSKA	12	7/5	20	28:23
9. Chiny	12	6/6	19	26:23
10. Czechy	12	6/6	16	19:23
11. Niemcy	12	5/7	17	21:25
12. Serbia	11	4/7	17	23:21
13. Belgia	12	4/8	10	17:32
14. Tajlandia	12	3/9	12	17:28
15. Dominikana	12	3/9	11	17:31
16. Ukraina	12	3/9	10	18:31
17. Francja	12	3/9	10	17:32
18. Bułgaria	12	2/10	5	10:32

Silni, zwarci i gotowi

Nikola Grbić, trener Biało-czerwonych, zabiera 16 zawodników na ostatni turniej Ligi Narodów w Chicago. Są wśród nich Tomasz Fornal i Kamil Semeniuk.

REPREZENTACJA POLSKI MĘŻCZYZN

Polacy przed wylotem do USA w Olsztynie rozegrali sparing z Niemcami. Był on bardzo udany, bo wygrali 3:0, nie pozwalając rywalom na przekroczenie granicy 20 punktów. Goście dopiero w dodatkowym secie okazali się lepsi. – Widać było na parkiecie dużo dobrej atmosfery, energii, uśmiechu, ale przede wszystkim dobrej gry, bo wszystko się od niej zaczyna – ocenił Jakub Popiwczak, libero naszej kadry. – Fajnie jest zagrać taki sparing i pojechać pozytywnie naładowanym do Stanów na bardzo ważny i trudny turniej – dodał.

Jednym z najlepszych siatkarzy na parkiecie był Tomasz Fornal. Przyjmujący, który po roku występów w Turcji wraca do PlusLigi – podpisał umowę z Aluronem CMC Wartą Zawiercie – po raz pierwszy wystąpił w reprezentacji w tym sezonie. – Czy wypoczęty? Pięć tygodni spędziłem w Spale, gdzie ciężko pracowaliśmy, trenowaliśmy, by szlifować formę na najważniejszą część sezonu – mówił w rozmowie z Polsatem Sport Tomasz Fornal.

- W końcu wygraliśmy pierwszego seta, bo w ostatnich meczach je przegrywaliśmy. Gra mogła się podobać i jak zawsze - powtarzam najważniejsza jest wygrana – dodał Bartłomiej Bołądź, atakujący naszej kadry.

Polacy w niedzielę rano wylecieli do Chicago, na trzeci, ostatni turniej Ligi Narodów. Czeka ich trudne zadanie, bo zmierzą się ze światową czołówką: Bułgarią, Brazylią, Francją i USA, a awansu do zawodów finałowych – zagra w nim siedem najlepszych ekip po fazie grupowej plus gospodarz Chiny - wciąż nie są pewni. Po ośmiu spotkaniach z bilansem sześciu wygranych i dwóch porażek zajmują trzecie miejsce w tabeli, ale stawka jest bardzo wyrównana. 12. Francja ma tylko dwa zwycięstwa mniej i zachowuje szansę na grę w Final Eight.

W porównaniu do poprzedniego turnieju Grbić zdecydował się na kilka zmian. Przede wszystkim do USA polecieli dwaj kontuzjowani gracze, Jakub Kochanowski i Fan Fierlej, którzy są jednak coraz bliżej powrotu na boisko. Nie ma za to atakującego Aleksieja Nasewicza, przyjmujących Mikołaja Sawickiego i Michała Gierżota, środkowego Mateusza Poręby oraz libero Jakuba Ciunajtisa. Zastąpili ich: Kamil Semeniuk, Tomasz Fornal, którzy jako ostatni dołączyli do kadry, Jakub Popiwczak i Kewin Sasak.

Jeśli Polacy znajdą się wśród ośmiu najlepszych, awansują do turnieju finałowego, wtedy czekają ich jeszcze maksymalnie trzy kolejne starcia. W sumie, jeśli dotrą do meczów o medale, rozegrają 15 spotkań.

Po zmaganiach w Lidze Narodów Biało-czerwoni będą mieć kilka tygodni przerwy od międzynarodowych rozgrywek. Pod koniec sierpnia wystąpią w Memoriale Huberta Jerzego Wagnera, w którym rozegrają trzy spotkania z wyjątkowo mocnymi rywalami: Francją, Słowenią i USA. A potem, od 9 września punkt kulminacyjny sezonu, czyli mistrzostwa Europy. W fazie grupowej w stolicy Bułgarii Sofii czeka ich pięć meczów - kolejno z Portugalią, Izraelem, Macedonią Północną, Ukrainą i drużyną gospodarzy. Podopieczni trenera Grbicia są, obok Bułgarów - wicemistrzów świata, głównym faworytem tej grupy i nie powinni mieć problemu z awansem do fazy pucharowej, która rozpocznie się od 1/8 finału. Maksymalnie mogą rozegrać w czempionacie Starego Kontynentu dziewięć meczów.

Rozgrywki kontynentalne mają w tym roku podwójną stawkę - oprócz tytułu, zwycięzca wywalczy również kwalifikację na igrzyska olimpijskie w Los Angeles w 2028 roku.

Jeśli polscy siatkarze zagrają o medale zarówno w Lidze Narodów, jak i w mistrzostwach Europy, rozegrają co najmniej 30 oficjalnych spotkań w sezonie 2026.

(mic)

KADRA NA CHICAGO

Rozgrywający
Marcin Komenda, Marcel Bakaj, Jan Firlej

Przyjmujący
Wilfredo Leon, Aleksander Śliwka, Artur Szalpuk, Kamil Semeniuk, Tomasz Fornal

Środkowi
Bartłomiej Lemański, Jakub Kochanowski, Jakub Majchrzak, Szymon Jakubiszak, Jakub Nowak

Atakujący
Bartłomiej Bołądź, Kewin Sasak

Libero
Jakub Popiwczak, Maksymilian Granieczny

Trener Nikola GRBIĆ

Sport ef17cc7815

Czerwony alert pogodowy

Mathieu van der Poel wygrał odbywający się w blisko 40-stopniowym upale i z tego powodu skrócony o 30 kilometrów niedzielny etap wyścigu Tour de France.

Rzadko się zdarza, żeby imprezy kolarskie odwoływano czy – tak jak w tym przypadku – zmniejszano ich dystans. Dzieje się tak tylko w ekstremalnych przypadkach – jak w niedzielę, kiedy Instytut Meteo-France ogłosił czerwony alert pogodowy dla departamentu Correze z powodu wyjątkowo silnej fali upałów. Wczoraj w Masywie Centralnym, gdzie przebiegał dziewiąty odcinek, żar – dosłownie, a nie w przenośni – lał się z nieba, topiąc asfalt, do tego można było smażyć jajecznicę na maskach samochodów.

Kolarze musieli więc sobie radzić nie tylko z licznymi podjazdami, ale także z wyjątkowo z wysoką temperaturą. I tak, jak zwykle każdy z nich opróżnia zawartość kilkunastu bidonów, żeby się nawodnić i ochłodzić, tak w niedzielę było to kilkadziesiąt, bo w zasadzie co chwilę podjeżdżali do aut i motocykli, żeby je pobrać i choć na chwilę sobie ulżyć.

Karta się odwróciła

Najtwardszym w takich warunkach okazał się Mathieu van der Poel. 31-letni Holender to niezwykle wszechstronny zawodnik. Kiedyś liczył się na świecie w kolarstwie górskim, w odmianie przełajowej od lat dominuje, fantastycznie spisuje się również na szosie, na której odniósł wczoraj 61. zwycięstwo. To najcenniejsze to zapewne mistrzostwo świata trzy lata temu, na koncie ma także wiele wygranych w wiosennych monumentach (Paryż - Roubaix, Mediolan - San Remo i Dookoła Flandrii) i trzy etapowe triumfy, wliczając ten niedzielny, w Tour de France.

Osiągnięty jak najbardziej zasłużenie, bo to właśnie dzięki niemu na ostatnim podjeździe z ucieczki dnia powstała czteroosobowa grupka, która dojechała do mety. – Do tej pory Tour nie był dla nas dobry, ale wierzyliśmy, że karta się odwróci – przyznał van der Poel, który na płaskich etapach świetnie rozprowadzał Belga Jaspera Philipsena, ale ten nie potrafił tego wykorzystać. – To wspaniałe uczucie przystępować do pierwszego dnia przerwy ze zwycięstwem na koncie – uśmiechał się zawodnik drużyny Alpecin-Premier Tech.



Fot. PAP / EPA

Holender po raz kolejny dowiódł, że jest jednym z najlepszych kolarzy w światowym peletonie.

Zieleń także w cenie

Inny wygrany wczorajszego etapu to Mads Pedersen. Zwalisty Duńczyk, który marzy o zwycięstwie w klasyfikacji punktowej Wielkiej Pętli (ma takie dwa w hiszpańskiej Vuelcie), najpierw finiszował jako pierwszy na lotnej premii. Potem zaś, bardziej siłą woli niż mięśni, utrzymał się w niewielkiej grupie faworytów ze spokojnie jadącym w żółtym stroju liderem, Słoweńcem Tadejem Pogacarem (UAE Team Emirates-XRG), która pokonywała kolejne wzniesienia Masywu Centralnego.

W końcówce jego koledzy z grupy Lidl-Trek starali się dogonić ucieczkę i umożliwić 30-latkowi walkę o wygraną. Zabrakło sześciu sekund, ale Pedersen i tak mógł być zadowolony, bo zajmując szóste miejsce, umocnił się na prowadzeniu w rywalizacji o zieloną koszulkę. Znacząco powiększył przewagę nad najgroźniejszym rywalem, Timem Merlierem (Soudal Quick-Step), który w sobotę w fantastycznym stylu po raz drugi triumfował w Wielkiej Pętli. Belg to typowy sprinter, Duńczyk zdecydowanie przegrywa z nim na płaskich finiszach, za to o wiele lepiej radzi sobie w górach. Przed nimi jeszcze niezwykle ciekawe dwa tygodnie walki o zieleń!

Grzegorz Kaczmarzyk

8. etap, Perigueux - Bergerac (180,4 km): 1. Tim Merlier (Belgia, Soudal Quick-Step), 2. Biniam Girmay (Erytrea, NSN Cycling Team), 3. Olav Kooij (Holandia, Decathlon CMA CGM) ... 88. Michał Kwiatkowski (Netcompany INEOS) - wszyscy 3:52.50, 120. Kamil Gradek (Bahrain-Victorious) strata 1.41.

9. etap, Malemort - Ussel (154,6 km): 1. Mathieu van der Poel (Holandia, Alpecin-Premier Tech), 2. Tobias Johannessen (Norwegia, Uno -X Mobility), 3. Tom Pidcock (Wielka Brytania, Pinarello Q36.5) - wszyscy 3:27.51 ... 100. Kwiatkowski 17.24, 155. Gradek 26.46.

Klasyfikacja generalna: 1. Tadej Pogacar (Słowenia, UAE Team Emirates-XRG) 32:17.04, 2. Jonas Vingegaard (Dania, Visma-Lease a Bike) 2.42, 3. Isaac del Toro (Meksyk, UAE Team Emirates-XRG)3.27 ... 118. Kwiatkowski 1:51.06, 170. Gradek 2:21.10.

Ligowy rekord!

Szaleństwo na rynku NHL! Rekordowy kontrakt Leo Carlssona.

NHL

Tegoroczne lato transferowe w najlepszej lidze świata będzie pewnie długo wspominane, bowiem ustanowiony został nowy rekord kontraktowy. Ale po kolei...

■ Leo Carlsson jako 18-latek został wybrany z numerem 2 w drafcie w 2023 r. przez Anaheim Ducks i zaliczył niezwykle udany debiut. Ma za sobą 201 występów w sezonie regularnym i na liczniku 141 pkt (61 goli + 80 podań) oraz 12 meczów w play-offach i 11 „oczek" (4 + 7). Szwedzki środkowy napastnik jako wolny agent był w centrum uwagi kilku klubów, ale najbardziej konkretną ofertę złożyli włodarze Philadelphii Flyers, oferując mu 5-letni, rekordowy kontrakt w wysokości 90 mln USD ze średnią 18 mln za sezon. Jest to najwyższe wynagrodzenie w historii ligi pod względem rocznego uposażenia. Jednak władze Anaheim nie miały żadnych wątpliwości, by wyrównać tę ofertę, i skorzystały z tego prawa. Carlsson chciał pozostać w klubie, choć propozycja Lotników była kusząca. Gdy pojawiła się kontrpropozycja Kaczorów, gracz nie miał już żadnych wątpliwości, że pozostanie w zespole. Działacze przekonują, że to był ich najważniejszy ruch personalny i w kolejnym sezonie Szwed będzie centralną postacią zespołu.

■ Claude Giroux, 38-letni napastnik, przez wiele sezonów był kapitanem i liderem Flyers, zaś od czterech reprezentował Ottawę Senators. Kontrakt wygasł i przez chwilę Kanadyjczyk był wolnym agentem. Jednak wszystkie spekulacje ustały, bowiem Giroux podpisał nową umowę o wartości 2 mln dolarów i nadal będzie Senatorem. Jego uposażenie, dzięki bonusom, może wzrosnąć do 5 mln USD. Mimo upływu lat nadal jest ważną postacią w zespole, dbającą o atmosferę w szatni. W sezonie zasadniczym ma na koncie 1345 spotkań i 1167 pkt (379 + 788), ale ten dorobek w zbliżającym się sezonie pewnie się powiększy.

■ Nick Paul, 31-letni napastnik urodzony w Mississaudze w aglomeracji Toronto, od dziecka kibicował Klonowym Liściom. Jednak jego sportowe losy tak się potoczyły, że nigdy nie było mu dane grać w tym zespole. Jako profesjonalista reprezentował najpierw Ottawę, zaś ostatnie 5 lat spędził na Florydzie w Tampa Bay Lightning. Teraz Paul w drodze wymiany trafił wreszcie do Toronto, zaś w odwrotnym kierunku powędrował bramkarz Dennis Hildeby. Ponadto Błyskawice zyskały wybory w 4. rundzie draftu w 2027 roku oraz w 3. rundzie w 2028. Paul to jeden z najlepszych napastników grających podczas liczebnego osłabienia. Ma na swoim koncie 537 rozegranych spotkań, 214 pkt (104 + 110) oraz dwa finały Pucharu Stanley'a. Paul jest czwartym nowym zawodnikiem w Toronto i dołączył do Siergieja Bobrowskiego, Gavina McKenny oraz Brandona Duhaime'a.

(ws)

Koniec marzeń o elicie

Biało-Czerwone bez awansu. Ukrainki zamknęły Polkom drzwi do elity.

HOKEJ NA TRAWIE

Polskie hokeistki na trawie nie zdołały awansować do najwyższej klasy rozgrywkowej mistrzostw Europy. W półfinałowym meczu turnieju kwalifikacyjnego, który odbywa się w Pradze, uległy Ukrainie 1:2. Wynik ten oznacza, że w przyszłym roku Biało-czerwone ponownie rywalizować będą w zawodach drugiej dywizji.

Mecz od początku miał wyrównany charakter, a stawka była wysoka – tylko awans do finału gwarantował miejsce w europejskiej elicie. Do przerwy żadnej z drużyn nie udało się zdobyć bramki. Wynik otworzyła w 35. minucie Hanna Wochna, wyprowadzając Polskę na prowadzenie. Rywalki odpowiedziały jednak bardzo szybko. Już dwie minuty później wyrównała Sofiia Basanec, a w 45. minucie, po skutecznym wykonaniu krótkiego rogu, zwycięskiego gola dla Ukrainy strzeliła Olha Gonczarenko.

W końcówce spotkania Polki podjęły ryzyko, wycofując bramkarkę. Przyniosło to trafienie do siatki, jednak sędziowie nie uznali gola, ponieważ padł on tuż po końcowej syrenie.

W niedzielę Polki grały jeszcze z Czeszkami. Pokonały gospodynie 1:0 i ostatecznie zajęły trzecie miejsce w ostatecznej klasyfikacji.

Krzysztof Rachwalski nie ukrywał rozczarowania brakiem awansu do finału turnieju. - Start w przyszłorocznych mistrzostwach Europy w Londynie z udziałem 12 najlepszych reprezentacji naszego kontynentu to byłaby wielka szansa i nauka dla naszej drużyny. Staram się jednak też wyciągać pozytywne rzeczy. Mamy zespół w przebudowie, sześć zawodniczek to jeszcze reprezentantki kadry młodzieżowej. Dziewczyny mentalnie podołały temu meczowi i stawce, jaka mu towarzyszyła. Myślę, że to też bardzo dobrze wróży na przyszłość – podkreślił trener kadry.

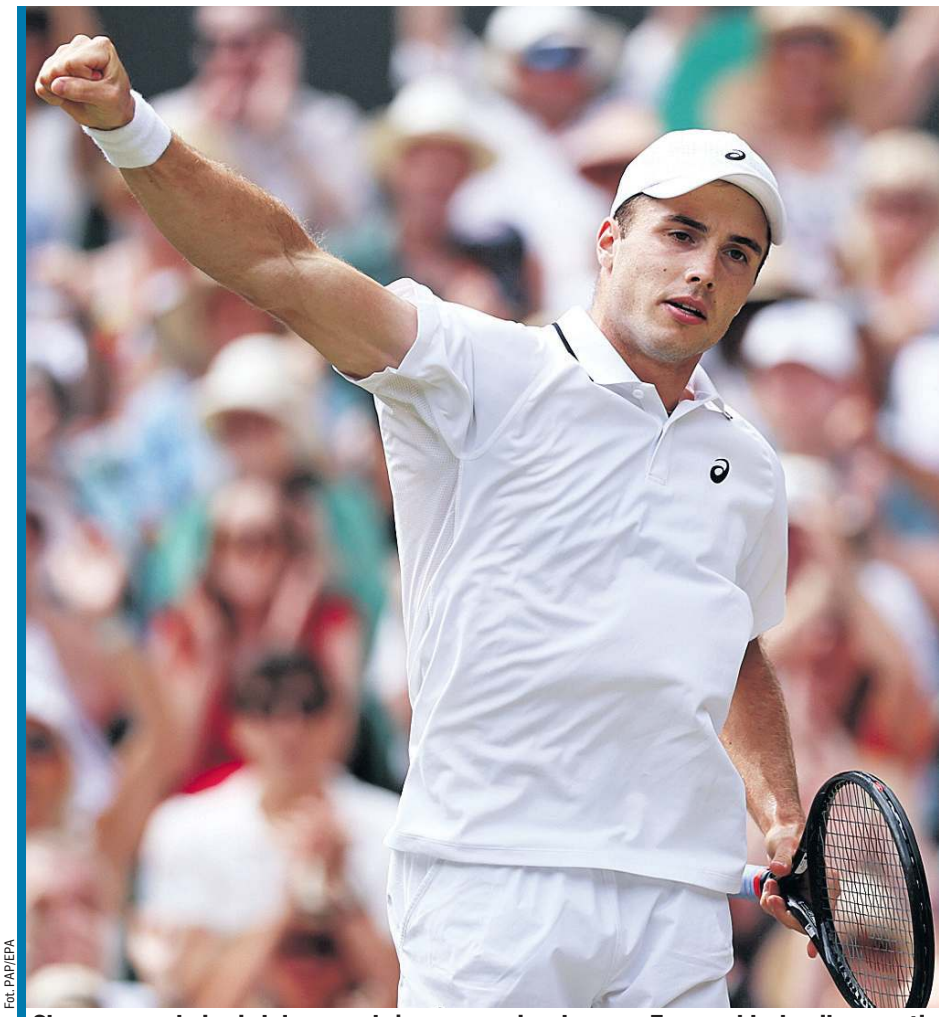
Uczestnicy przyszłorocznych mistrzostw Europy elity mają zapewniony udział w kwalifikacjach do igrzysk olimpijskich. Polki tej szansy nie straciły, ale o tym, czy będą miały prawo udziału walki o paszporty do Los Angeles, zadecyduje m.in. pozycja w międzynarodowym rankingu.

(pap, pp)

Filmowa historia „Ferytale”

Arthur Fery skończył 24 lata w niedzielę, dokładnie w dniu finału gry pojedynczej mężczyzn. Był od niego o krok, choć przed rozpoczęciem turnieju pozostawał zawodnikiem nieznanym, nawet wśród zagorzałych brytyjskich kibiców tenisa.

Kazimierz Mochlinski z Londynu



Fot. PAP/EPA

Skromny, spokojny i obdarzony dużym poczuciem humoru Fery szybko kupił sympatię nie tylko brytyjskich kibiców.

Tegoroczny Wimbledon był niezapomniany przede wszystkim dzięki wyczynom Arthura Fery'ego, którego awans do półfinału gry pojedynczej był osiągnięciem niemal niewiarygodnym. Przed rozpoczęciem turnieju pozostawał zawodnikiem praktycznie nieznanym, nawet wśród zagorzałych brytyjskich kibiców tenisa.

23-letni Fery już wcześniej udowodnił, że potrafi grać na trawie. Dotarł do ćwierćfinału poprzedzającego Wimbledon turnieju HSBC Championships w klubie Queen's, gdzie uległ dopiero późniejszemu zwycięzcy, Francisco Cerundolo. Jak się jednak okazało, był to jedynie przedsmak tego, co miał zaprezentować kilka tygodni później, awansując aż do półfinału Wimbledonu.

Po angielsku słowo „tale” oznacza „opowieść”, a „fairytale” – „bajkę” lub „baśniową historię”. Brytyjskie media błyskawicznie podchwyciły grę słów, określając niespodziewany marsz Arthura przez turniej mianem „Ferytale”, ponieważ wymowa tego określenia niemal nie różni się od słowa „fairytale”.

Jeszcze kilka tygodni wcześniej trudno było sobie wyobrazić, że jakiekolwiek wydarzenie sportowe zepchnie piłkarskie mistrzostwa świata z czołówek brytyjskich gazet i portali internetowych - reprezentacja Anglii wygrywała kolejne mecze i jest realnym kandydatem do zdobycia Pucharu Świata; a jednak dokonała tego właśnie seria zwycięstw Fery'ego.

Zrzucił legendy z pagórka

To, że Fery na zawsze zapisał się w historii Wimbledonu, najlepiej pokazuje decyzja organizatorów dotycząca słynnego pagórka na terenie All England Club. To właśnie tam kibice, którzy mają bilety na teren obiektu, lecz nie posiadają wejściówek na główne korty, oglądają najważniejsze mecze na wielkim ekranie.

Miejsce to pod koniec ubiegłego wieku zyskało przydomek „Henman Hill”, a później przemianowano je na „Murray Mount” na cześć dwóch najwybitniejszych brytyjskich tenisistów swoich czasów. Teraz hołd dla Tima Henmana i Andy'ego Murraya ustąpił miejsca nowej nazwie – „Arthur's Seat”, nawiązującej do słynnego wzgórza górującego nad Edynburgiem. Sam Fery przyznał, że z trudem uwierzył w tak wyjątkowe wyróżnienie i możliwość dołączenia do grona swoich wielkich poprzedników.

Henman czterokrotnie docierał do półfinału Wimbledonu, Murray siedem razy, zdobywając po drodze dwa tytuły mistrzowskie. Po nich jedynie Cameron Norrie zdołał raz awansować do najlepszej czwórki turnieju. Dzięki tegorocznemu sukcesowi Fery awansował na 36. miejsce rankingu ATP i został najwyżej notowanym brytyjskim tenisistą, wyprzedzając Norriego.

Od początku ery Open w 1968 roku zaledwie pięciu reprezentantów gospodarzy awansowało do półfinału gry pojedynczej mężczyzn na Wimbledonie. Najnowszy z nich, Arthur Fery, ma zresztą niezwykły związek z pierwszym brytyjskim półfinalistą tamtej epoki, Rogerem Taylorem. Żona Taylora była bowiem jedną z jego pierwszych trenerek.

To właśnie Alison Taylor udzieliła Fery'emu pierwszej w życiu lekcji tenisa, gdy miał zaledwie cztery lata. Odbyła się ona na kortach niewielkiego klubu Westside, położonego niedaleko Wimbledonu. Arthur wychował się zresztą zaledwie kilka minut od All England Club, a z okolic rodzinnego domu niemal codziennie oglądał charakterystyczny dach Centre Court.

Francuzów ładnie przeprosił

Co prawda urodził się w Paryżu, a jego rodzice są Francuzami, którzy przeprowadzili się do Londynu, gdy był jeszcze bardzo małym dzieckiem. Nic więc dziwnego, że również francuskie media z ogromnym zainteresowaniem śledziły jego sukcesy, rywalizując z brytyjskimi redakcjami liczbą i obszernością materiałów poświęconych jego występom.

Sam Fery szybko uciął jednak wszelkie spekulacje dotyczące swojej narodowej tożsamości. Podkreślił, że jego pierwszym językiem jest angielski, a po ukończeniu King's College School w Wimbledonie czuje się przede wszystkim Brytyjczykiem, a nie Francuzem. Potwierdził to również podczas nietypowego spotkania po zwycięstwie w ćwierćfinale nad Włochem Flavio Cobollim.

Na klubowym tarasie usiadł pomiędzy Timem Henmanem a Marion Bartoli, mistrzynią Wimbledonu z 2013 roku. Obecny obok John McEnroe, trzykrotny zwycięzca Wimbledonu w grze pojedynczej, zapytał go wprost o sportową rywalizację Anglii i Francji o jego względy, prosząc, by symbolicznie wybrał pomiędzy Timem a Marion.

Skromny, spokojny i obdarzony dużym poczuciem humoru Fery z uśmiechem przeprosił Bartoli, przyznając, że jego serce należy jednak do Wielkiej Brytanii. W piłce nożnej kibicuje przede wszystkim reprezentacji Anglii, a dopiero w drugiej kolejności Francji. Takie słowa tylko zwiększyły jego popularność wśród brytyjskich kibiców, którzy od tego momentu dopingowali go jeszcze goręcej.

Podążył śladami Mai

McEnroe i Henman żartobliwie rywalizowali w obecności Fery'ego o to, komu należy się większa zasługa za jego sukcesy. Amerykanin przypomniał, że przez lata był odpowiedzialny za rozwój programu tenisowego na Uniwersytecie Stanforda w Kalifornii, gdzie zarówno on, jak i Arthur zdobywali wykształcenie. Z kolei Henman zauważył, że zasiada obecnie w komitecie organizacyjnym Wimbledonu i to właśnie on poparł przyznanie Fery'emu „dzikiej karty” do tegorocznego turnieju.

Zaledwie dwóch zawodników, którzy ją otrzymali, zdołało w historii turnieju awansować aż do półfinału. Specjalne zaproszenia trafiają zazwyczaj do młodych brytyjskich tenisistów, jednak w 2001 roku skorzystał z niego również były finalista Goran Ivanisević. Chorwat odwdzięczył się organizatorom w najlepszy możliwy sposób – zdobywając tytuł mistrzowski.

Fery dołączył tym samym do wyjątkowego grona półfinalistów tegorocznej edycji. Podobnie jak miesiąc wcześniej Maja Chwalińska podczas Roland Garros, Brytyjczyk rozpoczynał Wimbledon jako 114. zawodnik rankingu ATP. W przeciwieństwie do Polki nie musiał jednak przebijać się przez kwalifikacje, ponieważ otrzymał „dziką kartę”. Ostatecznie nie zdołał pójść o krok dalej niż Chwalińska i awansować do finału. W półfinale wyraźnie lepszy okazał się Alexander Zverev, uskrzydlony niedawnym triumfem w Paryżu.

Zdeprymować też się nie dał

Fery przyznał później, że nigdy wcześniej nie mierzył się z tenisistą serwującym tak potężnie i uderzającym piłkę z taką siłą, jak Niemiec. Różnicę między oboma zawodnikami było zresztą widać już podczas ich wyjścia na Centre Court. Z jednej strony mierzący 198 cm Zverev, z drugiej – liczący oficjalnie 175 cm Fery - przynajmniej według oficjalnych danych. W rzeczywistości Arthur sprawia wrażenie jeszcze niższego, co w przyszłości może być pewnym ograniczeniem, zwłaszcza na twardych kortach Australian Open i US Open. Historia pokazuje jednak, że nie jest to przeszkoda nie do pokonania. Emma Raducanu, mimo skromniejszych warunków fizycznych, sięgnęła po tytuł mistrzyni US Open w 2021 roku.

Dokonała tego po przejściu przez kwalifikacje – podobnie jak Chwalińska dotarła do finału Roland Garros. Obie tenisistki pokazują Fery'emu, że nawet najbardziej śmiałe marzenia mogą się spełnić. Cennym wsparciem pozostaje dla niego również Marion Bartoli, wieloletnia znajoma jego rodziców, która chętnie dzieli się z nim swoim doświadczeniem. Arthur ma więc wokół siebie ludzi będących dowodem na to, że rzeczy pozornie niemożliwe czasami stają się rzeczywistością.

Fery nie dał się zdeprymować nawet obecnością najważniejszych postaci brytyjskiego sportu i rodziny królewskiej. Już podczas meczu drugiej rundy na korcie numer 18 dopingowała go Księżna Walii. W spotkaniu czwartej rundy z trybun obserwował go Roger Federer, rekordowy ośmiokrotny mistrz Wimbledonu. Natomiast przed ćwierćfinałem odwiedziła go sama Królowa, która osobiście życzyła mu powodzenia przed wyjściem na kort.

I dwukrotnie zwiększył dochody

Nic z tego nie wyprowadziło młodego Brytyjczyka z równowagi. Jak sam przyznał, przed turniejem uznałby za sukces rozegranie trzech meczów w ciągu jednego tygodnia. Tymczasem spędził na Wimbledonie pełne dwa tygodnie, rozgrywając sześć spotkań. Za sam występ w singlu zarobił 900 tysięcy funtów, podczas gdy przed turniejem jego łączne zarobki z całej kariery wynosiły około 650 tysięcy. W ciągu dwóch tygodni ponad dwukrotnie zwiększył więc swoje tenisowe dochody.

W 2004 roku All England Club współpracował przy realizacji filmu „Wimbledon” z Paulem Bettanym i Kirsten Dunst. Opowiadał on historię przeciętnego brytyjskiego tenisisty, który niespodziewanie dociera bardzo daleko w najbardziej prestiżowym turnieju świata. Losy filmowego bohatera zadziwiająco przypominają tegoroczną historię Arthura Fery'ego. Z tą różnicą, że filmowy bohater był już u schyłku kariery.

Arthur Fery skończył natomiast 24 lata dokładnie w dniu tegorocznego finału gry pojedynczej mężczyzn. Jego tenisowa droga dopiero się rozpoczyna, a marzenia o kolejnych rozdziałach tej niezwykłej „Ferytale” wydają się dziś całkowicie uzasadnione.

Sport ef17cc7815

Król kortu centralnego

Lider rankingu Jannik Sinner obronił tytuł w Wimbledonie. W niedzielnym finale Włoch przegrał pierwszą partię, ale i tak pokonał Niemca Alexandra Zvereva.

Jannik Sinner po raz kolejny udowodnił, że to on jest prawdziwym gospodarzem kortu centralnego. Obrońca tytułu wytrzymał długotrwały i niezwykle zacięty napór rozstawionego z numerem 2. Alexandra Zvereva, zachował panowanie nad swoim „terytorium" i ponownie sięgnął po mistrzowskie trofeum. 24-letni Włoch zwyciężył 6:7 (7-9), 7:6 (7-2), 6:3, 6:4. To jego piąte trofeum Wielkiego Szlema w karierze, wygrał też Australian Open 2024 i 2025 oraz US Open 2024.

Przez pierwsze dwie godziny spotkania obaj tenisiści szli łeb w łeb. Jedyny break point wypracował Sinner przy podaniu Zvereva, ale nie zdołał go wykorzystać. Kluczowy moment nastąpił dopiero w tie-breaku drugiego seta. Włoch znacząco podniósł poziom gry w najważniejszych elementach – returnie, forhendzie i serwisie – i zdecydowanie wygrał tę rozgrywkę.



Fot. PAP/EPA

Jannik Sinner obronił tytuł i sięgnął po piąte trofeum Wielkiego Szlema w karierze.

Wpadł w poślizg

W trzecim secie Zverev poślizgnął się i upadł, co wyraźnie wytrąciło go z rytmu oraz odebrało wcześniejszy impet. Niemiec chwycił się przy tym za kolano i skrzywił z bólu. Nie potrzebował pomocy fizjoterapeuty i szybko wrócił do gry, ale Sinner natychmiast wykorzystał tę chwilę słabości, przełamał serwis rywala i przejął pełną kontrolę nad meczem.

Po trwającym trzy godziny i 46 minut finale mógł świętować zdobycie drugiego w karierze tytułu mistrza Wimbledonu.

Sinner wrócił na zwycięską ścieżkę po tym, jak niespodziewanie przegrał w drugiej rundzie we French Open. Został 10. tenisistą w erze Open, który obronił tytuł na kortach All England Club.

- Ponowne zwycięstwo w Wimbledonie jest niesamowite. Cieszę się również, że to był finał na najwyższym poziomie. Nie ma lepszego miejsca do gry w tenisa. Czujesz tremę, kiedy budzisz się w niedzielny poranek. To wyjątkowa niedziela - nie wiesz, ile razy będziesz mógł wrócić - powiedział po finale Sinner.

Uwierzył, że może

Zverev po raz pierwszy dotarł do finału turnieju w Londynie. Miesiąc wcześniej po raz pierwszy wygrał imprezę wielkoszlemową, triumfując we French Open. Mimo niedzielnej porażki, w najnowszym notowaniu rankingu wróci na najwyższą w karierze drugą pozycję.

Włoch powiększył korzystny bilans bezpośrednich pojedynków z Niemcem na 11-4, odniósł nad nim 10. zwycięstwo z rzędu i wygrał także 17 z ostatnich 18 setów.

– Gratulacje dla Jannika. Po raz kolejny pokazał, dlaczego jest najlepszym tenisistą świata – powiedział Zverev podczas ceremonii wręczenia trofeów, dziękując również swojemu sztabowi. – Mamy za sobą naprawdę znakomite dwa miesiące, mimo że przegraliśmy ten finał. Przyjeżdżaliśmy na Wimbledon, nigdy wcześniej nie docierając nawet do ćwierćfinału, a tym razem zagraliśmy w finale. Mam 29 lat i po raz pierwszy naprawdę wierzę, że jestem w stanie zdobyć to trofeum – zauważył Zverev.

Hubert Hurkacz odpadł w 4. rundzie (1/8 finału), kreczując z powodu urazu mięśni brzucha, a Kamil Majchrzak w 2. rundzie.

Po roku przerwy

W grze podwójnej mężczyzn triumfowali Fin Harri Heliovaara i Brytyjczyk Henry Patten, pokonując po dwóch tie-breakach Salwadorczyka Marcelo Arevalo i Chorwata Mate Pavicia. Mistrzowie powtórzyli sukces sprzed dwóch lat. 37-letni Heliovaara i 30-letni Patten połączyli siły przed sezonem 2024; na koncie mają też triumf w Australian Open 2025, a w tegorocznym French Open przegrali w finale.

Rywalizację deblistek wygrały rozstawione z numerem 10. Francuzka Kristina Mladenovic i Chinka Hanyu Guo, pokonując wyżej notowane (nr 2.) Kanadyjkę z polskimi korzeniami Gabrielę Dabrowski i Brazylijkę Luisę Stefani. 33-letnia Mladenovic wywalczyła siódmy wielkoszlemowy tytuł w deblu, ale pierwszy w parze z Guo oraz na londyńskiej trawie. Wcześniej czterokrotnie była najlepsza we French Open oraz dwa razy w Australian Open. W dorobku ma również trzy zwycięstwa w Wielkim Szlemie w mikście. 28-letnia Guo odniosła największy sukces w karierze.

(ToM)

WYNIKI FINAŁÓW

Gra pojedyncza kobiet
Linda NOSKOVA (Czechy, 9) - Karolina Muchova (Czechy, 10) 6:2, 5:7, 6:3

Gra pojedyncza mężczyzn
Jannik SINNER (Włochy, 1) - Alexander Zverev (Niemcy, 2) 6:7 (7-9), 7:6 (7-2), 6:3, 6:4

Gra podwójna kobiet
Kristina MLADENOVIC, Hanyu GUO (Francja, Chiony, 10) - Gabriela Dabrowski, Luisa Stefani (Kanada, Brazylia, 2) 6:3, 7:5

Gra podwójna mężczyzn
Harri HELIOVAARA, Henry PATTEN (Finlandia, W. Brytania, 1) - Marcelo Arevalo, Mate Pavić (Salwador, Chorwacja, 6) 7:6 (7-4), 7:6 (7-3)

Gra mieszana
Jelena OSTAPIENKO, Marcelo AREVALO (Łotwa, Salwador, 2) - Storm Hunter, Marc Polmans (oboje Australia) 4:6, 7:5, 6:2

Gra pojedyncza dziewcząt
Anna PUSZKARIEWA (bez przynależności, 14) – Xinran Sun (Chiny, 1) 5:7, 6:3, 6:4

Gra pojedyncza chłopców
Jordan LEE (USA) – Cruz Hewitt (Australia) 4:6, 6:4, 7:5

Już była w ogródku, ale... i tak wygrała!

Linda Noskova triumfowała w wielkoszlemowym Wimbledonie. W finale londyńskiej imprezy pokonała czeską rodaczkę Karolinę Muchovą.

Spotkanie trwało dwie godziny i 28 minut i zakończyło się zwycięstwem 21-letniej Noskovej 6:2, 5:7, 6:3. To pierwszy wielkoszlemowy triumf w singlu tenisistki rodem z Vsetina. Osiem lat starsza Muchova natomiast doznała drugiej finałowej porażki w imprezie tej rangi. W 2023 roku przegrała mecz o tytuł French Open z Igą Świątek.

Finał w sobotę okazał się pasjonującym pojedynkiem, choć długo się na to nie zapowiadało. Noskova początkowo grała bowiem świetnie i Muchovej ciężko było nawiązać walkę. W pierwszym secie młodsza z zawodniczek pewnie wygrywała swoje gemy serwisowe, dwukrotnie przełamała rywalkę i po zaledwie 32 minutach była w połowie drogi do zwycięstwa.

Wiatr w żagle

Drugi set początkowo wyglądał tak samo. Gdy Noskova uzyskała przełamanie na 4:2, a następnie podwyższyła na 5:2 wydawało się, że mecz zmierza ku końcowi. W kolejnym gemie Noskova miała trzy piłki meczowe, jednak Muchova obroniła serwis.

W kolejnych minutach Noskova zamiast zamknąć spotkanie, miała coraz większy problem, aby okiełznać presję. Serwując na zwycięstwo nie wykorzystała kolejnej piłki meczowej, a po bardzo długim gemie, w którym rozegrano aż 20 piłek, pierwszy raz w tym meczu została przełamana.

Muchova natomiast nabrała wiatru w żagle. W dziesiątym gemie obroniła piątą piłkę meczową i doprowadziła do remisu 5:5. Następnie gładko wygrała dwa kolejne gemy i wyrównała stan meczu. Noskova przed ostatnią partią poszła na przerwę toaletową. Wcześniej siedziała na krzesełku z twarzą skrytą pod ręcznikiem.

„Była" przyjaciółka

Kluczowy dla losów meczu okazał się początek trzeciego seta. Serwującej Noskovej wciąż brakowało pewności siebie z początku spotkania, ale ostatecznie obroniła trzy break pointy i wygrała gema. To wyraźnie jej pomogło, bo w kolejnym przełamała Muchovą, a potem wyszła na 3:0.

Kolejnego zwrotu akcji już nie było. Obie tenisistki pewnie wygrywały gemy serwisowe. Muchova nie miała nawet jednej okazji, aby odrobić stratę.

- Przede wszystkim gratuluję Lindzie, mojej byłej przyjaciółce. Oczywiście żartuję. To najwspanialszy turniej na świecie i cieszę się, że tu teraz stoję, mimo że jestem bardzo rozczarowana porażką - powiedziała Muchova, próbując powstrzymać łzy.

- Wszystkie mecze były ciężkie pod względem fizycznym i mentalnym. Karolina dziś zmusiła mnie do wielkiego wysiłku. Cieszę się, że swój pierwszy wielkoszlemowy finał zagrałam z tobą - Noskova zwróciła się do Muchovej, z którą grała w debla w igrzyskach olimpijskich w Paryżu.

Iga minus 5

Noskova jest szóstą Czeszką, która sięgnęła po to trofeum, po słynnej Martinie Navratilovej, Janie Novotnej, Petrze Kvitovej, Markecie Vondrousovej i Barborze Krejcikovej.

W poniedziałkowym notowaniu rankingu Muchova będzie szósta, a Noskova siódma. Dla obu tenisistek to najwyższa pozycja w karierze. Na ósme miejsce – z trzeciego - spadnie Świątek, która w Londynie broniła tytułu, ale odpadła już w trzeciej rundzie. Liderką nadal będzie Białorusinka Aryna Sabalenka.

(PAP)

Sport ef17cc7815



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

„Zośka" rzuca kolce

To była najpiękniejsza podróż mojego życia – napisała Sofia Ennaoui. Medalistka mistrzostw Europy na 1500 metrów ogłosiła zakończenie kariery.

Największy sukces Sofii Ennaoui – srebro mistrzostw Europy w Berlinie w 2018 roku.

Kariera urodzonej w Maroku niespełna 31-letniej lekkoatletki była naznaczona licznymi problemami zdrowotnymi. O zakończeniu zawodowej sportowej rywalizacji Sofia Ennaoui poinformowała w sobotę na swoim profilu na Facebooku.

„Są takie historie, które wydaje się, że będą trwały zawsze. Aż pewnego dnia przychodzi moment, w którym trzeba postawić ostatnią kropkę - zaczęła popularna „Zośka". - Dzisiaj kończę swoją sportową karierę. (...) Sport dał mi znacznie więcej niż medale, wyniki, rekordy i miejsca na podium. Dał mi doświadczenia, których nie da się zmierzyć stoperem. Nauczył mnie cierpliwości, pokory, odwagi, konsekwencji i podnoszenia się wtedy, kiedy wydawało się, że nie mam już siły. Pokazał mi, jak wiele człowiek może znieść, ale także jak ważne jest, aby umieć się zatrzymać, spojrzeć wokół i naprawdę przeżyć chwilę, na którą tak długo pracował.

Odchodzę z sercem pełnym ludzi, miejsc, emocji i wspomnień. Sport na zawsze pozostanie częścią mnie w sposobie, w jaki myślę, pracuję, podejmuję wyzwania i patrzę na świat. (...) To była jak dotąd najpiękniejsza podróż mojego życia" - zakończyła wpis Ennaoui.

Lekkoatletka ma w dorobku srebrny (2018) i brązowy (2022) medal mistrzostw Europy w biegu na 1500 m. Na tym samym dystansie wywalczyła również srebrny (2019) i dwa brązowe (2017 i 2023) krążki halowego europejskiego czempionatu. Ennaoui to także halowa mistrzyni Polski w biegu na 1500 m (2015 i 2018) oraz w biegu na 3000 m (2017). Stawała też na podium ME U23 i U20 oraz w przełajach, była dwukrotną medalistką World Relays (2015). Jej życiówka na 1500 m to 3.59,70 z 2020 roku, jest aktualną rekordzistką Polski na 1000 m na stadionie (2.32,30) i w hali (2.35,69).

(t)

Ozłoceni Szwed i Gajosz

W Krakowie rozegrano lekkoatletyczne mistrzostwa Polski do lat 23. Dobre starty Adrianny Sułek-Schubert i Michała Haratyka.

Gwiazdami młodzieżowego czempionatu w Krakowie byli sprinterzy Maksymilian Szwed i Wiktoria Gajosz. Sprinter z Łodzi wygrał biegi na 200 m i 400 m. Niespełna 22-letni Szwed jest halowym rekordzistą Polski i wicemistrzem Europy z Apeldoorn z ub. roku. W tym roku sezon halowy odpuścił z powodu kontuzji, ale 27 czerwca w Opolu poprawił młodzieżowy rekord Polski na 44,94. To czwarty wynik w historii polskiej LA. Rekord kraju od 1999 roku należy do Tomasza Czubaka - 44,62.

W Krakowie Szwed przebiegł 400 m w 45,74, ale rywale nie zmusili go do większego wysiłku. Srebrny medal zdobył Wiktor Wróbel - 46,17, a brąz wywalczył Jan Śmietanka – 46,68. Wśród kobiet najlepsze na dystansie jednego okrążenia była Klaudia Oskipiuk - 53,90. Szwed triumfował też na 200 m czasem 21,27. Po drugi srebrny medal sięgnął Wróbel - 21,35, a brąz wywalczył Sebastian Libura - 21,41.

Dwa złote medale zdobyła też 20-letnia Gajosz - w sobotę przebiegła 100 m w 11,24 (ale z ponadnormatywnym wiatrem +2,1 m/s), a w niedzielę na 200 m uzyskała 23,22.

Bartosz Kitliński wygrał bieg na 800 m czasem 1.46,84, wśród kobiet najlepsza była Magdalena Breza – 2.03,63. Natalia Szczęsna przebiegła 100 m przez płotki w czasie 12,97, bliskim wskaźnikowi na ME w Birmingham (10-16 sierpnia).

Mistrzostwa Polski seniorów odbędą się w dniach 24-26 lipca w Białymstoku.

Ada na mistrzostwa

Wicemistrzyni Europy w 7-boju z 2022 roku Adrianna Sułek-Schubert wygrała w Nakle nad Notecią Memoriał Wiesława Czapiewskiego, osiągając 6433 punktów (6449 przy biegu z wiatrem). To 4. wynik w karierze Polki i zarazem najlepszy od 2023 roku, czyli od urodzenia syna; wypełniła tym minimum PZLA (6200) i europejskie (EA - 6320) na ME.

Wrócił Haratyk

Podczas sobotnich zawodów w Warszawie Michał Haratyk wygrał konkurs kulomiotów wynikiem 19,51. 34-letni zawodnik rodem z Cieszyna zanotował udany powrót do startów do kontuzji i 22-miesięcznej przerwie od oficjalnych występów. Haratyk potrzebuje jeszcze dwóch startów, by być klasyfikowanym w rankingu kwalifikacyjnym do ME.

(t)

Super w dwójce

Złoty medal w kobiecych dwójkach na 500 metrów był ozdobą występu Polaków na zawodach Pucharu Świata w Montrealu.

KAJAKARSTWO

W niedzielę w ostatnim dniu zawodów Anna Puławska i Martyna Klatt były bezkonkurencyjne w konkurencji K2 500 m. wyprzedziły osady z Chin oraz Włoch. Czwarte miejsce zajęły Dominika Putto i Adrianna Kąkol.

Puławska już dzień wcześniej zdobyła medal - zajęła drugie miejsce w finale olimpijskiej konkurencji K1 500, ubiegłoroczna mistrzyni globu przegrała z Niemką Pauline Jagsch o 0,77 s.

Puławska po raz trzeci stanęła na podium zawodów PŚ, wcześniej była trzecia w węgierskim Szegedzie i druga w niemieckim Brandenburgu. Cztery tygodnie temu w portugalskim Montemor wywalczyła wicemistrzostwo Europy, przegrywając także z Jagsch. W rywalizacji jedynkarek na 500 m wystartowała także Sandra Ostrowska, która musiała zadowolić się drugą lokatą w finale C, czyli 20. miejscem w klasyfikacji ogólnej.

W sobotę w finale A wystąpiła jeszcze kanadyjkowa dwójka na 200 m (k. nieolimpijska) Dorota Borowska i Milena Mackiewicz. Brązowe medalistki ostatnich ME były piąte, a do zwyciężczyń Hiszpanek Angels Moreno i Viktorii Yarchevska straciły ponad dwie sekundy.

W finale B jedynek na 500 m wystąpiła Maja Rużanowska, która w tym sezonie debiutuje w seniorskich regatach. Kanadyjkarka Zawiszy Bydgoszcz zajęła ósme miejsce w finale B (17).

W finale kajakarzy w olimpijskiej konkurencji K1 1000 m Przemysław Korsak finiszował na piątej pozycji w finale B (14), a Alex Borucki był drugi w finale C (20). W jedynce na 200 m Wojciech Pilarz uplasował się na ósmym miejscu w finale B (17).

W piątek w pierwszym dniu finałów PŚ najbliżej medalu byli kanadyjkarze Oleksii Koliadych i Wiktor Głazunow, którzy zajęli 4. miejsca odpowiednio na 200 i 1000 m. Kobieca czwórka kajakowa dopłynęła na 5. pozycji, a męska była 6. (ze stratą tylko 0,5 s do zwycięzców).

(PAP)

Podium bez Polek

Aleksandra Kałucka odpadła w ćwierćfinale zawodów Pucharu Świata we wspinaczce sportowej na czas, które odbyły się we francuskim Chamonix.

WSPINACZKA SPORTOWA

Azjatka w decydującym o końcowym zwycięstwie biegu uzyskała czas 6,22. Druga była Włoszka Giulia Randi (6,51), a trzecia Francuzka Capucine Viglione.

Aleksandra Kałucka, brązowa medalistka z IO 2024, w kwalifikacjach miała drugi czas 6,33. Najszybsza w tej fazie rywalizacji była Amerykanka Emma Hunt (6,10), która tydzień temu w Krakowie poprawiła rekord globu (5,99).

W 1/8 finału Polka (6,40) pokonała Koreankę Jimin Joeong (7,23). W ćwierćfinale nie ustrzegła się jednak błędów i zanotowała wynik 10,40. Lepsza w jej parze okazała się Amerykanka Isis Rothfork (9,72).

Druga z sióstr Kałuckich, Natalia, w eliminacjach zajęła 19. miejsce (6,85) i odpadła z dalszej rywalizacji. Niewiele jej zabrakło, by awansowała do najlepszej szesnastki.

Wśród mężczyzn wygrał Veddriq Leonardo z Indonezji, który w finale osiągnął rezultat 4,89. Drugi był jego rodak Antasyafi Robby Al Hilmi - 5,11. Trzeci miejsce zajął Japończyk Ryo Omasa.

Jedyny z Polaków, Oskar Szalecki, w kwalifikacjach zajął 52. lokatę.

(PAP)

Krótki powrót

Connor McGregor po 69 sekundach przegrał z Maxem Hollowayem.

MIESZANE SZTUKI WALKI

To miało być wielkie wydarzenie. Były mistrz UFC w piórkowej i lekkiej, Irlandczyk Connor „The Notorious" McGregor (22 zw. - 7 por.) po pięciu latach wrócił do klatki. Wywołało to wielkie poruszenie wśród fanów mieszanych sztuk walki i sprzedaż biletów na galę Ultimate Fighting Championship 329 w Las Vegas pobiła rekord, przynosząc 25 milionów dolarów. Dotychczasowy wynosił 23 mln...

Spodziewano się brutalnego pojedynku, tym bardziej, że Irlandczyk podczas piątkowego ważenia uderzył swojego rywala, mieszkającego na Hawajach Amerykanina Maxa Hollowaya (28 zw. - 9 por.), obrażając go przy tym. Był to pierwszy pojedynek słynnego McGregora w oktagonie od 10 lipca 2021. Wtedy przegrał z Amerykaninem Dustinem Poirierem po pierwszej rundzie, gdyż lekarz nie pozwolił mu kontynuować walki. Jak się okazało doznał złamania nogi. 37-letni Irlandczyk zmagał się później z szeregiem problemów prawnych. Uznano go winnym w cywilnej sprawie o napaść na tle seksualnym w związku z incydentem, do którego doszło w 2018 roku. Wyrok został podtrzymany przez Irlandzki Sąd Najwyższy. W październiku ubiegłego roku zaakceptował 18-miesięczne zawieszenie za naruszenie polityki antydopingowej UFC po tym, jak opuścił trzy próby badań w 2024 roku. Teraz miał nastąpić wielki i zwycięski powrót.

Amerykanin ostatnią walkę, o pas BMF, przegrał w marcu 2026 roku z Brazylijczykiem Charlesem Oliveirą. Holloway i McGregor spotkali się w oktagonie UFC po raz drugi. Wcześniej mierzyli się w sierpniu 2013 , kiedy rywalizowali w kategorii piórkowej. Wtedy lepszy okazał się Irlandczyk, który zwyciężył na punkty.

„The Notorious" („Osławiony", ale w złym kontekście) gdy rządził w oktagonie słynął z mocnych i nokautujących uderzeń, zadawanych ręką i nogą. Na początku starcia z Hollowayem zadał kopnięcie z wyskoku, po czym niezgrabnie wylądował na prawej nodze. Potem został sprowadzony do parteru. Po kolejnych atakach Hollowaya stało się jasne, że Irlandczyk nie będzie w stanie kontynuować walki, którą sędzia przerwał po 69 sekundach. A starcie w wadze półśredniej, które było walką wieczoru miało trwać pięć rund.

- Wcześniej nie miałem żadnej kontuzji. Kopałem, uderzałem i skakałem zarówno na obozie przygotowawczym, jak i za kulisami przed walką. To pojawiło się znikąd. Jestem w totalnej ciemności. Czuję się, jakbym był w piekle - tak skomentował porażkę Connor McGregor.

Pojawiły się jednak wątpliwości, czy irlandzki wojownik przed walką nie ukrył wcześniejszej kontuzji. Zapytany o to prezydent UFC, Dana White, stwierdził, że w piątek podczas uroczystego ważenia nie było widać żadnych oznak. - W tym sporcie nie łatwo jest wrócić po pięciu latach. Zakładamy zerwanie więzadła krzyżowego przedniego. Tak myślałem, kiedy to zobaczyłem, i tak uważają lekarze - powiedział szef UFC.

(awa)

Sport ef17cc7815

Szał radości

Anders Thomsen zszokował wszystkich, którzy obserwowali zawody w Malilli i niespodziewanie zajął pierwsze miejsce.

GRAND PRIX

Fantastyczną historię napisał Anders Thomsen. Duński żużlowiec w zeszłym roku wypadł z cyklu Grand Prix, miał już nie brać udziału w zmaganiach o mistrzostwo świata. W świecie bywa jednak tak, że nieszczęście jednego jest szczęściem drugiego. Tak właśnie jest w przypadku 32-latka. Skorzystał on na makabrycznym wypadku Daniela Bewleya i zastępuje go w cyklu Grand Prix.

Nikt nie podejrzewał go o to, że może namieszać w czołówce. W końcu w poprzednim sezonie zajął odległe 11. miejsce w klasyfikacji generalnej, a w przeszłości tylko dwukrotnie stawał na podium w turniejach Grand Prix – raz w Gorzowie Wielkopolskim, w 2022 roku, gdy wygrał, i raz w 2021 roku w Togliatti, gdzie zajął trzecie miejsce. Do sobotniego turnieju w Malilli niewiele wskazywało, że jego statystyki mogą ulec znaczącej zmianie.

Co więcej, nawet w trakcie szwedzkiej rundy GP Thomsen nie zachwycał, kończąc fazę zasadniczą z ośmioma punktami. Załapał się jednak na półfinał, w którym pokonał Andrzeja Lebiediewa, Dominika Kuberę i Kima Nilssona. Dostał się do finału i sensacyjnie wygrał. W tyle pozostawił Bartosza Zmarzlika, Brady'ego Kurtza i Roberta Lamberta. Ten ostatni musiał być najmocniej zdziwiony takim obrotem spraw, ponieważ w każdym wcześniejszym biegu wygrywał. Punkty stracił dopiero na finiszu.

Po oficjalnej ceremonii wręczenia nagród Duńczyk kompletnie oszalał ze radości – wsiadł na motocykl i ku zaskoczeniu wszystkich wykonał rundę honorową w samych majtkach. Trudno się temu dziwić. Trzykrotny mistrz Danii myślał, że jego dni w Grand Prix są już policzone, a dzięki pechowi Daniela Bewleya znów po latach mógł cieszyć się z wielkiego sukcesu.

– Myślałem, że wszystko jest stracone. Cieszę się, że to jeszcze nie koniec mojej przygody z GP. Do zawodów w Malilli podszedłem z czystą głową, bez presji. Powiedziałem mojemu teamowi „pobawmy się i zobaczymy, co się wydarzy". Bartek (Zmarzlik) i Robert (Lambert) walczyli ze sobą w finale na wewnętrznych polach, dzięki czemu ja miałem czysty tor na zewnętrznej, na odsypanej nawierzchni. Trafiliśmy z ustawieniami, które właśnie w tym fragmencie toru zadziałały. Pokazałem, że w finale rundy GP wszystko może się wydarzyć – powiedział uradowany Duńczyk.

Na szczycie klasyfikacji generalnej pozostał Bartosz Zmarzlik, który zajął trzecie miejsce. Za nim z pięcioma punktami straty jest Brady Kurtz. Drugim najlepszym Polakiem w Malilli był Patryk Dudek, który zakończył zmagania na etapie półfinału. Nieco gorszy od niego był Dominik Kubera, a na 11. lokacie zameldował się Kacper Woryna.

Kacper Janoszka

Grand Prix Szwecji w Malilli
1. Thomsen (Dania) 11+3 (3, 1, 1, 3, 0, 3), 2. Lambert (W. Brytania) 17 (3, 3, 3, 3, 3, 2), 3. Zmarzlik 13 (2, 3, 3, 1, 3, 1), 4. Kurtz (Australia) 10+3 (3, 2, 3, 1, 1, 0), 5. Lebiediew (Łotwa) 10+2 (2, 3, 2, 2, 1), 6. Dudek 9+2 (2, 2, 3, 2, 0), 7. Madsen (Dania) 7+1 (0, 0, 2, 2, 3), 8. Nilsson (Szwecja) 7+1 (3, 1, 0, 1, 2), 9. Kubera 9+0 (1, 3, 0, 3, 2), 10. Kvech (Czechy) 7+0 (2, 2, d, 0, 3), 11. Woryna 7 (1, 0, 2, 2, 2), 12. Jepsen Jensen (Dania) 5 (1, 0, 0, 3, 1), 13. Fricke (Australia) 5 (0, 1, 2, 0, 2), 14. Doyle (Australia) 4 (1, 2, 1, 0, 0), 15. Parnicki (Ukraina) 2 (0, 1, 1, 0, 0), 16. Huckenbeck (Niemcy) 2 (0, 0, 1, 1, 0).

Klasyfikacja generalna cyklu GP
1. Zmarzlik 98, 2. Kurtz 93, 3. Lambert 81, 4. Jepsen Jensen 66, 5. Madsen 55, 6. Woryna 55, 7. J. Holder (Australia) 55, 8. Fricke 54, 9. Dudek 51, 10. Thomsen 50, 11. Lebiediew 44, 12. Doyle 42, 13. Kvech 34, 14. Kubera 28, 15. Bewley (W. Brytania) 18, 16. Parnicki 16, 17. Lindgren (Szwecja) 12, 18. Huckenbeck 11, 19. Janowski 11, 20. Nilsson 9.



Fot. FIM

Tak ze zwycięstwa w GP Szwecji cieszył się 32-letni Duńczyk!

MISTRZ MÓWI „DOŚĆ"

■ Trzykrotny mistrz świata Tai Woffinden w weekend ogłosił zakończenie kariery. Anglik triumfował w cyklu Grand Prix w 2013, 2015 i 2018 roku. W ostatnich latach notorycznie zmagał się z kontuzjami. Przed startem sezonu 2025 brał udział w makabrycznym wypadku podczas sparingu Wilków Krosno ze Stalą Rzeszów (był zawodnikiem rzeszowskiego klubu). Złamał kość udową, kręgosłup, zwichnął prawy łokieć, złamał 12 żeber, przebił płuco, złamał łopatkę i zwichnął bark. Po miesiącach rehabilitacji wrócił na motocykl. Niedawno po raz kolejny doznał kontuzji podczas meczu ligowego Ostrovii, której barwy reprezentował w trwającym sezonie. Złamał żebra, a przede wszystkim doznał urazu ścięgna mięśnia nadgrzebieniowego, co wymaga operacji i wielomiesięcznej przerwy od sportu. To był powód podjęcia decyzji o zakończeniu kariery.

Quadem jak Mrozek

Osłabiona Stal Rzeszów pokonała ROW Rybnik, ale to na konto Rekinów powędrował punkt bonusowy.

METALKAS 2. EKSTRALIGA

Stal Rzeszów stanęła przed trudnym wyzwaniem, ponieważ na początku lipca na dziewięć miesięcy zawieszony przez duńską federację żużlową został Rasmus Jensen, gwiazda zaplecza ekstraligi. Dlaczego Jensena spotkała taka kara? W połowie czerwca uderzył głową (na której miał założony kask) jedną z osób funkcyjnych podczas rywalizacji o indywidualne mistrzostwo kraju, którego jest reprezentantem. Zawodnik walczy o to, żeby jego kara została skrócona, pomóc próbuje mu trzykrotny mistrz świata i selekcjoner reprezentacji Danii Nicki Pedersen, ale na razie nie może występować na torze.

Stal jest więc poważnie osłabiona, a ROW Rybnik miał z tego skorzystać. Tymczasem podopieczni Krzysztofa Kasprzaka stanęli na wysokości zadania i przed własną publicznością pokonali przyjezdnych z Górnego Śląska 47:43. Mecz był wyrównany, co doskonale oddaje wynik. Rybniczanie nie zaprezentowali się źle, a tylko pojedyncze wpadki zawodników i gorsze wyścigi w wykonaniu Jana Kvecha, dotychczas jednego z najważniejszych Rekinów, sprawiły, że wrócili do domu z porażka. Na osłodę jednak zdobyli punkt bonusowy, ponieważ w pierwszej odsłonie sezonu pokonali Stal u siebie 47:42.

Ze zwycięstwa z Rybniczanami w osobliwy sposób cieszyła się prezes Stali Rzeszów Katarzyna Marszałek, która wsiadła na quada i zrobiła nim jedno okrążenie po torze. Trudno nie zauważyć analogii do wydarzeń z Rybnika sprzed siedmiu lat, gdy dokładnie w ten sam sposób z awansu do ekstraligi cieszył się prezes ROW-u Krzysztof Mrozek.

(kaj)



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Tym razem Jan Kvech nie był tak skuteczny, jak zwykle.

■ **Dakar Development Stal Rzeszów – Innpro ROW Rybnik 47:43**

RZESZÓW: Szczepaniak 11+1 (1, 2*, 2, 3, 3), Pickering 7 (3, 3, 0, 0, 1), Gusts 10+1 (3, 3, 1*, 3, 0), Sadurski 4 (1, 0, 2, 1), Fajfer 12 (3, 2, 3, 2, 2), Przybyło 0 (0, 0, -), Majewski 3 (2, 0, 1), Borowiak 0 (0).

RYBNIK: Klindt 9 (0, 3, 3, 2, 1), Wojdyło 8 (2, 1, 1, 2, 2), Jamróg 11+1 (2, 1*, 2, 3, 3), Je. Knudsen 4+2 (1*, 2, 1*, 0), Kvech 5 (0, 1, 3, 1, 0), Żurek 5 (3, 2, 0), Tkocz 1 (1, 0, 0), Wyczyszczok ns.

■ **Abramczyk Polonia Bydgoszcz – Moonfin Magnus Ostrów 58:32**

1. Bydgoszcz	10	23	+191
2. Poznań	10	14	+15
3. Łódź	11	14	-42
4. Rybnik	11	13	+31
5. Rzeszów	11	12	-1
6. Piła	11	20	-109
7. Ostrów	11	8	-47
8. Krosno	11	7	-38

1-4 – play off, 5-8 – play down

KRAJOWA LIGA ŻUŻLOWA

■ **Trans MF Landshut Devils – Speedway Kraków 52:38**

■ **Wybrzeże Gdańsk – Ultrapur Omega Gniezno 62:28**

1. Gdańsk	10	22	+117
2. Gniezno	9	15	+5
3. Landshut	9	12	+34
4. Opole	8	9	+5
5. Kraków	10	8	-55
6. Daugavpils	7	5	-28
7. Świętochłowice	9	4	-78

1-4 – play off

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PONIEDZIAŁEK, 13 LIPCA

TVP 1
20.10. Wiadomości sportowe

TVP 3
16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.30 Wiadomości sportowe

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
9.00 Pn: Mundialowy poranek, magazyn piłkarski (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
12.00, 17.30 Snooker: Champions League (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport ef17cc7815

Triumf Szwajcara, błysk amatora i pogoń loka

W dziesiątej edycji Gradi Polish Open by Emeralld zwyciężył Szwajcar Fiorino Clerici. Błyszczał 18-letni Kostek Łuczak, a Mateusz Gradecki z hukiem wskoczył na drugie miejsce.

Nasza redakcja tradycyjnie objęła patronatem medialnym to wydarzenie. Jak co roku udałam się więc do Gradi Golf Club, żeby móc na żywo obserwować, fotografować i opisywać wartką akcję i poczynania Polaków, którzy dostarczyli kibicom wiele powodów do radości.

Po prostu szczęśliwy

Największe powody do świętowania miał oczywiście zwycięzca. Fiorino Clerici wygrał turniej z wynikiem 16 uderzeń poniżej par, po imponujących rundach 68, 62 i 64. Był to jego drugi tytuł wywalczony na Pro Golf Tour. Kristof Ulenaers, Martin Obtmeier, Philipp Macionga, Antoine Bachelier i lokalny matador Mateusz Gradecki podzielili się drugim miejscem ze stratą trzech strzałów do Szwajcara. To było zdecydowane zwycięstwo, które upamiętniło 10. rocznicę Gradi Polish.

Pomimo pięciopunktowej straty przed finałową rundą, Szwajcar ostatecznie w imponującym stylu zapewnił sobie drugi tytuł Pro Golf Tour. Dzięki najlepszej rundzie dnia 64, w trudnych, wietrznych warunkach, 31-latek finiszował z przewagą trzech uderzeń nad pięcioosobową grupą, w której znaleźli się Niemcy Philipp Macionga i Martin Obtmeier, Belg Kristof Ulenaers, Francuz Antoine Bachelier oraz lokalny bohater Mateusz Gradecki.

Szwajcar przed turniejem w Polsce zajmował okrągłe setne miejsce w rankingu Order of Merit.



Zdjęcia Kasia Nieciak

W piątek na trzynastce Gradi odpalił fajerwerki!

Po raz pierwszy wygrywał na Pro Golf Tour w 2024 roku w Egipcie. Teraz nie krył szczęścia z kolejnego triumfu: „Czuję ulgę, jestem szczęśliwy, po prostu szczęśliwy".

Kluczowa w jego sukcesie okazała się bezbłędna druga runda 62, w której trafił osiem skwierczących birdie. W rundzie finałowej grał bardzo rozważnie i kiedy jedyny raz spojrzał na wyniki na dziesiątym dołku, wiedział, że jest dobrze i musi grać swoje. „Naprawdę się tego nie spodziewałem" – mówił po zwycięstwie „Lubię grać na Gradi, to pole mi odpowiada. Oczywiście, nigdy nie można oczekiwać takiej rundy. Tym bardziej jest wspaniale, gdy wszystko się układa. Wtedy myślisz sobie: Okej, wciąż daję radę".

Wreszcie złapał wiatr w żagle

Fiorino nie za dobrze rozpoczynał sezon i bardzo trudno było mu złapać odpowiedni rytm, z powodu - jak sam to podsumowywał - „kombinacji kilku czynników": „Na początku sezonu miałem problemy z uderzeniami z tee. Potem, będąc w Indiach na HotelPlanner Tour, złapałem infekcję, która wymagała operacji".

Dopiero kilka tygodni przed przyjazdem do Polski powoli zaczął odzyskiwać formę. Za kluczowy czynnik uznaje to, jak dogadywał się ze swoim putterem. „Kluczem było to, że przez cały tydzień nie spudłowałem ani jednego putta z odległości czterech metrów. Zawsze mogłem polegać na swoim puttingu i to ostatecznie zadecydowało". O swoim sentymencie do pola w Brzeźnie mówił: „Naprawdę podoba mi się to pole, po części ponieważ różni się od innych pól na trasie. Jest znacznie krótsze, a greeny mniejsze. To sprawia, że uderzenia na green, a zwłaszcza putting – są jeszcze ważniejsze".

Szwajcar awansował z setnego na 24. miejsce w klasyfikacji generalnej dzięki swojemu pierwszemu zwycięstwu w sezonie. Pierwsza piątka klasyfikacji, która po zakończeniu sezonu dostanie awans na HotelPlanner Tour, nie zmieniła się. Pierwszy jest Holender Dario Antonisse, który wsławił się na Gradim złamaniem w szale podczas drugiej rundy puttera. Kolejne miejsca zajmują: Belg Kristof Ulenaers, Niemiec Philipp Macionga, Szwajcar Mauro Gilardi i Francuz Louis Bonte.

Niesamowity amator

Fenomenalnie na Gradim poczynał sobie Kostek Łuczak. Pierwszy dzień miał być katastroficzny pogodowo, a okazało się, że burze i zawieruchy cudem ominęły Brzeźno. W tej nerwowej atmosferze mistrz Polski amatorów sprzed dwóch lat czuł się jak ryba w wodzie. Jak gdyby nigdy nic wykręcił w środę drugi najlepszy rezultat dnia -6, który plasował go tylko dwa uderzenia za holenderskim liderem Bobem Van der Voortem, na trzeciej pozycji dzielonej z siedmioma rywalami. Uderzenie więcej dorzucił tego dnia Mateusz Gradecki.

Jakby tego było mało w czwartek Kostek odpalił jeszcze większe fajerwerki, urywając kolejne dwa strzały i popisując się rundą 62, która - uwaga! - zagwarantowała mu w finale miejsce w ostatniej grupie! Kostek popisał się tego dnia czystą kartą, ozdobioną ośmioma birdie, trafianymi w czterech rzutach po dwie sztuki. Ostatniego dnia presja grupy finałowej chyba lekko go przytłoczyła, zagrał o 11 uderzeń więcej niż w czwartek i spadł z miejsca trzeciego na dziewiąte, gdzie znaleźli się jeszcze: Francuz Louis Bonte, Niemiec Max Schmitt i Belg Yente Van Doren. Mimo wszystko to był niesamowity występ młodego i świetnie zapowiadającego się reprezentanta Open Golf Club.

Tak podsumowywał to Mateusz Gradecki, jego utytułowany kolega z polskiej drużyny, który wygrywał na Pro Golf Tour aż czterokrotnie: „Fajnie, że Kostek dostał się do grupy finałowej. Myślę, że może tak jakby za mało wierzył w siebie, bo kiedy schodził z pola po drugiej rundzie, to nie za bardzo było widać nawet, czy był zadowolony, czy nie. Z finalnej pozycji w turnieju ja osobiście nie byłbym zadowolony, ale Kostek na pewno może być dumny z siebie, ponieważ dostał się w zawodowym turnieju do finałowej grupy. Myślę, że powinien wyciągnąć tylko pozytywy z tego startu".



Mistrz i wicemistrzowie.



Ostatniego dnia Szwajcar zaatakował zza pleców.

lnego matadora, czyli emocjonujący jubileusz

Piorunujący finisz

Droga Gradiego w tegorocznym turnieju była zgoła odmienna. Z pozycji tuż za podium po pierwszej rundzie, drugiego dnia plasował się na miejscu piątym, cztery strzały za nowym liderem – Niemcem Morrisem Schiefnerem, który prowadził z wynikiem -15. W finale Gradi zafundował swoim fanom prawdziwą huśtawkę emocjonalną. Przez pierwsze 12 dołków Polak spadał w klasyfikacji, zaliczając tylko jedno birdie i trzy bogeye.

Kiedy zameldowałam się na trzynastym greenie ze swoim aparatem i pozytywnymi falami, oczekując na Mateusza, ten właśnie odpalił to, co ma najlepsze w arsenale. Na moich oczach trafił tam cudowne birdie i się zaczęło. Kolejne dorzucił jeszcze na piętnastce i szesnastce. Na siedemnastce par 5, gdzie birdie jest w zasadzie obowiązkowe, posłał swoje drugie uderzenie mocno w lewo i zakończył dołek zupełnie nieplanowanym parem. Na sygnale przemieściłam się na green widowiskowej osiemnastki, żeby tam oczekiwać go wraz z publicznością i gotowym na wszelkie opcje aparatem.

Mateusz zagrał pierwsze uderzenie jakieś osiem metrów od dołka, nad tym całym wodnym bezkresem i wtedy stało się jasne, że jeśli trafi drugim uderzeniem do dołka, awansuje na drugie miejsce, a jeśli nie trafi, pozostanie na siódmej pozycji. Co robi Gradi? Oczywiście wtacza monumentalny putt, powodując eksplozję radości zgromadzonej tam publiczności, przynajmniej w 101 procentach złożoną z jego fanów!



Alejandro Pedryc wciąż jest najwyżej sklasyfikowanym Polakiem w rankingu PGT.

Poproszony o dynamiczną relację z kluczowych momentów turnieju, oczywiście nie zawiódł: „Grało się spoko. Myślę, że czułem, że z gry jestem w stanie to wygrać, wiedząc, że mam jeszcze też u siebie dobrą formę i tak naprawdę dobrze grając na tydzień przed Polish Open. Czułem się dobrze, dobrze zacząłem, a to też było ważne. Czasami te pierwsze rundy w tym roku były trochę słabsze. Ostatniego dnia, który z powodu dość silnego wiatru był inny od pozostałych, z dobrej gry na początku nie wyciągnąłem za wiele, z kolei jeśli tylko coś było gorszego – od razu robił się z tego bogey. Także nic się tam nie układało dopóki... nie przyszłaś na trzynastce. I od tego momentu zaczęło się trafianie i skończyłem minus cztery od trzynastki te ostatnie dołki. Dzięki temu podskoczyłem jakieś dwadzieścia pozycji i wyszarpałem drugie miejsce. Putt na osiemnastce też był mega dla kibiców, ale w sumie nie wiedziałem, że to będzie o drugą pozycję. Wiedziałem, że mi to dużo da, tak naprawdę rywalizowałem z Gilardim. Wiedząc, że on jest przede mną w rankingu i wiedząc, że jest przede mną, grając ostatni dołek, ja trafiłem birdie, a on zrobił bogeya i w końcu go wyprzedziłem, nawet nie zremisowałem, także fajnie".

Spoglądając na ranking

Poza Gradim z rezultatem -13 kończyli jeszcze: Kristof Ulenaers, Martin Obtmeier, Philipp Macionga i Antoine Bachelier. Uderzenie więcej zanotowali: wspomniany Mauro Gilardi i Dennis Fuchs, zajmując siódmą pozycję, z której w ostatniej sekundzie uciekł Mateusz. Reszta Polaków, którzy zakwalifikowali się do finałowej rozgrywki, ostatniego dnia zagrała „na plusie". Michał Bargenda, Alejandro Pedryc i Antoni Hawkins zakończyli rywalizację w czwartej dziesiątce, z rezultatami końcowymi: -4, -3 i -2.

Najbliżej wymarzonego miejsca w najlepszej piątce klasyfikacji generalnej Pro Golf Tour jest aktualnie Alejandro Pedryc. Alex ma w tym sezonie już jedną wygraną, którą zdobył w lutym w Turcji – z Gradim jako caddiem w rundzie finałowej. Przez chwilę zajmował nawet czwartą pozycję w rankingu, a teraz jest jedenasty, spadając o jeden szczebelek po występie w Gradi Golf Club. „Pozostaje duży niedosyt" – srogo podsumowywał swoją grę Pedryc. „Zawsze jak grasz u siebie, masz naturalnie trochę większe oczekiwania wobec siebie. Grałem w tym tygodniu solidnie, ale wynik kompletnie tego nie pokazał. Jestem dumny z walki drugiego dnia, kiedy odpaliłem na sam koniec, trafiając 5 birdie z rzędu na moich ostatnich sześciu dołkach. Dużo to dla mnie znaczyło, że byłem w stanie wyciągnąć z siebie taką grę w takim momencie". Nie ukrywam, że Alejandro odpalił te swoje czwartkowe fajerwerki dokładnie w momencie, kiedy dotarłam do niego na kibicowanie i fotografowanie, podążając za nim już do końca rundy. Drugim Polakiem realnie walczącym o TOP 5 rankingu jest Mateusz, który po ostatnim występie awansował o 5 pozycji na miejsce czternaste.

Do finałowej rozgrywki nie awansowało... trzynastu Polaków. Najbliżej szczęścia byli Max Biały i Oskar Zaborowski, którzy z -3 otarli się o awans jednym strzałem. Z gry odpadli również: Grzegorz Zieliński, Marcin Bogusz, Bruno Machalica, niezatapialny senior - Bogdan Bigus, Tristan Kolasiński, David Shinto, Filip Wysokiński, Michał Guzowski, Adrian Kaczała, Piotr Kajkowski i Franek Moczarski, który pierwszego dnia musiał przełknąć dyskwalifikację za złamanie reguły „jednej piłki".

Za rok zapewne odbędzie się jedenasta edycja Gradi Polish Open, a najbliższa walka o punkty i marzenia o HotelPlanner Tour wystartuje ponownie 21 lipca w Niemczech, podczas turnieju The Cuber Open. Trzymamy kciuki!

Kasia Nieciak



Kostek Łuczak był rewelacją tego turnieju.



Po chwili Gradi rozstrzelał się na dobre.

NAJLEPIEJ W HISTORII

■ W Drużynowych Mistrzostwach Europy w Irlandii Polki były dziesiąte, a w Estonii Polacy zajęli 16. miejsce.

Irlandczycy wygrali drużynowe mistrzostwa Europy, które odbyły się w Estonii. Zwycięski zespół w składzie John Doyle, Stuart Grehan, Thomas Higgins, Matthew McClean, Caolan Rafferty i Gavin Tiernan w finale pięciodniowej rywalizacji pod Tallinnem pokonał ekipę gospodarzy. Brąz wywalczyli Włosi.

Biało-czerwoni uplasowali się na 16. miejscu. W teamie wystąpili: Kamil Sikora (Kraków Valley G&CC), Konstanty Łuczak (Open GC), Jan Rybczyński (Kalinowe Pola), Konrad Bargenda (Sobienie Królewskie), Tristan Kolasiński (Binowo Park GC) oraz Marcin Bogusz (Armada GC).

DME kobiet przeprowadzono w irlandzkim PGA National Slieve Russell, a finałowe starcie Hiszpanki stoczyły z Francuzkami. W zespole triumfatorek zaprezentowały się: Balma Davalos Guaita, Paula Martin Sampedro, Paula Francisco Liano, Cayetana Fernandez Garcia-Poggio, Andrea Revuelta Goicoechea i Paula Balantazegui Garcia. Trzecie miejsce zajęły Angielki.

Biało-czerwone zajęły 10. miejsce, najwyższe w historii polskiego golfa, a startowały: Natasza Klimko (Black Water Links), Maja Ambroziak (Mazury G&CC), Maria Moczarska (Śląski KG), Kleopatra Kozakiewicz (Kalinowe Pola), Kinga Kuśmierska i Nina Pitsch (obie Armada GC).

W DME juniorów w Hiszpanii wygrali gospodarze, natomiast w DME juniorek w Szwajcarii najlepsze okazały się także reprezentantki Półwyspu Iberyjskiego.

Polacy wystartowali jeszcze w DME juniorów dywizji 2. Na polu Costa Navarino w Grecji z powodzeniem walczyli o awans do grupy mistrzowskiej. Polska drużyna w składzie Antoni Hawkins (Rosa Private GC), Jan Pyla (Kraków Valley G&CC), Bruno Machalica, Maksym Powszuk (obaj Armada GC), Franciszek Moczarski (Śląski KG) oraz Antoni Fijałkowski (Sobienie Królewskie G&CC) sięgnęła po brązowy medal i jednocześnie awansowała do pierwszej dywizji.

(PAP)